ZBIÓR

POWIEŚCI I ROMANSÓW.

TOM V. b.

OLGIERD i OLGA

CZYLI

POLSKA W JEDENASTYM WIEKU

PRZEZ

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO.

Wolne tłumaczenie z niemieckiego oryginału.

TOM V.

W WROCŁAWIU
U WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.
1833.

TOMKOWO

I.

Szlachetny Panie Miecznikul! — przerwał po wyiściu Bolesława Wtórego Andrzéy Gorka marszałek, groźne milczenie — dotrzymaliście słowa, jako człowiek kochaiący sławę, odprowadzaiąc pana do Oyczyzny, a to wszystko, czego po was żądać było można. Zdaie się iednak, że niezupełnie takim powrócił jak poszedł ztąd; że mu czegoś brakuie, czy mu coś przybyło, ale niewiem co z tego dwoyga.

Żądanie wasze, Panie marszałku, odrzekł Mikołay z pewną oziębłością, było abym go odprowadził jako prawdziwego króla Polaków; mniemam, iż temu zupełnie uczyniłem zadosyć, według okoliczności zaszłych w Oyczyznie.

Seweryn Strzemieniec, z zmarszczonem czołem i niechętnem okiem spoglądał na syna, gdy ten poważnie i prosto w połyskuiącéy zbroi stał obok króla, naprzeciwko bladego i krwią zbroczonego więźnia.

Widzicie panie marszałku koronny, że my starzy, którzyśmy nie należeli do chlubnéy wyprawy kijowskiéy i którym Oyczyzna milsza była od krajów wschodnich, będziemy się teraz musieli nauczyć wiele nowego. Będziemy musieli nawyknąć, że król które-

gośmy dotychczas uważali jedynie za piérwszego pomiędzy równymi, będzie znieważał szlachtę w własnych iéy mieszkaniach, że iéy milczeć każe jak xiąże ruski swoim bojarom, sułtan turecki swoim emirom, lub cesarz w Carogrodzie swoim dworzanom; że im odmówi prawa do jeńców woiennych, i będzie zagrażał ich głowom, które ile mi wiadomo, dotykane bydź mogą na mocy prawa i wyroku, wydanego przez panów i braci, nigdy zaś podług upodobania samowolności. Będziemy się musieli przyzwyczaić, że syn weydzie do domu Oyca, nie pozdrawiając go z powinném uszanowaniem, jak bywało za naszych pradziadów, a day Boże lepiéy, i za naszych.

Panie Sewerynie Strzemieńcze! odrzekł Mikołay oziębłe jak poprzednio — nagana wasza jest podwóyna, ściąga się naprzód do Króla i Pana Waszego, a potém téż i do mnie. Słusznie, że Króla Bolesława wymieniacie przedemną. Powiadacie, że jest piérwszym pomiędzy równymi? Dla tego właśnie że jest piérwszym, do niego należy przestrzegac innych, dopełnić co oni zaniedbali, i wszelkiemi sposobami zniewolić ich do zadosyćuczynienia obowiązkom. Nie wszyscy panowie domu, rzekł daléy z goryczą, mogą spokoynie spoglądać na niezgody domowe, pobłażać opornym, albo nawet przy powrócie bronić tych, którzy ich wyparli z własności. Króla chciano także wyprzeć z jego mieszkania i przy powrócie swoim znalazł je zamknięte. Równie jak niegdyś bramę kijowską, otworzył mu je miecz dziada; właśnie gdy wchodził, rozle-

gały się koło niego okrzyki buntu, wzrok jego dostrzegł grozę spustoszenia i poniżenie władzy naywyższéy. Czas więc był pokazać twarz groźną; król niepowinien chwalić tego co jest naganne; a nim znowu zajaśnieie pocieszaiące słońce łaski, burzliwy powiew odwetu powinien oczyścić zarażone powietrze. Nie jest jeńcem wojennym, kto w otwartym buncie przeciwko królowi i państwu schwytany, ale raczéy jako zbrodzień stanu podlega sędziemu naywyższemu, nie zaś sądowi starościńskiemu, któryby powtórnie szczędząc głowy zbrodniarza, wypuścił go może znowu, aby nowe popełniał zbrodnie. Co do mnie szlachetny Kasztelanie, równie jak inni rycerze, powitałem was jako Pana na Zembociuie; jeżeli dotychczas syn nie powitał Oyca, to jedynie dla tego, że nie jako syn wszedłem w te progi, lecz jako urzędnik państwa i sługa korony, i że w tych czasiech zamieszania, powinności wszystkiemu przekładać należy, a nawet związkom krwi.

Kilkokrotne przycinki téy mowy, mocno dotknęły pana Seweryna, lecz gdy spoyrzenie syna, dodało ostrości wnioskowi, z nich wyprowadzić się daiącemu, twarz jego pokryła się szkarłatem, oczy zaiskrzyły się, i przerywanym zawołał głosem:

Sami słyszycie panie marszałku i wy inni Panowie Bracia, czego spodziewać się możemy w przyszłości. Zamiast ran i wawrzynów, z których my szczycilismy się dawniéy za lepszych czasów, dzielni ci rycerze powrócili do Oyczyzny, z ruskiem posłuszeństwem, grecką filozofią i retoryką. Zdaje się, że już

po nas, jak po Ojców zwyczaiach; starzec będzie więc musiał milczeć, gdzie się ozwie młodzieniec. Na relikwie Sgo. Woyciecha, pocieszna widzieć jak szlachcic polski usiłuje osadzić samowolność na tronie wolnéy Oyczyzny; pocieszna słyszeć szlachcica uwłaczającego prawom swoich towarzyszów, ale pociesznieysza jeszcze trzykroć, kiedy syn cieszy się z obelgi, która dotyka siwą głowę Oyca, kiedy syn ten uwłacza mu i gani go w obec! — — Niech więc szlachta polska odwróci się od tego, który z koła iéy występuiąc, przechodzi na stronę króla, przekładaiąc bydź jego służalcem niż wolnym szlachcicem; niech więc niesfornego syna dotknie Oycowskie —

Wstrzymay! zawołał nagle z powagą i godnością biskup Krakowski, wstrzymay słowo znienawidzone od Boga w łonie obciążoném winą, aby się na ciebie zwracając nie stało śmiertelnym pociskiem. — A wyrzekł łagodniéy, odwracając się do drugiego: nie zatruwaycie pożądane to oddawna i błogie przywitanie, gniewem nie przytłumiaycie radości i dzięków jakie należą Naywyższemu. Przeminął opłakany czas niezgody i klęski, w jedności podaymyż sobie ręce do zbawiennego dzieła. Skoro powszechne zniszczenie w prawość się zamieni, na ten czas i prawa powoli znowu zaymą dawne swoje mieysca, lecz przed wszystkiém, pierwszą przywrócić powinniśmy. Wierność niechay otacza, zaledwo podźwigniony, lecz ieszcze chwiejący się tron; od niego zaś, niechay wypływa łaska zachęcaiąca zwątpiałych, aby ożywiające iéy

promienie do piekieł oddaliły nieufność i niesforność, a ziemia stanie się znowu taką, jaką Pan Bóg ją stworzył, to jest siedzibą zgodnych braci.

Kasztelan zamilkł chociaż mimowolnie, w nawykłém uszanowaniu dla zacnego sługi ołtarza; Mikołay zaś rzekł do biskupa, ozięble i prawie ze wzgardą: Duchowny Panie Krakowski, w złych czasach, rozdwojenia, klęski i zamieszań, jak słusznie nazywacie chwile obecne, nayprzednieyszą a zbawienną jest powinnością, aby każdy przestrzegał swoich obowiązków, z duszy i wszystkich sił, i ani w lewo, ani w prawo od nich się nie oddalał. Do króla należy sądzić i karać, podług władzy i mądrości nadaney mu od nieba; szlachta i rycerze zaś, których prawom w niczém nie ubliżam, choć mi to zarzucono, powinni z temiż prawami stanąć przy królu i potęgę jego woli wesprzeć dzielnością wykonania; senat powinien mądremi ustawami zapobiegać nieprawości; pan domu, w obrębie swoim przestrzegać porządku i karności; a xiądz pacierze mówić i psalmy śpiewać; a tam gdzie potrzeba wymaga, klątwę rzucić na winowayców. Bardzo mało z tego wszystkiego lub wcale przeciwnie się stało, a to właśnie iest przyczyną obecney niedoli. Król widział się zmuszonym obowiązki w czasie pokoju do niego należące, na kilka miesięcy lub lat poruczyć komu innemu i dobyć oręża, bo nie tylko pomyślność państwa jest mu powierzona, lecz téż i jego honor; ci zaś którym król powierzył swą władzę, niestety! nie bardzo dobrze ją sprawowali; część szlachty, widząc własne prawa narażone, o mało że niezapo-

muiała o prawach tronu; senatorowie nieczynnie patrząc na nadchodzącą burzę, rozpierzchnęli się gdy nadeszła, błagaiąc mądrości niebieskiéy w kaplicach o to, co własna ich mądrość zdziałać nie mogła; gdy przeciwnie xiądz opuścił świątynię, mieszaiąc się do spraw świata, a nawet do spraw pojedyńczych rodzin, kłócąc je; a zamiast karcenia potworu wyrodzonego z takiéy kłótni obchodzi się z nim łagodnie, utwierdza jego zuchwałość i wprawia w mniemanie o słuszności praw urojonych, którym pobłaża mąż święty, xiąże kościelny i senator Ponieważ tedy król powrócił do tuteyszéy swoiéy władzy i obowiązków, więc i innym przystoi czynić toż samo. Powołaniem zaś króla jest nietylko przestrzegać aby się tak stało, lecz też ukarać dawnieysze czynności i zaniedbania przeniewierczych lub niezdolnych dzierzycielów władzy tych zpomiędzy szlachty, którzy znieważyli świętą prerogatywę pierwszego zpomiędzy siebie, tych Oyców państwa, którzy nie umieli utrzymać na wodzy swych synów, panów, którzy zaniedbali przestrzegać w Oyczyznie dawnego porządku, nareszcie i duchownych uchybiających swym obowiązkom.

Stanisław Szczepanowski odpowiedział łagodnie, lecz z powagą: mowa wasza mocno mię zasmuca panie Mikołaju Strzemieńcze. Zła to wróżba kiedy sędzia z takim zamiarem zasiędzie w trybunale. Kto wszędzie chce upatrywać winy, znaydzie ją wszędzie, krom siebie samego. Ubolewam nad Oyczyzną i współobywatelami, ieżeli środki z jakiemi przybył lé-

karz od Boga naznaczony, będą boleśnieysze, a może nawet i zgubnieysze od sameyż choroby. Co do mnie, szlachetny panie, równie jak inni, jestem człowiekiem, sprawy moje, równie jak sprawy innych są niedoskonałe; chętnie też poddaję je sądowi wyznaczonemu na mnie w sprawach świeckich, a tym jest król i zgromadzona szlachta i senat; lecz nie mogę podledz samemu królowi, lub też mylnemu wyrokowi kogokolwiekbądź w szczególności; zdanie moie zaś jednemu tylko podlega sędziemu, a tym jest Bóg, któremu służę.

Gniew pana Seweryna z trudnością hamowany, na nowo wybuchnął podczas mowy syna; rzekł on: Czyliż przewielebny biskupie chcecie odpowiadać na zuchwałą gawędę młodego szlachcica? Pozwólcie proszę was, niechay ja mu odpowiem. Dowiedzieliśmy się od was Mikołaju Strzemieńcze że urząd koronny uwalnia tego komu powierzony, od wszelkich obowiązków względem współbraci, od uszanowania i posłuszeństwa dla Oyca. Oyciec rodziny, powinien jak twierdzicie przestrzegać obyczajów i porządku. Jestem panem tego domu, i nie ścierpię, aby w nim ktokolwiek ubliżył uszanowania memu gościowi, biskupowi dyecezyi, świętemu mężowi, który Bogu iest miły. Nie ścierpię tego, jakom szlachcic, a prawa służącego mi w własnym domu, użyię przeciwko zuchwalcowi, chociażby był miecznikiem koronnym.

Pax Vobiscum! — rzekł z powagą i łagodnie Piotr Nałęcz, którego dumę, znacznie zmnieyszyły wypadki zaszłe w czasie jego namiestnikostwa, strach

doznany i obawa przed posępnem obliczem Bolesława, na którém malowały się zarzuty zasłużone — *Pax Vobiscum*, dziękuymy Bogu i świętym pańskim, że zbawca przybył w chwili naywiększéy potrzeby, niechay on zarządza podług upodobania a spodziewać się możemy, że rozróżni sług swoich od chwiejących się w wierze i przeciwników. Pierwszym przebaczy podług mądrości swoiéy lub ich wynagrodzi, drugich zaś ukarze w swoim gniewie.

Oboje to będzie dobre, i w ten czas dopiero gdy zadosyć się stanie sprawiedliwości, gdy sprawcy do ostatniego będą wytępieni, z wielebnym moim kollegą X. Biskupem Krakowskim, zanucimy *Hosianna* za przywrócenie pokoju.

2.

W wielkiéy komnacie Zembocińskiego zamku, zasiadł Król Bolesław Wtóry pod baldachimem wystawionym na prędce. Z podziwieniem poglądali na niego obecni, nigdy bowiem w dawnieyszych czasach Władca Polaków nie zasiadał w tym sposobie do sądu, jak on teraz. Był wprawdzie w pancerzu żelaznym, lecz nogi aż do łuszczkowatych ciżem z wyzłacanego kruszcu, pokrywała biała szata spodnia bogato wyszywana; na litym pasie wisiał lekki ozdobny miecz; nie płaszcz kuną lub gronostajami lamowany, lecz miękka tkanka purpurowa otaczała jego barki; a głowa nie była pokryta hełmem, lub ważną Bolesława Pierwszego

koroną; liche tylko iéy naśladowanie, rodzay diademu, złożonego z wieńca złotych liści bluszczowych, spięty u góry węzłem, przyciskał ciemne jego, nadzwyczay długie włosy.

Z niechęcią postrzegli Polacy cudzoziemski stróy swego króla, a to co w nim prócz tego dostrzegli, nie mogło złagodzić téy niechęci. Nie była ta powaga sędziego mającego wyrokować względem życia lub śmierci, ani spokoyność przyzwoita majestatowi władcy; pod ciemnemi brwiami błyskała dzika radość, jaka się maluie w oku drapieżnego zwierza, gdy wewnętrzną niezaspokojoną nigdy zajadłość, chłodzić może we krwi strumieniach.

Po lewéy ręce króla stał z mieczem państwa Mikołay Strzemieniec, równie jak on posępny, lecz na twarzy jego nie wydawała się namiętność zawiści; po prawéy stał marszałek z laską i Woyciech Drużyniec z ręką sprawiedliwości, nowém godłem naywyższéy władzy, teraz także dopiero z cudzego kraju przyniesioném. Na niskich stołkach siedzieli Arcybiskup i Stanisław, a po obudwóch stronach, stali rzędami inni senatorowie i rycerze.

Przednią część komnaty, obsadzoną zbroynymi, zaymowało mniéy świetne, ale liczne i dla malarza niemniéy powabne grono. W większéy części, ranami pokryci, a wszyscy w kaydanach, stali górale i ci zpomiędzy poddanych, którzy będąc na czele swych towarzyszów, lub też przez inne zbrodnie zasłużyli na takie odznaczenie; reszta bowiem ostatnich podług po-

stanowienia króla i dla krótszéy sprawy, ogołem miała bydź wycięta. Surowe rysy piérwszych, wyrażały rozpacz, która z konwulsyiną wytrwałością poziera na śmierć oddawna już sobie znajomą, a teraz nie odzowną; na zbladlych licach tych ostatnich malowała się otrętwiałość jaką sprawia pozbawienie wszelkiéy nadziei i przyrodzone służalstwo, któremu ustąpiła przemijająca duma. Daléy, przedstawiał się oku widok mniéy jeszcze zwyczayny; niewiasty i dziewice, po większéy części młode i piękne, lecz blade, i zwracaiące ku ziemi zapłakane oczy; prawie wszystkie w kosztownych szatach, lecz maiące powrozami skrępowane ręce, na których nie jedna piastowała niemowlę, topiąc w niego wzrok rozpaczliwy Były to niewiasty i dziewice szlacheckiego rodu, które ujęto wraz z poddanymi kochankami. Wielu panów i rycerzy przy tronie poznało swe małżonki, córki lub siostry; wiele serc walczyło między gniewem i litością. Wielu, a między tymi i marszałek Andrzey Gorka, płonęło wstydem, hańby wyrządzonéy swemu rodowi, i hańby téy publicznego wystawienia.

Przed rzędami zbrodniarzów, nayblizéy baldachimu stali naczelnicy buntu, Olgierd i Olga; i oni byli w kaydanach i równie jak inni, na znak czekaiącéy ich śmierci, mieli barki i szyie obnażone.

Zdawało się, że pewność nieodwrotnego losu, natchnęła młodzieńca wytrwałością, stał prosto, prawie dumnie, a w rysach jego malowała się naywiększa obojętność. Nieszczęście równie jak śmierć posiadają po-

jednawczą władzę. Ci nawet, którzy pałali niepowściągnioną nienawiścią przeciwko zuchwałemu poddańcowi, burzycielowi państwa, ich własności i sławy ich rodzin, poglądali z pewną litością, na młodzieńczą postawę, która wkrótce miała bydź zniszczoną przez niewypowiedziane męki; przypatrując się téy postawie, dostrzegli na lewéy stronie piersi blisko ramienia, znamie ciemno czerwonego koloru, podobne do płomienistego miecza; szepcąc udzielano sobie tego spostrzeżenia, a niektórzy czynili uwagę, że człowiek ten, już od urodzenia jest przeznaczony na podpalacza i chłostę Boską; inni zaś mniemali, że znamie to jest przepowiednią boleśney śmierci, jaka mu jest przeznaczona.

Olga nie wzbudzała podobnego zajęcia się nią w obecnych; i ona stała także prosto i dumnie, lecz rysy iéy niewyrażały rozpaczy, zdawało się nawet, że w oku śmiało wzniesioném jaśniał promień nadziei; z niechęcią téż odwracano wzrok od bezwstydnéy kobiety, którą uważano za naywinnieyszą ze wszystkich i jako nieszczęsną matkę buntu.

Nie tylko na panach postać iéy sprawiała to wrażenie; blisko niéy stojący Borzywoy doznaiąc go także, szepnął iéy z szyderstwem wściekłości: Jakżeż teraz mądra niewiasto? Duchy wasze okazały się opieszałemi, a jeżeli teraz pospieszą, to przybędą na raz, wyprawiać koło stósa waszego weselne tańce i porwać was do piekieł.

Niewiasta spoyrzała na niego z politowaniem a potém odpowiedziała ozięble i dumnie podług swego

zwyczaju: Nie, nigdy mię niezawiodły moje duchy, i tą razą nie; chyba w tém jednėm, że ty stary głupcze nie doznasz ich opieki. Piekło żąda godnéy siebie ofiary błagalnéy; lecz na ten raz przestanie na tobie i na twoich towarzyszach.

Straż wzbroniła złoczyńcom dalszéy rozmowy.

Polscy senatorowie, rycerze i męże — ozwał się król ostrym i chrapliwym głosem, Bóg który karze przestępstwa w trzeciém i czwartém pokoleniu, zwrócił nas namiestnika swego z cudzych krajów do naszego państwa, abyśmy zaradzaiąc złemu, karali jego sprawców i tych co ich wspierali. Uczynimy tak podług jego przykładu i rozkazu, a gniew nasz królewski, nie minie żadnéy z głów winnych. Kara nietylko dotknie zbrodniarza, lecz téż i iego pokolenie. Rozliczne są przestępstwa, któremi uchybiono naszéy godności, rozliczne téż będzie wykonywanie obowiązków naszego sądu, i któż powiedzieć zdoła, na czém one się skończą? Rozpoczną się wszakże tam, gdzie zbrodnia jest jawna, aby oko doścignąć zdołało ukrywane przestępstwa. Kiedy rolnik wycina las, chcąc go zamienić na żyzną niwę, topór jego obala naprzód poziome chwasty i ogniem je niszczy; potém dopiero zwraca oko na drzewa, a które znaydzie spróchniałe, ścina je, choćby to była sosna rozłożysta, a nawet i wspaniały dąb starożytny. Nędznicy ci są nikczemne chwasty, kto należy do drzew spróchniałych, może bydź pewnym, że go wyśledzimy.

Dziko spoyrzał na buntowników, dłużéy iednak wzrok jego spoczął na panach i szlachcie, którzy z wzrastaiącą niechęcią słuchali szczególnieyszéy téy mowy, zawieraiącéy w oryentalném słów napuszeniu, zasady despotyzmu, wówczas na wschodzie tylko znanego, chociaż zasady te w bliższych nam czasach i kraiach, bardzo często zostały wyrzeczone i wykonywane.

Korona, rzekł Bolesław daléy, jako nayprzednieyszy dar nieba doznaje także szczególnéy jego opieki. Kto ubliża iéy prawom przez uczynki lub ich zaniedbanie, przez słowa i myśli, ściąga na siebie gniew nieba; lecz kto po nią sięgać waży sprosną ręką łupieżczą, podpada jego zemście. My zaś iesteśmy narzędziem gniewu Bożego i w ręce nasze oddał trzykroć zagniewany Bóg zemstę. Dla tego, niechay się stanie podług naszego wyroku i woli. Przeklęte skronie tego nikczemnika i niegodziwéy iego matki, niechay otoczy ognisty dyadem, ponieważ tak mocno go pożądali. — Głębokie i bolesne westchnienie, wymknęło się z piersi Seweryna, dosłyszał je Król, lecz rzekł daléy z złośliwym uśmiechem: razami chłosty niechay będą odziani kosztowną purpurą od stóp do głowy, a tak ustroionych zaprowadzić na tron, który otaczać powinno złoto niezszczędzonych płomieni. Królowi i królowéy należy piérwszeństwo, rzekł z gorzkim śmiechem, koronacya ich, niechay się odbędzie, w obliczu ich wiernych poddanych, a zasługa tych otrzyma nagrodę u stóp wspomnianego tronu.

Jakkolwiek wielką była zbrodnia osądzonych, jednakże rozmyślne okrucieństwo wyroku obrażało naród, którego proste obyczaje dozwalały tylko karę śmierci zadawaną toporem lub maczugą; okrucieństwo towarzyszące władzy naywyższéy, nie jest dla nikogo pocieszaiącém zjawiskiem, zwłaszcza jeżeli jak tu, dzierzący tę władzę, wyrzekł zastraszaiące słowo: któż powiedzieć zdoła na czém się skończą nasze wyroki? Głuche milczenie przerwały łoskotliwe stąpania zbroynych, którzy się zbliżyli dla ujęcia ofiar śmierci.

Olgierd już się zwrócił dumnie i w milczeniu, chcąc się udać za nimi, lecz Olga postąpiła krok naprzód; przyciskaiąc związanemi rękami mocno krzyż grecki do siebie, padła na kolana i zawołała: straszliwy iesteś w swym gniewie Panie i Królu! Jakżeż się ostoi winny przed Tobą, który zasiadasz w sądzie na mieyscu Boga? Ale i grzesznikowi dozwolona bywa prośba, zaklinam Cię więc na to uświęcone godło, abyś zadosyć uczynił méy prośbie!

Tak wielkie w czasach owych było uszanowanie dla świętego znaku, że nawet i tyran nie ośmielał się ubliżać mu, wyrzec się publicznie uszanowania dla niego; a przynaymniéy uznawał konieczność udawania, iż jest nim przeięty; Bolesław rzekł więc: niewiasto stanie się zadosyć twéy prośbie, jeżeli ona nie dotyczy naszego wyroku i ścisłego jego wykonania.

Któżby też, odrzekła spokoynie Olga, któżby chciał sprzeciwić się wyrokowi Króla, któżby go zdołał odmienić jeśli nie on sam? Służebnica Twoja błaga o

chwilę tajemnego posłuchania, nie tyczy się bowiem to co usłyszysz iéy saméy, lecz Ciebie i Twego państwa. Przysięgam na znak zbawienia będący w mém ręku, iż on sam potwierdzi prawdę méy mowy, a jeżeli ją uznasz za kłamstwo, niechay gniew Twóy powiększy przeznaczone mi męki, z któremi się niechay połączą męki piekielne.

Zastanówcie się Panie co czynicie, szepnął Arcybiskup Gnieźnieński królowi; niewiasta ta jest osławiona, jako czarownica i towarzyszka szatana. Wystrzegaycie się, aby wam nie uszkodziła ciała lub nieśmiertelnéy duszy; a przedewszystkiém strzeżcie życia, które nam wszystkim bardzo jest drogie.

Ale Bolesław rozśmiał się szyderczo i rzekł głośno: zachowaycie wasze napomnienia przewielebny Nałęczu; oddawna minęły czasy, kiedyście wy byli mistrzem a my waszym uczniem. Czyliż mniemacie, że Król Polski, równie jak iego namiestnik boi się bab i pachołków? Nieprzystoi duchownemu, odradzać nam to, cośmy przyrzekli dla Krzyża Pańskiego.

Ale wszakże to tylko kacerski krzyż grecki, jąknął upokorzony Przymas; niezważał już Król na niego, powstał i z pod baldachimu udał się do framugi na boku będącéy, gdzie Olga na skinienie jego poszła za nim bez straży.

Minęła chwila, po niéy wiele innych, a przez ten czas od strony téy słyszano tylko niezrozumiałe wyrazy cichéy lecz żwawéy rozmowy. Zadziwienie wzrastało coraz bardziéy, już Mikołay Strzemieniec, z nara-

żeniem się na gniew upartego władcy, chciał zayrzeć czy mu się nie stało co złego w podeyrzaném towarzystwie, lecz w tém ukazał się król a za nim Olga, na któréy twarzy iaśniała radość.

Mocnym krokiem przeszedł Bolesław komnatę aż do Olgierda, który stał nachylony i nie zdawał się nawet zważać na szczególne to zdarzenie. Król w zamyśleniu schylił się przez chwilę ku jego piersi, a potém wyrzekł mocnym i donośnym głosem: młodzieniec ten znalazł łaskę przed naszém obliczem, równie jak ta niewiasta. Są wolni; hufiec zbrojnych niechay ich odprowadzi, tak daleko jak będą żądali i jak tego wymaga ich bezpieczeństwo, wolno im także zabrać tyle mienia, ile dwa juczne konie uniosą. Kto ich uszkodzi na ciele lub maiątku, tego głowa padnie pod toporem.

Zawiadomić o tém straże przy bramach zamku, równie jak na około w polu wystawione, taka bowiem iest nasza wola królewska. Na skinienie Króla zbroyni zdjęli kaydany z oboyga, a gdy to się stało, rzekł do Olgierda: idź i niepokazuy się na przyszłość w granicach mego państwa, w których Król cierpieć cię nie może, chociaż ci przebaczył Bolesław.

Olga ujęła osłupiałego, któremu to wszystko zdawało się marzeniem, z dumném spoyrzeniem poszła ku drzwiom, zwracaiąc szczególniéy oko na Seweryna Strzemieńca, i na Borzywoja; ten z zajadłością spoglądał za nią; iéy ocalenie, iéy tryumf, podwoiły mu gorycz śmierci.

Bolesław drugi spoglądał także za wychodzącymi, a potém rzekł sam do siebie z dwóyznacznym uśmiechem: Uczyniłem zadosyć rycerskiemu słowu; niebezpieczny dar, niechay dobrze posłuży temu, kto go zażądał. Zwrócił się nagle i znowu zajął opuszczone mieysce.

Zadziwienie doszło naywyższego stopnia, ten nadmiar dobrotliwości na przemian z nieumiarkowaną surowością połączonéy, zastanawiały Panów polskich; niepocieszynym wszakże był dla większości, która w nim upatrywała igraszkę humoru, niebezpieczną skoro dzierzy władzę silny i gwałtowny umysł. Piotr Nałęcz przebąknął coś o sidłach i mamidłach szatańskich.

Król spoyrzał groźnie koło siebie i zawołał potężnym głosem: ktòż szemrze, kiedy ja rozkazuię? Któż się waży występować ze zdaniem tam, gdzie moja wola rozstrzygnęła?

Pan Seweryn podniósł się, przystąpił do Króla, a schyliwszy przed nim siwą i chwieiącą się głowę, rzekł wzruszonym głosem: Łaska Wasza Miłościwy Królu, zadziwia moich Panów Braci, mnie zaś mocno rozrzewniła. Zdjęliście wielki ciężar, z serca sędziwego starca, a małéy liczbie dni pozostałych mi, oszczędziliście dokuczliwych zgryzot i przykrego żalu. Przyimiycie więc moje dzięki i ponowioną przysięgę wierności dla mego Pana, który stał się także moim dobroczyńcą, bo godnym jest władzy ten, kto ją sprawuje z ludzkiem sercem.

Król zaś odwróciwszy się od niego, rzekł z małoważącą krótkością: Nie trudźcie się Kasztelanie Proszowicki, wierność waszą jesteście nam winni, bez wynagrodzenia, nie potrzeba nam także podobnych środków, dla utrzymania was przy niéy; równie jak dla władzy, powierzonéy nam z wyroku Bożego i na mocy prawa dziedzicznego, niepotrzebujemy usprawiedliwienia, a tém mniéy waszego świadectwa. Na małą zasłużyliście od nas wdzięczność, a tém mniéy na nagrodę; czyniąc to co się stało, nie mieliśmy względu na was, lecz na dane słowo królewskie. Młodzieniec ten nie jest, czém wy sądzicie, a na brodę Piasta, dobrze i dla niego i dla was, że nim nie jest.

Ustąpił Seweryn, miotany uczuciami, jakie wzbudzić musiała niespodziewana wiadomość, o błędzie przez długie lata trwaiącym, udzielona w takiéy chwili, i w sposobie tak mało uymuiącym. Spoyrzał na Mikołaja i spuścił wzrok, pierwszy raz doznaiąc wyraźnego przekonania o wyrządzonéy iemu krzywdzie. Zwróciwszy się, dostrzegł na twarzach rycerzy niechęć wznieconą przez postępowanie, jakiego doznał ich towarzysz, a w rysach biskupa krakowskiego surową powagę złagodzoną promieniem swobody.

Nad spodziewanie nasze, rzekł Król na nowo, groźne zatrudnienia dnia tego, rozpoczęły się od ułaskawienia, niechay więc łaska rządzi jeszcze przez chwilę, a potém znowu powrócimy do obowiązków sędziego.

Przewłoka ta, rzekł z przykrym uśmiechem, będzie krótka, nie wielu tu bowiem widzimy godnych naszey

łaski, krom jednego. — Giermek Jerzy! zawołał zwracając się ku zbroynym; wystąpił młodzieniec. Król kazał mu przyklęknąć i rzekł: — Podniosłeś oręż w obronie praw twego króla i pana w ten czas, kiedy wielu z pomiędzy szlachty odstąpiło jego sztandarów, inni zaś ukrywali się z przestrachu przed poddanymi. Kto tak postępuie jak szlachcic i lepiey jak wielu z pomiędzy tych, godzien zostać nim. Ty w bitwie wydarłeś sztandar hersztowi buntu; godło jego, drewniane obuwie poddanych, niech będzie twojém, a nazwiskiem twojém i przyszłego twego pokolenia Trepka. — Wstań, lepszy szlachcic niż poddany.

Zdawało się, że nawet łaski, jakie Bolesław wyświadczał po powrocie, były zatrute goryczą, która osłabiała ich skuteczność. Wielu, którzy serdecznie życzyli walnemu młodzieńcowi otrzymanego zaszczytu, uznawało za ubliżenie sobie, sposób upokarzaiący tylu innych, iakim ten zaszczyt został udzielony. Sam nowy rycerz nawet, jakkolwiek mocno upragnął otrzymanego teraz stopnia, mało się z niego cieszył, widząc niechęć obecnych i prawie ze wstrętem ukrył się w tłumie, unikaiąc jaśniejącego spoyrzenia swego dziada.

Ale Bolesław jak gdyby niemiał upodobania w użyczaniu radości, podobny do ludzi, którzy przykrego zbywszy się ciężaru, chętnie powracaią do zwykłego zatrudnienia, rzekł natychmiast z ponurą surowością:

Uczyniliśmy zadosyć obowiązkom króla, przebaczyliśmy, gdzie tego wymagało dobro państwa i nasz rozsądek, obdarzyliśmy łaską zasługę; ale teraz wzywaią

nas inne obowiązki, zamierzamy dopełnić ich wiernie i równie jak się ukazała nasza łaska, niechay się gniew nasz ukaże w całéy sile. Jasna jak słońce jest zbrodnia, równie szybka jak iego promienie, niechay będzie kara. Tak Król rozkazuie. Ogień na stosie, niechay zwolna zniszczy przywrócicielów wolności, aby z nich równie jak z niéy niepozostało śladu, prócz popiołu tych nikczemnych, który rozrzucony na cztéry wiatry, może zupełnie wolno latać po powietrzu. Waleczni dowódzcy motłochu poddańców, którzy tak dzielnie podnieśli maczugę przeciwko prawom króla, niechay doznaią ciężkości maczugi w wymierzonych razach, aż do śmierci, a pogruchotane ich kości niechay bieleją pod szubienicą, na przestrogę podobnym głupcom; chyba że która z szlachetnie urodzonych kochanek, prosić będzie o czaszkę swego ulubieńca, jako o słodką pamiątkę miłości. Tłuszcza tych bohatyrów za prawa ludzkości i równość, niechay uzyszcze praw i równości pod toporem. Tak niechay się stanie ze wszystkimi, których Bóg, obrońca władzy i godności królewskiéy oddał w nasze ręce, równie jak z tymi, którzy nam w przyszłości będą oddani; a przysięgamy na koronę Bolesława wielkiego, ani jednego nie minie zasłużona nagroda.

Wydawszy taki wyrok, znowu spoyrzał na około chcąc może wyśledzić znak nagany, nie dostrzegł jednak żadnego; feudalna duma panów, nie mogła nazwać zbyt surowym tego sądu, wydanego na poddanych. — Król mówił więc daléy: Pan Bóg jakeśmy

już powiedzieli, karze zbrodnie w trzeciém i w czwartém pokoleniu; przystoi to jemu jedynemu, przed którym wiek człowieczy, jest jak gdyby godzina; my zaś jako śmiertelni, nie możemy odwłóczyć kary na tak dalekie czasy, niechay więc ta niezwłocznie spotka piérwsze pokolenie. —

Bękartom spłodzonym z oyców poddanych i szlacheckich matek, pogruchotać miękkie czaszki o kamienne słupy, a krew i mózg ich tam przylegaiące, niechay będą jedným znikomym pomnikiem shańbienia polskiéy szlachty.

Głośny, rozdzierający serce, krzyk żałości bolesnych matek rozległ się po komnacie; panowie i rycerze milczeli; sam tylko Stanisław Szczepanowski westchnął głęboko i spuścił głowę na piersi.

Potrzeba wszakże, rzekł Bolesław daléy z szyderstwem, wynagrodzenia dla tych czułych matek. Pozbawionym zadatku miłości, który królewski nasz wyrok odrywa od karmiącéy piersi, każdéy przysadzone bydź ma szczenie, będzie one godne ssać piersi suk lubieżnych. Tak niechay się stanie z temi, i wszystkiemi, które równie jak one odstąpiły drogi honoru.

Jak szum powodzi przerywaiącéy groble, głośne szemranie szlachty słyszeć się dało wśród jęku niewiast. Biskup Krakowski zaś pówstał z krzesła swego i rzekł głośno:

Jesteście namiestnikiem Boga na ziemi królu, lecz ani władza ani prawa wasze, nie wyrównywaią iemu. Jemu bowiem samemu tylko, służy prawo karania na dzieciach przestępstwa rodziców. Podług praw ludz-

kich, nie może bydź kary, gdzie niema wina. Aleć i on który iest równie miłościwy iak sprawiedliwy, częstokroć przebaczał takie winy; nieuprzedzaycie sprawiedliwości jego przyspieszonym gwałtem, tém bowiem iest zamordowanie niewinnych dzieci, które chociaż bękarty, są przecież dziećmi przedwiecznego Oyca. Sprawiedliwość ludzi, może zniszczyć ciało przestępcy, dusza nieśmiertelna przechodzi iéy obręby. Niepomnażaycię hańby tych nieszczęsnych niewiast, aby rozpacz nie stłumiła w nich zbawiennéy skruchy. Panie nieprzekraczaycie granic powierzonéy wam władzy, aby Król królów nie żądał od was sprawozdania; karzcie występnego który rozmyślnie wykroczył względem Boga, ludzkości i was; temu który pobłądził, a powraca do was ze skruchą, dozwólcie czasu pokuty, tak jak czyni Bóg w dobrotliwości swoiéy, któréy nam wszystkim potrzeba, wam nawet panie i królu. Wszechmocny dźwignął tron pomiędzy ludami na ziemi, lecz obok niego ołtarz, widoczny tron tego, który nad ludami panuie równie jak nad królami, a przed nim wszyscy sobie równi. Poruczcie kościołowi poiednanie pokutuiących z Bogiem i ludzkością, odprowadzenia na drogę skromności i obyczaiu tych, które ją opuściły; wszakże Maryi Magdalenie dozwolono uściskać nogi zbawiciela, dozwólcież kościołowi pięknego prawa, stać się matką tych niemowląt, z któremi rozstać się będą musiały matki, i które już nie mają ani Oyców ani rodu.

Bolesław odpowiedział surowo: dozwoliliśmy wam mówić Xięże Biskupie Krakowski i wysłuchaliśmy was

do końca, ale to jako członka naszéy rady, nie jako sługi kościoła, ten bowiem nie ma nic wspólnego z sprawami świeckiemi ani z prerogatywami króla. Wiemy dobrze, że obok tronu istnie ołtarz, i że obadwa wzniesione pomiędzy ludami, aby jeden panował nad ciałami, a drugi duchownie. Zamierzamy téż tylko zniszczyć lub ukarać ciała występnych, a dusze zlecamy wam, niebroniąc odprawiać msze za zmarłych, a żywym opowiadać pokutę. Lecz wiemy także, iak gorliwie słudzy ołtarza usiłuią wynieść go nad tron, i po za obrębem swoim rozszerzyć swoję władzę z uszczerbkiem naszéy, lecz w zakresie ostatniéy słabnie ich potęga, xiądz staie się poddanym, i jako taki bywa karany, jeżeli się poważa wtrącać do tego, co do niego nie należy. Niechay wszyscy bracia wasi xięże Stanisławie baczą na to słowo króla, a szczególniéy téż wy biskupie! Doszła nas wieść waszéy sławy, lecz często bywa, że to co ludowi miłe, xiążętom bywa przeciwne, lud zwie was świętym, baczcie, abyśmy wam innego nie nadali nazwiska; chcecież wy cieniem ołtarza zasłaniać cudzołożnice, nierządne dziewki i ich bękartów? Baczcie abyście się sami schronili przy iego stopniach, bo na kości pradziadów, jeżeli pobudzicie gniéw króla, ołtarz was samych niezasłoni!

Stanisław rzucił długotrwałe, surowe lecz nie trwożliwe spoyrzenie na rozgniewanego króla, zwrócił się potém ku przedniéy części komnaty, wyciągnął ramiona ku osądzonym, jakoby tym, którym odmówione były pomoc i pociecha ludzka, chciał udzielić błogosła-

wieństwo kościoła, a potém spokoynie znowu zasiadł swoje mieysce. Ubliżenie publicznie wyrządzone powszechnie poważanemu mężowi, xiążęciu kościelnemu i senatorowi państwa, nie mogło pogodzic szlachty z wyrokiem, którego surowość w połowie dotykała ich samych; ze wszystkich stron słyszano skargi, głośnieysze lub cichsze narzekania. Daremnie niewiasty błagały o śmierć, przekładaiąc ją nad takie shańbienie; daremnie nalegało na króla kilku rycerzy, w których litość przemogła wszelkie inne uczucia, aby nierozłączne podług kościoła rzymskiego małżeństwa nie były na zawsze shańbione; daremnie inni, a między tymi Gorka marszałek, bardziey o honor swego rodu niż o oszczędzanie przestępnych troskliwi, żądali, aby one były ukarane podług praw, nie tym sposobem, hańbiącym małżonka i całą rodzinę. Bolesław Wtóry odpowiedział: dotrzymaliśmy królewskiego słowa naszego, przebaczając temu, który przed wszystkimi względem nas uchybił; niezłamiemy słowa tego dla niewczesney łagodności. Słusznie kara wspólnie dotyka tego, który przez niedbałość stał się przyczyną tego nieszczęścia. Hańba którey dozwolił zakraść się do swego rodu, niechay poniży ród ten i jego samego. Co względem nas uchybił który z pomiędzy nich, to rozpoznamy w naszym zamku na Wawlu w otwartym sądzie ziemskim, a kto będzie uznany winnym, ulegnie karze jak ci tu. Teraz wyrok móy niechay będzie spełniony; bo dali Pan, niezmienię go ani na jotę! — Stało się też tak, jako powiedział.

Król do dnia następnego pozostał w Zembocinie. Lecz nie był on wesołym gościem w domu szlachcica; podług zwyczaju przyiętego w Kijowie, przystęp do komnat królewskich, był zamknięty dla rycerzy, a nawet dla samego pana zamku. Jak w stolicy ruskiéy Eudora, tak tu pani Krystyna podzielała samotność Bolesława, który na krótką chwilę tylko, dozwolił ią przerwać arcybiskupowi, gdyż ten wyszedł wkrótce potém z twarzą wybladłą, napiętnowaną smutkiem i żałobą. Woyciech Drużyniec i miecznik koronny mieli także wolny przystęp do króla, lecz ostatni gdy wyszedł pō dłuższéy z Bolesławem rozmowie, był milczący i posępny, jak prawie ciągle po swoim do domu powrocie.

Na dziedzińcu zamkowym i na równinie rozłożonéy pod górą zamkową, słychać było chrzęst pałek, głuchy łoskot spadaiących toporów, jęki dręczonych zwolna ofiar śmierci, płacz dzieci, milknący po odgłosie gruchotliwym, i żałosny rozdzieraiący serce krzyk matek, które z związanemi rękami uprowadzano od drgaiących jeszcze ciał swoich niemowląt do przeznaczonéy dla nich kaźni.

Na wzgórzach przyległych, płomienie goreiących stosów, krwawym blaskiem rozjaśniały wieczór dnia krwawego.

Nie mogła się tu zagnieżdzić gościnna wesołość; pan domu nie wyszedł téż wcale z swéy komnaty, do któréy się na jego prośbę udał Biskup Krakowski; nie wezwał jednak do niéy pan Seweryn, tak długo nie-

widzianego, a teraz przybyłego syna. Ten niepragnął także z swéy strony mieć z oycem rozmowy; zdawało się istotnie, iż go tylko obowiązki urzędu i służby przywiodły do Zembocina; oddawał się im wyłącznie i dopiero późno w wieczór, przybył do komnaty niewiast.

Z zapłonioném z radości obliczem, lecz z wzrokiem skromnie spuszczonym, z postawą przymilaiącą lecz pokorną, wyszła przeciwko niemu prawdziwa perła płci żeńskiéy, jedyna nieskażona, pomiędzy tylu występnemi, w nadziei, iż małżonek przyciśnie ją do serca, którego czuła się godną. Przy piersi iéy spoczywało dziecię, zadatek miłości małżeńskiéy. Omylił iéy nadzieię Mikołay powitaniem: Bóg z wami Pani Małgorzato! Cofnęła się zmartwiona, Agnieszka upuściła różaniec, a Ilga odstąpiła od ślicznego pasa, którego robotą była zajęta, a który może dla nowego rycerza Trepki był przeznaczony. Panie i mężu móy, rzekła Małgorzata przytłumionym głosem, czyliż nie uściskacie tego dziecięcia? To iest syn wasz.

Twarz Mikołaja wypogodziła się cokolwiek, wziął dziecie, uściskał ie po chwili zapatrzenia i rzekł rozczulony: tak to jest syn móy, a oddawszy chłopczynę matce, zwrócił się do Agnieszki.

Ciągle widzę was jeszcze w odzieży zakonnéy, pobożna Panno — zapytał — Ciągle więc trwacie w zamiarze opuszczenia świata i zamknięcia się w murach zakonnych?

Poważnie odpowiedziała zapytana: bardziéy niż kiedykolwiek wzmocniony został ten zamiar. Odkąd

złe rozpostarło swe panowanie na ziemi, rozrywa i kazi wszystkie związki ludzkie, albo też ie osłabia, ja tęsknię za związkiem z dusz oblubieńcem; jest to bowiem związek iedyny, którego rozerwać niezdoła zły duch tego świata. Czegożbym też pragnąć miała na nim, kiedy występek dumnie podnosi bezwstydne czoło, a cnota nieskażona pokornie ulega niesprawiedliwości i niezasłużonym przykrościom, kiedy Krystyna śmiać się może, gdy siostra moja łzami się zalewa.

W istocie, Małgorzata łez wtrzymać niemogła; dostrzegł to Mikołay i rzekł z wymuszoną uprzeymością do Ilgi: ale wy nadobna siostro, jak się zdaie nie macie chęci naśladować przykładu pobożnéy Agnieszki, sądząc podług tego pasa, iak mniemam przeznaczonego dla ziemskiego oblubieńca.

Odpowiadaiąc rzekła pytana: Panie! pas ten jest przeznaczony rycerzowi, który nie był wprawdzie na wyprawie Kijowskiéy, ani też walczył przeciwko Saracenom; ale choć pozostał w domu, dzielnie bronił praw, sławy niewiast i któremu wy nawet jesteście winni cokolwiek wdzięczności, za szczęście jakie podług mego zdania nie oceniacie dostatecznie. Nie otrzyma go wszakże, aż przyrzecze szanować przyszłą swoią małżonkę, ieżeli ta, choć cokolwiek tylko wyrówna Pani Małgorzacie Strzemieńcowéy, i nie zasmucać serca, które dla niego zachowa przywiązanie i wierność.

Powiedzcie, Panie i Mężu! błagała Małgorzata, czylim wam w czémkolwiek ubliżyła, czyli mię obwiniono o jaki występek?

Nie to Pani Małgorzato, odpowiedział Mikołay surowym, przerywanym głosem, nie obwiniono was o występek, za który nikczemne ponoszą zasłużoną, aż nadto łagodną karę. Gdyby tak było, nie stalibyście przedemną, nie byłbym tak cierpliwie czekał shańbienia jak uczynili inni; ja sam byłbym sędzią popełnionéy względem mnie zbrodni. Sława moja jest drażliwa, i nie potrzeba naywyższego stopnia hańby, aby iéy ubliżyć. Jest to przysłowie dawne: że naylepsze imie ma kobieta ta, o któréy nic wcale nie mówią. — Ale wy nabyliście sławy Małgorzato, aż nadto wielkiéy sławy. W odległym Kijowie rozchodziła się wieść że herszt rabusiów rozkochany w was; przy granicach Oyczyzny powiedziano mi, że małżonka moja jest celem, dla którego poddaniec wzniósł niecną rękę przeciwko prawom, i ustawom, poprzysięgaiąc iż go osiągnie; powiadano mi, iż was szukał, kray cały obracaiąc w perzynę; szukał was, a ja was tu znayduię tak blisko koło niego.

Póydź siostro, zawołała Agnieszka w świętém uniesieniu, ustąp z tego świata niesprawiedliwości; przy ołtarzu jedynie, serce skołatane znaydzie pociechę.

Nie, odpowiedziała Małgorzata, tam przeznaczenie powołuie zakonnicę. Matka i Pani domu tu pozostać powinna. — A obracaiąc się do męża rzekła z powagą: Straciłem więc wiarę waszą Panie; czylim na to zasłużyła, Bogu wiadomo, któremu jawne były moje czyny i serce, równie jak tym nieskażonym dziewicom, Oycu waszemu i biskupowi Krakowskiemu. —

Ich to wzywam świadectwa, jeżeli tego wymagacie; bo obok miłości waszéy, równie jak wy sławę nad wszystko przekładam.

Wierzę wam, rzekł Mikołay wzruszony, nie potrzeba mi tego świadectwa, gdyżby i tak było niedostateczne. Długo jeszcze, mówić będą o tém co się stało; z ust do ust przechodzić będzie imię tego poddańca, który teraz Boże go skarz, pono został Xiążęciem. Imie wasze, będzie wymawiane obok jego imienia; nazywać was będą panią jego serca, i dodawać, że o kilka tylko kroków byliście oddaleni od kryiówki tego mordercy. Powiadam tak iak ów Cesarz, że żony moiéy nie powinno obciążać naymnieysze podeyrzenie.

W mądréy surowości, król wyznaczył dzień sądu, w którym się wykryie wszystko, co dotychczas tajemnicą osłonione. Stawicie się w dniu tym, taki jest móy rozkaz; tam się usprawiedliwcie świadectwy, lub innym sposobem udowodniycie swoią niewinność, aby każdy równie jak ja był o niéy przekonany, a skoro wam się to powiedzie, skoro się wykażecie niewinną przed królem, szlachtą i światem, na ten czas przyimę was w moje objęcia, które aż dotąd będą dla was zamknięte. Lecz naymnieyszy cień rzucony na waszą sławę, naymnieysza nagana lub powątpiwanie, jakie wyczytam w oczach obecnych, oddalą was na zawsze! tak przyrzekam na honor mojego rodu.

Dopóki to nie nastąpi, sprawy szczególne, sprawie ogólnéy pierwszeństwo dać winny. Obowiązek móy, jako urzędnika korony, radcy i hetmana królewskiego,

nakazuie mi, wraz z królem opuścić zamek Zembocin. Nieznalazłem ja w nim oyca; day Boże! abym jak nayprędzéy odzyskał małżonkę i syna.

Takie przywitanie było dla nayszlachetnieyszéy niewiasty nagrodą wiernéy miłości, a niestety i przepowiednia smutnieyszych nierównie wypadków.

3.

Podróż Bolesława Wtórego do Krakowa, w któréy mu towarzyszyli niektórzy prałaci, senatorowie i szlachta, podobnieysza była do pochodu naczelnika azyatyckich koczowników, przez zdobyty zburzony kray, niż do powrotu Oyca Oyczyzny, do długo tęskniącéy za nim ziemi rodzinnéy. Nie witano go także jak dawniéy tém nazwiskiem, trwożliwe tylko lub sępne spoyrzenia spotykały ponurego, który zdawało się, iż wyrzekł się tego naypięknieyszego dla władców nazwiska i którego oblicze w ten czas tylko było rozjaśnione, gdy spoyrzał na panią Krystynę. Ta jechała obok króla na śnieżnym koniu, trzymaiąc na ręku śniadego chłopczynę, podobną do sułtanek wschodniego krajów burzyciela.

Otaczaiące przedmioty, kończyły przykry ten obraz. Po obudwóch stronach drogi, gęste i czarne kłęby dymu wznosiły się ku niebu, z wypalonych do połowy stósów; kadłuby bez głów, głowy od kadłubów odcięte, pogruchotane trupy, wybladłe ciałka niemowląt, zalegały groble, a żeby nic nie brakowało do tryumfu wła-

dzy króleskiéy, gościncem zwolna postępował orszak kobiet maiących szczenię u piersi; zbroyne pachołki otaczali ten orszak i przyspieszali iego pochód. Kobiety te, wymowny obraz niedoli i hańby, postępowały niepewnym krokiem, zwracaiąc ku ziemi trwożliwe oko, dla uniknienia światła dziennego i odwrócenia wzroku od zwierzęcia, którego skamlanie łączyło się z ich iękiem. Widząc zbliżaiących się rycerzy, między którymi nie iedna poznawała Oyca lub męża, kilka tych niewiast upadło, wstydem lub śmiertelném znużeniem pokonanych; ale natychmiast podnieśli ie zbroyni popychaiąc naprzód; a bicz pachołków chłostał kibicie, których dawnieysze wdzięki, niewymowną męczarnią dnia iednego, były zniszczone. Postrzegli to rycerze, i schylali zrumienione twarze na karki konia, lub ie przykrywali przyłbicą, w głuchém rozjątrzeniu zwieraiąc bodźcem rumaka, wspinającego się wysoko.

Gdy król się zbliżył do nieszczęsnych, stanęły; ani surowy rozkaz, ani chłosta z mieysca ich ruszyć nie mogły, i iednoczesne z ust każdéy dobywały się głosy. Nie były to słowa prośby, były to stłumione jęki wzywaiące śmierci, gór i pagórków, aby lituiąc się nad niemi, przywaliły ich hańbę. Król Bolesław, odpowiedział tylko przykrym uśmiechem, zmuszaiąc do krótkich skoków rumaka, jak gdyby długo chciał się cieszyć tym miłym sobie widokiem. Pani Krystyna pogardliwie spoglądała na nieszczęsne niewiasty, czule przyciskaiąc do łona syna swojego, który równie był bękartém jak dzieci z pogruchotanemi główkami

leżące; wiarołomna cudzołożnica niewahała się szydzić z tych, które dopuściły się popełnionego przez nią przestępstwa. Wzniosły się spuszczone oczy, miotaiąc płomienie wściekłości, umilkły jęki, ale z ust zsiniałych, wysuwały się pół głośne przeklęctwa przeciwko sprawcy ich niedoli, który sam będąc występnym, pobłażał własnemu tylko przekroczeniu, lecz dla innych był nieubłagany.

Jest ucho które słuchą przeklęctw pognębionego.

Wielebny bracie w Chrystusie, szepnął z cicha i z obawą arcybiskup gnieźnieński do biskupa krakowskiego, cóż powiecie o tey podróży? ja nie znayduię wielkiey rozkoszy, a widok ten wcale nie jest miły. Podobne widowiska przedstawiały się wprawdzie niegdyś przy tryumfach rzymskich imperatorów, ale ci byli ciemnymi poganami i za to są wiecznie potępieni; ależ od czasów tych, niesłyszano już nic podobnego; chociaż ia bardzo się na to zgadzam, aby utrzymywano porządek i prawa i gmin na ryzie Od dawna już, król był swawolny i opierał się nawet skarceniu, ale teraz obawiam się, czyli się niezmienił w cudzym kraju tak, iżby chciał przeciwko nam użyć prawa karcenia.

Duch kłamstwa rzekł Stanisław poważnie, ma wiele sideł w które ludzi uwikłać może, a wie bardzo dobrze, które dla kogo naystósownieysze Nayniebezpiecznieysze a nayzgubnieysze stawia mocarzom i dzielnym umysłom. Podszeptuie im, aby byli plagą w ręku Boga; uniesieni próżną dumą mniemaią bydź co ón im doradza, a tym czasem staią się chłostą w ręku nie-

przyjaciela dusz, albowiem oyciec niebieski nie jest gniewny, lecz oczekuie cierpliwie skruchy grzesznika; a jeżeli chce ją wymierzyć, nie potrzebuie na to ułomnego naczynia, pogardza niém i niszczy tego, kto w niedorzecznem obłąkaniu mniema bydź wykonawcą iego gniewu, gdy podług woli Pana ma bydź tylko iego pośrednikiem. Człowiek znikomy poważa się sprawować władzę Nieskończonego; równie jak Pan ogranicza złe według świętéy swoiey woli, człowiek ośmiela się szerzyć złe, którego ani o krok wstrzymać nie zdoła i nie wie, czyli ono jego samego nie dotknie. — Zaiste przykry to ciężar, bydź namiestnikiem króla królów; wielką iest śmiałością choćby téż naysprawiedliwszego, władać gromami Naywyższego, a biada ręce skażonéy która się arki Boga dotknąć poważa. —

Gotowi do obrony, otaczaią ią iego kapłani, rzekł naczelnik ich z uroczystością niezgodną z cichym głosem i trwożliwem obzieraniem się, czyli go kto nie słyszy; gdzie władza świecka w obłędzie tworzy zamieszanie, tam kościół obowiązany popierać swoje prawa. Częstokroć mocarz w obłąkaniu i dumie stawia mu opór, lecz taki zwykle podlega karze i upada, a na ten czas doznaje skruchy; pokutuiący powraca zwykle do matki powszechnéy, pokornieyszy syn niż dawniéy, ulega iéy karze.

Wy przewielebny Panie, byliście dawniéy nauczycielem króla? zapytał biskup Krakowski.

Wszakże to wam już wiadomo, odpowiedział Piotr

Nałęcz cokolwiek zdziwony: ale dla czegoż teraz właśnie o to pytacie?

Ja nim nie byłem, rzekł Stanisław Szczepanowski, jednakże wolałbym pana naszego uchronić od upadku i kary, niż oczekiwać skruchy; bardziéy przystoi kościołowi, wstrzymywać synów a zwłaszcza pierwszego z pomiędzy nich od występnéy dumy i wykroczeń, niż cieszyć się z wynikaiących ztąd skutków. Matka która karze dziecie błądzące z niewiadomości, nie jest kochaiącą matką.

Bez wątpienia, odpowiedział arcybiskup cokolwiek pomieszany, bez wątpienia powinniśmy ostrzedz pierwéy, ale —

Stanisław rzekł daléy z wzrastaiącym zapałem: wy, ja, my wszyscy, widzimy własnemi oczami co nas otacza, i słusznie nazywacie to niemiłém widowiskiem i niesłychaném w Chrześciaństwie. Lecz wzrok mój sięga sępnieyszéy nierównie przyszłości; przewiduję, że gniew Boga nawidzi to państwo, że ręka jego zgromi tego, który go wyszydza w niecném naśladownictwie, który niepomny na własne ciężkie przewinienia, nienaglony koniecznym wymiarem sprawiedliwości, ale w namiętnym obłędzie i w nieszczęsném rozjątrzeniu, bezlitościwie zżyma się przeciwko małym wykroczeniom, który chełpiąc się własnym występkiem i zły daiąc przykład, wtrącił w otchłań niedoli tych, którzy nie uczynili nic nad to, czego on sam się dopuścił, on, co nogą depcze po trupach i dumnie podnosi głowę ku niebu nie korząc się Przedwiecznemu.

Widzę tę nogę zachwianą na śliskiéy ziemi krwią zmoczonéy, widzę pioruny snuiące się koło téy głowy. Z żalem tylko widziałbym upadek téy głowy, na którą przed niedawnym czasem ludy spoglądały z uszanowaniem i miłością, a teraz ze wstrętem i trwogą; żałuię iego i kraju; kiedy pada dąb okazały, gniecie otaczaiące go małe drzewa lasu. Dla tego wysłał nas Pan pomiędzy ludy, aby pokóy był na ziemi; przestrzegać i nauczać, iest to nayprzednieyszém i nayzbawiennieyszém powołaniem naszém. —

Jak pierwéy powtórzył arcybiskup Gnieźnieński: prawda, że nie wszystko jest tak jak bydź powinno, a że przyszło do tego, po większéy części jest winą króla. Zrzekł się swoiego obowiązku, dodał z pozorną skromnością i włożył go na barki słabego starca, które do dzwigania tego ciężaru nie były dosyć silne; przewodniczył rycerzom na drodze rozpusty; poszli za nim w obłędzie grzechu, a za nimi pozostałe i zapomniane niewiasty; złe to zrodzone w Kijowie, pociągnęło za sobą mordy, nieszczęście i nędzę. — Możnaby go w istocie zapytać: dla czego tak surowo karzesz innych za to, co sam popełniłeś? Karzesz opieszałość, cudzołożstwo, z szyderczym śmiechem przeieżdżasz koło kobiet występnych, pod kopytami twego konia trzeszczą kości bękartów, lica zhańbionych małżonków, pokrywasz wstydem i gniewem w ten czas, kiedy sam byłeś opieszałym, popełniłeś cudzołożstwo, kiedy obok ciebie jedzie występna żona, szczycąc się twoim bękartem ustrojonym w złoto i jedwabie, i kiedy shań-

biony przez ciebie małżonek nosi więzy wrogów, którym ty go wydałeś? Macie słuszność, przewielebny bracie w Chrystusie, trzeba aby ktoś przemówił do niego tym sposobem, a to naystósowniéy uczynić może sługa ołtarza.

A któżby to mógł uczynić stósowniéy, do kogożby to należało, odpowiedział Stanisław, jeżeli nie do was, coście obłąkanego dziś monarchę zwali swoim uczniem, co jesteście pierwszym pomiędzy xiążętami kościoła, prymasem państwa i głową senatu. —

Do mnie by to miało należeć? zawołał Piotr Nałęcz głosem przerażenia, a potém dodał jak gdyby żałośnie: Nie mnie to, wybrało niebo za swoje narzędzie w sprawie tak bardzo ważnéy. Jakżeżbym ja znękany starzec miał stanąć naprzeciwko lwa rozdrażnionego. Słowa moje nie sprawiłyby na nim żadnego skutku, niezdawałby mu się natchnionym od Boga głos, który bardzo często przemawiał do niego o rzeczach świeckich; widziałby we mnie, jak słusznie twierdzicie prymasa, namiestnika, głowę senatu, nie zaś sługę Bożego; dumny i podeyrzliwy umysł jego, opacznie tłumaczyłby głos prawdy, z ust moich wychodzący, nie obudziłbym jego sumienia, ale raczéy gniew jego. Znam ja ten gniéw, już wcześnie w piersiach chłopięcia uśpiony, który teraz w mężu wybucha płomieniem; i wczoray dopiero go doświadczyłem. —

Posłannictwo od Boga i kościoła, przystoi komu innemu a nie mnie który iestem niegodnym ich sługą, przystoi ono świętemu mężowi, jakim wy iesteście.

Kapłan pobożny, który nie o rzeczy doczesne, ale tylko o wieczne miał staranie, błogosławiony od ludu, uwielbiany od panów, bez nagany postępuiący drogą pańską, duchem proroczym i mocą cudowną udarzony; jak utrzymuią, drugi Samuel, którego ucho nawykłe do cichości świątyni częstokroć dotykał głos Pana, wy możecie uczynić co innym nie przystoi; wy możecie równie jak ów prorok stanąć przed królem, słowa wasze uważać on będzie za głos Boga, przeymie się skruchą i powie: Panie zgrzeszyłem przed tobą.

Biskup krakowski odpowiedział obojętnie: jeżelibym to uczynił xięże arcybiskupie, to nie z nagannéy dumy, ale dla tego jedynie, iż pierwszy sługa kościoła w Polsce ociąga się od tego obowiązku, jako drugi. Nie mam ja wprawdzie tyle pobudek co wy, któremuby przystało odwrócić skutki gniewu i namiętności, jakich przytłumić w chłopięciu zaniedbaliście; coście króla namówili do długiéy wyprawy, podczas któréy nie mógł jako głowa państwa, nie będąc obecnym, zaradzać złemu, które nas teraz gnębi i jeszcze większą zapowiada nam klęskę; dzieląc wszakże pod innym względem wasze prawa i obowiązki jako namiestnik łaski Boga, dopełnię téy powinności, nie na wezwanie świątyni jak świętszy nierównie prorok, lecz w ten czas, kiedy narzekania nieszczęśliwych wzywać mię będą do tego. —

To wyrzekłszy zwrócił swego stępaka i czekał na marszałka, który już od niemałéy chwili, jechał nie daleko od niego.

Gdy się oddalił Stanisław, Piotr Nałęcz szepnął z złośliwym uśmiechem: xiądz biskup krakowski, szybkim krokiem dąży do kanonizacyi. Winszuię mu, rozpoczął już urząd cudotwórcy i apostoła, może skończy jako męczennik. —

Od niemałéy już chwili, przewielebny biskupie i panie, rzekł Andrzéy Gorka do Stanisława Szczepanowskiego, pragnąłem pomówić z wami słów kilka Osiągnęliśmy to, czegoście życzyli, poddani zostali pobici; podpalacze którzy się sami zwali przywrócicielami wolności i prawa, widzieli pochodnią, którą świat cały oświecić chcieli, użytą do podpalenia własnego ich stosu, hańba pokoleń naszych, dodał z gorzkim śmiechem, pomszczona, a władzca dziedziczny znowu się pośród nas znayduie. Teraz wszystko znowu dobrze i wszystko w należytym porządku; czyż nie tak xięże biskupie krakowski?

Prawdą jest to co powiadacie, ale głos wasz przeciwi się waszéy mowie panie Gorko, a wyrzeczone pochwały, mają piętno nagany. —

Jeżeli chcecie doświadczyć co myślę, rzekł marszałek, to jedźcie kawałek drogi ze mną. Zdaie mi się, że obadway nie jesteśmy stworzeni do świetnienia w podobnym orszaku, a prócz tego prośba moja stósuie się do kapłana.

Wezwanie to było dostateczne dla biskupa i natychmiast udał się za marszałkiem. Zboczyli z drogi, ku małym zaroślom. Tu leżała umierająca niewiasta. Żal i wstyd, prędzéy niż walka śmierci zniszczyły

wdzięki, które ją niegdyś widocznie zdobiły; rozpacz szpeciła iéy rysy; z piersi wznoszących się konwulsyinie, wydobywały się stłumione jęki, gdy dostrzegła zbliżaiących się rycerza i biskupa. O kilka kroków od niéy pełzało szczenie po trawie. —

Przebacz Oycze! jęczała nieszczęśliwa wznosząc oczy na marszałka, lecz ten rzekł: od Boga tylko możesz spodziewać się przebaczenia, które ci niesie mąż ten święty. Czuię jednak w sobie chęć uczynić coś innego dla ciebie, to jest pomścić cię, bo dzięki Bogu nie jesteś ty naynikczemnieyszą, a kto tobie wyrównywa, nie powinien śmiać się, chełpić i żyć, kiedy córka Andrzeja Gorki wyziewa w rozpaczy ostatnie tchnienie jak włóczęga. — Widzicie tu występną, rzekł obracając się ozięble do Stanisława, córkę szlachetnego rodu, małżonkę zacnego rycerza; honór, bogactwa i szczęście otaczały iéy kolébkę i towarzyszyły iéy niewinnéy młodości; czuwała nad nią troskliwość Oyca, który potém oddał naydroższy swóy kleynot w ręce człowieka kochaiącego honór. Ten udał się z królem na tę przeklętą wyprawę zagraniczną. Oyca zatrzymały daleko obowiązki urzędu, a do niéy równie jak do innych przystąpiła pokusa w postaci pachołka. Powiedzcie xięże biskupie, czylibyście poznali w téy nędznicy córkę marszałka koronnego?

Litościwie spoyrzał Stanisław na niewiastę, któréy lica już pokrywały cienie śmierci, a potém obrócił oczy na Oyca; ten zaś rzekł surowym niewzruszonym głosem: nie spoglądaycie na mnie okiem litości przewie-

lebny panie, winszuycie mi, że los oszczędził mi powinności przelewania krwi własnéy; wielbię go, iż zięć móy, poległ pod mieczami wrogów i że nie płonę wstydem w jego oczach; wielbię przeznaczenie, iż zmazało tę skazę mojego rodu. Ale, dodał nieco łagodniéy, chociaż występna, jest ona przecież mojém dziecięciem, stworzeniem wszechmocnego Boga; ciało odniosło karę swéy winy, ocalcie nieśmiertelną iéy duszę. Jesteście mężem pobożnym, a chociaż występny odmawia litości grzesznikowi, wy mu iéy nie odmówicie. —

Stanisław upadł na kolana obok konającéy, modlił się, pocieszał ją i udzielił iéy rozgrzeszenie w przypadku śmierci; lekki uśmiech osiadł na blędnącéy coraz bardziéy, rozpaczą zeszpeconéy twarzy, i pozostał w martwiejących stopniowo rysach. Biskup przeżegnał ciało mówiąc *Requiescat in pace! Requiescat*, powtórzył marszałek stłumionym głosem — a tak niechay się stanie wszystkim, którzy zbaczają z drogi prawa i skromności. Ta, rzekł mocnieyszym coraz uniesiony gniewem, ta odniosła zasłużoną karę, lecz niepowinny iéy także ujść inne. Przemówię ja w obec zgromadzonéy szlachty do tego Bolesława, który pomiędzy niewolnikami zagranicą zapomniał, iż iest królem wolnych mężów, który na tych, co tron obojętnie przez niego zaniedbany przywrócili, patrzy z zmarszczoném czołem, a zamiast podziękowania, przemawia do nich groźnie, i tych którzy ocalili jego koronę, hańbi rozmyślnie, i ubliżać im usiłuje. Gdyby głowa ta była spadła pod mieczem podług wyroku, byłbym błogosławił spra-

wiedliwemu; lecz samowolności nie cierpi szlachcic polski i przeklina tyrana! Równie jak ta nieszczęśliwa skonała w hańbie i rozpaczy, podobnie niech i jego lubieżnicę dotknie rozpacz i sromota; żadna nie lepsza od córki Andrzeja Gorki; równie jak on kazał pozabijać bękarty, jak ja, tu zbróyną nogą zgniotł szczenie, zniszczyłem tę bestyą, podobnie ja zniszczę jego bękarta; jeżeli nikczemni cudzołożnicy zostali na śmierć skazani, dla przykładu i przestrogi innym, toć można i z nayznakomitszego z pomiędzy nich dać przykład!

Panie marszałku! ozwał się biskup z godnością, wyrzekliście złe słowo, które przynaymniey w obec tego ciała wstrzymać byliście winni. Patrzcie, oto uśmiech na tych bladych ustach przekonywa, że Bóg użyczył grzesznicy swéy łaski. Czyliż człowiek powinien bydź mniéy pobłażaiącym. Pan światów jest łaskawym dla naynikczemnieyszego stworzenia, jakżeż poddany może się targać na tego, którego Bóg wyznaczył na władcę?

Nigdy, przerwał Andrzéy Gorka ponuro, nigdybym nie był sądził, że X. biskup krakowski, będzie usprawiedliwiał to co się tu stało, że będzie obrońcą tego, który jest przyczyną wszystkiego złego, a teraz ie powiększa i karmi. —

Nie myslę też to czynić bynaymniéy — odpowiedział Stanisław, lecz to co się tu stało w téy chwili, przekonało nas dostatecznie, że bezprawie naygorszém lékarstwem na bezprawie, z którego gdy jedno z drugiego wynika, utworzy się łańcuch, niszczący ludy i

pogrążaiący dusze ich w piekle. Piekło panie Andrzeju! bardzo jest skrzętne w dniach dzisieyszych, bądźmy więc ze dwóch względów bacznymi, aby nam nie zgotowało zguby. —

Z wymuszonym uśmiechem rzekł marszałek: niech się więc niebo rychło do tego przyczyni, nim się na ziemi miarka przebierze.

Bóg nam przysłał swego orędownika, a tym są ustawy, odrzekł Szczepanowski z przyciskiem.

Słusznie, ale ustawy wyłączaią każdego, kto ie znieważa, jakiekolwiek zaymowałby mieysce. Bóg jest sędzią królów, nieraz wszakże już zlecił ludom swoją władzę, dodał Andrzey Gorka.

Biskup rzekł daléy: równie jak sędzia doczesny, dozwala występnemu czasu do poprawy i wynagrodzenia, a karę poprzedza napomnieniem, podobnie Bóg, w ten czas dopiero oddaie go w ręce wykonawców swego wyroku, gdy wszystko było bezskuteczne. —

A po czémże ci rozpoznają, że nadszedł czas ich spełnienia?

Czyliż sądzicie, zapytał biskup z pewną niechęcią, że Bóg nie umie tych naznaczyć, którzy maią stać się ofiarą jego gniewu? Zaślepieniem karze kogo potępia; zgubiony sam rzuca się w przepaść i czyn własny staie się dla niego chłostą. Losy ludzi są w iego ręku, on im wymierza nagrody lub kary, a biada temu, który go chce uprzedzić, który bez upoważnienia chce bydź wykonawcą iego zemsty. —

Niechay i tak będzie, odrzekł obojętnie marszałek, zdaje mi się, że Bolesława już spotkało, o czém wspomnieliście téy chwili, że prościuteńko dąży w przepaść. Bodayby przy samèy krawędzi przystąpił do niego posłannik nieba; bądźcie wy nim wielebny panie, bo nie znam nikogo prócz was, ktoby to uczynić był zdolnym. Jeżeli będzie głuchym na głos napomnienia, niebacznym na niebezpieczeństwo, jeżeli dopuści się czynu, który go naznaczy piętnem potępienia, na ten czas niebo uczyniwszy co należało, ustąpi prawom ziemskim.

Zwrócił konia, rozkazał pachołkom wziąć ciało i pogrzebać je w cichości. Zapowiedziane zgromadzenie w zamku krakowskim, zostało odłożone na czas dalszy. — Jakkolwiek bowiem Bolesław Wtóry chciwie pragnął wykonywać królewską władzę z nadzwyczayną surowością, iednakże powróciwszy do siebie, uznał potrzebę dopełniania spraw innych. Postępowanie jego zdawało się usprawiedliwiać domysł marszałka koronnego, dowodziło nadto, że do okrucieństwa i pogardy oyczystych obyczajów, które się w nim zrodziły, a raczéy tylko rozwinęły za granicą, łączyło się także łakomstwo.

Wiele zamków i ziem niegdyś szlacheckich, z których wyparto przywłaszczycieli i poddańców, nie oddano dawnieyszym właścicielom, lecz ie ogłoszono własnością korony; zmnieyszone posiadłości ciśniono ciężarami, jakie sprawiać musi nieustaiące, po większéy części bez celu odbywane przewłóczenie się wojska, które zabierało konie ze stajen szlachty i wolnych

ziemian i woły ich wyprzęgało od pługa, a osiedlaiąc się na czas dowolny w dworach i folwarkach dóbr duchownych i świeckich, i wypieraiąc z tychże właścicieli, opuszczali je jedynie w celu przedsięwzięcia podobnych odwidzin, zostawiając jako ślad swoiéy bytności wypróżnione spichrze, spustoszone mieszkania i potratowane pola. Wbrew zwyczaiów i praw, dowolnie wymagał nadzwyczay ciężkich podatków od szlachty i duchowieństwa, które wznieciły nienawiść pierwszych ku jego tyranii, a co do drugich, stósownie do ducha owych czasów, pobożność jego podawały w podeyrzenie. Nietylko że odstręczał od siebie wszystkie umysły przez to postępowanie niesłychane w Polsce, przeciwne postępowaniu jego poprzedników, i wzbudzaiące głośne skargi, ale pomnażał także niechęć przez surowość i pychę poniżaiącą wszystkich, którzy mu słuszne przedstawiali zażalenia.

Nayczęściéy to czynił podług przyrzeczenia swego, biskup krakowski, wszakże usiłowania jego prócz pomnożenia gniewu despoty, niemiały innego skutku; a gniew ten, zamienił się nareszcie w nienawiść. Dwór pozostał taki, jaki Bolesław utrzymywał w Kijowie; patryarchalna gościnność dawnieyszych królów nie powróciła z nim do starożytnego zamku; małéy tylko liczbie powierników dozwolony był przystęp; do niéy należał Woyciech Drużyniec, który zajął dawnieysze mieysce ulubieńca, i Mikołay Strzemieniec. Ten ostatni, chociaż tak bardzo różnił się w sposobie myślenia

od króla, podzielał niechęć jego ku czcigodnemu biskupowi, i to był jedyny, łączący ich węzeł. —

Władysław Herman brat króla odstręczył się także z powodu doznanéy wzgardy, a następca tronu Mieczysław, zaniedbany musiał ustąpić bękartowi, z którego matką Król trawił większą część czasu w zamkniętéy komnacie; chyba że się z nią publicznie ukazywał ludowi, jak gdyby dla wyszydzania obyczayności.

W rychłey téy epoce, powstało, jak się zdaje, dążenie szlachty polskiéy zabezpieczyć prawa przyznane sobie bez szczególnego układu od królów z rodziny Piasta, a mianowicie przez słabego Mieczysława i mądrego Kazimierza przywrócicielem zwanego, przeciwko nadużyciom naywyższéy władzy króla, do czego pierwszy ten jawny przykład był pobudką. Dążenie to powiódło się późniéy zupełnie, i nadto obszerne jego rozkrzewienie, pogrążyło Polskę w niedolą przeciwną zupełnie téy, jaka iéy wówczas zagrażała, to jest w anarchią. Jakkolwiekbądź, w czasie tym było można usprawiedliwić taką ostrożność względem monarchy, który nietylko czynami dowiódł, lecz też słowy oświadczył w obliczu całego narodu, że prócz królewskiéy swoiéy woli, nie zna innego hamulca swoich chuci i po większéy części nagannych namiętności Między potomkami Piasta kilku królów lubiło wprawdzie wojny i podboje, i surowo władało berlem, lecz od czasów bajecznego Popiela, Polska nie widziała tyrana; rząd ich częstokroć był ostry, lecz zawsze zachowywano cechę patryarchalną, a chociaż surowo karano pojedyń-

czego przestępcę, w ogóle nie nadwerężano zaprowadzonego porządku i ustaw, równie jak praw, każdemu w szczególe nadanych.

Zdawało się, że Bolesław powrócił z Rusi z zamiarem obalenia tego starożytnego gmachu, a widzimy iż natychmiast wykonywać zaczął ten zamiar. Zmiana króla wzbudziła w Kijowie niechęć rycerzów i obudziła ich dumę; powracaiąc do Oyczyzny, przelali w Panów braci te uczucia, a wstręt powszechny wzmagał się, gdy zamek królewski uyrzano zamieniony na dwór azyatycki, z którego rzadko widzialny despota, wydawał sułtańskie rozporządzenia. Do zasmucaiących tych okoliczności, łączyła się jedna jeszcze, pozornie mało znacząca, lecz w oczach Sarmatów bardzo ważna; był to przepych cudzoziemski w stroju króla. W późnieyszym nierównie wieku, z naywiększą tylko niechęcią postrzegano cudzoziemszczyznę w ubiorach władców, która od nich odstręczała lud, surowo, a nawet uporczywie zachowujący narodowość, i téy to własnie okoliczności, chociaż późniéy nie w tym samym sposobie objawianéy, przypisać należy, że po tylu nieszczęściach, a nawet po zupełnem zniszczeniu politycznego bytu, nieprzestał bydź narodem. Nie jeden lud sąsiedni poszczycić się tém nie może, chociaż przychylnieyszym los był dla niego.

Zebrał się nakoniec seym odkładany, większa część stanów uznała potrzebę, stawiać odpór usiłowaniom, jawnego wykonywania nieograniczonéy władzy.

Bolesław Wtóry widząc z Wawlu panów i szlachtę wjeżdżaiących z poważnemi wiele wyrażającemi twarzami na czele mniéy lub więcéy licznego orszaku do swojéy stolicy, widok, który wielu jego następcom sprawiał obawę a nawet trwogę, nie uczuł wprawdzie nic podobnego, rzucił wszakże wzrok koło siebie i przyznał, nie wady swoich rządów, lecz błąd jaki popełnił.

Przezorny samodzierzca, który chce narzucić jarzmo sam wolności nienawykłemu jeszcze do niego ludowi, powinien część tego ludu przyiąć za pomocników, a przynaymniéy nakłonić do chętnego zapatrywania się na jego przedsięwzięcia. Celem Bolesława było zgnębienie rycerstwa i przetworzenia go na pokornych bojarów, całujących nogę depczącą po ich karkach; do tego potrzebowal pomocy pierwszego, naymożnieyszego i przez kierowanie opinią publiczną naypotężnieyszego stanu, to jest duchowieństwa. Uczuł, iż się pozbawił téy pomocy. Piotr Nałęcz nagle przeięty pobożnością i równie nagle dotknięty słabością wieku, znaydował się w Gnieźnie i pozornie usunął się od wszelkich spraw publicznych; pierwszy po nim, biskup krakowski, okazywał się raczéy skłonnym żądać zniesienie nieprawości, niż ją popiérać, inni biskupi przeszli na stronę poważanego, już prawie za życia Świętym uznanego towarzysza stanu, a niższe duchowieństwo nie okazywało chęci, użyć broni kościelnéy w obronie tego, który zmnieyszył jego dochody. Nie jeden monarcha nowszych czasów, gdyby się nie był

uchronił podobnego błędu, przy wykształconéy bardziéy sztuce rządzenia, byłby uznał potrzebę, odłożyć źle przygotowany, niebezpieczny zamiar, do pomyślnieyszego czasu; ale Bolesław, niedarmo nazywał się śmiałym. Miał on jeszcze podporę, a tą było jego wojsko. — Ze szkodą innych mając sobie przyznane pierwszeństwo, i będąc upoważnione do uciskania współobywateli jak niegdyś nieprzyiaciela, do prowadzenia w domu rodaków zbytkowego życia, do jakiego nawykło w południowéy Rusi, gotowe było równie popierać bezprawia jak prawa królewskie. W przekonaniu tém, Bolesław z ponurém szyderstwem spoglądał na szlachtę i ich jezdne orszaki, przedsiebiorąc oczekiwać ich zbliżenia się na tronie, jak na skale, o którą bezsilnie rozbija się fala. Zamierzał on, potęgą swych gromów, zniszczyć zbyt śmiało podnoszące się głowy.

Zamek królewski w Krakowie, choć obszerny, nie miał wówczas jeszcze wspaniałéy, teraz po większéy części już znikłéy powierzchowności, jaką mu nadali późnieysi królowie, mianowicie z rodu Jagiełły. Istniała jeszcze w zupełności naydawnieysza część gmachu, podług ciemnych bajecznych podań za czasów Krakusa dźwigniona z dębowego drzewa. Z nią łączyło się kilka nowszych budynków wzniesionych na pół z drzewa na pół z kamienia, którego dostarczały sąsiednie łomy. Do tych należał także kościół katedralny, poświęcony świętemu królowi i męczennikowi Wacławowi Czeskiemu. Wzniesiony w dziewiątym wieku, przy wprowadzeniu chrześciaństwa, niewyró-

wnywał dzisieyszemu, po spaleniu pierwszego, w roku 1320 założonemu przez biskupa Nankera za czasów Władysława Łokietka; tém mniey też powierzchowność jego zdobiła złota kopuła kaplicy jagiellońskiéy, ani też kopuły wielu innych kaplic, które teraz stanowią główną ozdobę zamku, pozbawionego dawnéy swojéy świetności. Nie zdobiły wnętrznéy iego części nagrobki władców. Dotychczasowi Królowie Polski spoczywali jeszcze w katedrze Świętego Woyciecha w Gnieźnie. Nie było jeszcze sławnego grobowca, który wraz z darami, jakie na nim złożyła pobożność, stanowi główną ozdobę dzisieyszego kościoła; albowiem ten, którego miał objąć, znaydował się jeszcze między żyjącymi na ziemi. Był to wysoki, ciasny i ciemny gmach, z niekształtnemi filarami, wązkie okna drewniane, dawały mu mało światła, przez grube okrągłe szyby; lecz wielki ołtarz jaśniał już licznemi wotami, i ciągle otaczała go wielka liczba modlących się, których przyciągała świętość mieysca i celebruiącego w niém biskupa. Inne nowe gmachy były podobne do kościoła katedralnego, prócz iednego nayznakomitszego, dźwigniętego przez Bolesława pierwszego w rodzaiu architektury byzantyńskiéy, którą on poznał w czasie wyprawy swoiéy na wschód. Gmach ten dosyć poważnie wznosił się po nad mury, wały i okopy broniące górę Wawelską, utwierdzoną od samego przyrodzenia. Tu były komnaty ozdobne niewykwintnego dworu królów wojowników, zbrojownia, obeymuiąca broń zaczepną i odporną starych królów, począwszy od cięż

kiego i niekształtnego uzbrojenia Krakusa i lekkiéy zbroi jego córki Wandy, aż do tarczy ostatniego króla Kazimierza, który ią ujął w mieysce złożonego habitu. *) Zbroje te wisiały na nieforemnych drewnianych postaciach ludzkich. Było tu także bardzo wiele broni zagraniczney, chorągwie, miecze, maczugi, tarcze i hełmy niemieckie, pałki i spisy; pierwsze zdobyte na wschodnich Missniyczykach i Sasach, drugie na Wenedach luzackich w czasie woyny z Obotrytami; nie brakowało także ruskich buńczuków, kaftanów wełnianych, i berdyszów, poprzednio i teraz niedawno zdobytych w Kijowie. Do zbrojowni przytykała komnata biesiadna, któréy iedyną ozdobą były dębowe stoły i stołki, kilka wyzłoconych krzeseł i wysokie obszerne szafy z wspomnianego drzewa. W tych nie było już czasek wilka, niedzwiedzia i żubra, ani rogów żubra i tura; już one ustąpiły srebrnym roztruchanom xiążąt niemieckich, i ozdobnym kosztownym czaszom greckim, które przywieźli pierwszy i drugi Bolesław z nad brzegów Dniepru, dostawszy je tam jako dobrowolny lub niechętny podarunek.

W przyległéy komnacie, panowie i szlachta zwykli się byli zgromadzać w nadzwyczaynych przypadkach;

*) Kazimirz II zwany przywrócicielem, jeszcze za życia Oyca Mieczysława II. musiał z matką swoją Ryxą znienawidzoną od narodu uchodzić z kraju. Ukrywał się naprzód w Węgrzech, potém został benedyktynem w Clugny, skąd powrócił po śmierci oyca, na prośby Polaków.

biskupi zaś, dygnitarze koronni i członkowie rady państwa w inney, mniey obszerney; z tey przechodziło się przez pięknie ciosane drzwi, zasklepione u góry do komnaty króleskiey czyli sali tronowey. — Dawniey ta równie jak wszystkie inne tu wymienione, była prawie bez wszelkich ozdób, a wyiąwszy wyższe nad inne krzesło, widziano w niey tylko sprzęty wojenne. Nie tak było po powrocie Bolesława Wtórego; równie jak pojęcia jego o władzy króleskiey rozszerzyły się za granicą, tak nałóg i przekonanie obudziły w nim zamiłowanie większey wystawności, a podług zdania naszego, miał w tém słuszność. Blask tronu, a zwłaszcza despoty, rażąc oko jak promienie słońca, nie dozwala odkrywać iego skazy; niechętnie téż, i jakoby z rodzajem podziwienia, doznajemy ucisku od jednego, chyba że ten nie tylko czynami ale téż wystąpieniem, umie dowieśdź, iż jemu należy pierwszeństwo Władca Negrów, który siedząc na rogoży wydaje samowolne rozkazy, chyba w Negrach znaydzie chętnych i uległych niewolników.

Misterna ręka nowogreckiego sznicerza, utworzyła tron wyzłacany, spoczywaiący na cztérech dziwacznych lwach w guście byzantyńskim, a przynaymniey były to postacie zwierząt mające wyobrażać lwów, jakie i dziś jeszcze widzimy przy starożytnych krzcielnicach, nawet i w Niemczech. Axamit purpurowy podniebienia, różnobarwy i suto lity kobierzec pokrywający stopnie, pochodziły ze składu pana Teofrasta i były może niegdyś jak on powiadał, przeznaczone na ozdobę me-

czetu zamienionego na kościół chrześciański, lecz teraz obrócone do mniéy pobożnego użytku. Krzesła tych, którym stopień nadawał prawo zaymować takowe, w stósunku także były kosztowne, a przy ścianach pokrytych obiciem, stało kilka posągów. Nie pochodziły one z bardzo dawnych czasów, których płody w wieku tym były zapomniane po kątach, lub nawet w ziemi ukryte; i dopiero późniéy dobyte wskrzesiły znowu sztuki. Były to płody z czasów, które w języku artystycznym nazywaią *du bas empire* i to z ostatniéy i naygorszéy tychże epoki, wyrównywaiącéy prawie barbarzyństwu średnich wieków. W dzisieyszych czasach, umieściłby je starożytnik w swoim zbiorze, ale nie lubownik i znawca sztuki; lecz dosyć były piękne do przyozdobienia komnaty posłuchalnéy iedenastego wieku, i bydź może, iż żaden z xiążąt zachodu, nie mógł się poszczycić iż posiada pięknieyszą niż Król Polski.

Drzwi umieszczone po obudwóch bokach tronu wychodziły na kurytarz, prowadzący z iednéy strony do kościoła katedralnego, a z drugiéy do osobnych komnat królewskich, które teraz istotnie były nieprzystępnym haremem.

Bolesław zasiadł na tronie, senatorowie zajęli swoje krzesła, panowie i szlachta stali rzędami, a pisarze, straż i widzowie, zapełniali mieysce od głównego wchodu.

Król mniéy był posępny niż zwykle, lecz uśmiech nawet postrzedz było można na jego twarzy, bydź może iż go wzbudziła myśl, że za kilka chwil wywrze

całą swoją moc i potęgę; a może też i wiadomość odebrana, że pan Mieczysław ze Skalmierza wypuszczony z niewoli w Nowogrodzie, chcąc powrócić do Oyczyzny, spotkał hufiec Rusinów i został zamordowany; pocieszaiącey tey wiadomości, już zrana był udzielił tęskniącemu sercu troskliwey małżonki Krystyny. —

Mikołay Strzemieniec był niemy i poważny iak zawsze, niezmiennie wszakże obracał wzrok w jedno mieysce, gdzie blisko swego Oyca, dostrzegł w małey liczbie kobiet, niewiastę w czarney szacie i z czarną zasłoną. Uparty rycerz dotrzymał słowa; chociaż od dnia wspomnianego w Zembocinie upłynęła jesień i zima, i już się wiosna zaczęła, noga jego nie postała w domu Oyca i pierwszy raz dziś, uyrzał od dnia tego swoją małżonkę Ale choć twarz iego żadney nie okazywała zmiany, serce jego było przepełnione radością; nie powątpiwał nigdy o niewinności swoiey małżonki stwierdzoney licznemi świadectwy; niecierpliwie oczekiwał publicznego iey usprawiedliwienia, jakiego wymagała jego duma, a które mu miało przywrócić pociechy małżonka i oyca.

Prawie wszyscy zwracali spoyrzenia w toż samo mieysce, nie jeden wspomniał o doznaney hańbie; gdy widział nieskażoną niewiastę, uczuł smutek, ale nie zazdrość; a wszyscy postanowili, uroczyście obchodzić tryumf niewinney, która jakoby rzucała blask pojednawczy na spodloną płeć żeńską. Król także zwrócił na nią oko, a po kilkuchwilowem powszechnem milczeniu,

w czasie którego zbliżyła się do niego z spuszczoną głową, rzekł:

Widzimy u stóp naszego tronu małżonkę wiernego naszego miecznika, Małgorzatę dziedziczkę Zembocina. Cóż to, skarga, czyli też obrona przywodzi tu szlachetną niewiastę? W obudwóch przypadkach wymierzona będzie iéy sprawiedliwość; tę bowiem wykonywać, jest nasz obowiązek i wola.

Miłościwy królu! odrzekła Małgorzata łagodnym głosem, z rozkazu mego Pana przyszłam się usprawiedliwić.

Z waszego rozkazu waleczny Strzemieńcze? zapytał Bolesław —

Przedstawcie więc waszą sprawę, jeżeli się ona nie ściąga wyłącznie do praw kanonicznych, bo, — tu spóyrzał na obecnych duchownych — o włos za ich obrębem ustaie władza kościoła i rozpoczyna się władza króla. —

Potężny królu! ozwał się miecznik koronny, haniebne nieszczęście dotknęło moich panów i braci, a klęska ta spadła prawie na wszystkie rodziny. Wasza Królewska Mość, pomściłeś ją wymierzając sprawiedliwość, a hańba, była hańby udziałem. Znieważeni małżonkowie i oycowie oddalając ją z swoich rodzin, zamknęli występne w surowéy klauzurze zakonnéy, lub ścisłém więzieniu. —

Tak jest, — przerwał marszałek niepewnym głosem jego mowę, domy naszéy szlachty są opuszczone, nawet i móy.

Mikołay zaś rzekł daléy: Tu stoi niewiasta, która sama jedna pomiędzy wszystkiemi nie uległa takiemu losowi; dla tego jedynie, ponieważ nikt iéy nie obwiniał publicznie. Należy wszakże sędziemu wyśledzić także i ukryte występki i odsłonić tajemnicę winy i niewinności, aby świat o nich wiedział, aby winny karę niewinny zaś odniósł nagrodę. Równie jak inne niewiasty, Małgorzata Strzemieńcowa bawiła w domu, który sobie przywłaszczył pachołek; bezwstydnemi usty, zwał ją swoją kochanką z uymą rycerskiéy moiéy sławy. Niechay się więc usprawiedliwi w obliczu króla i zgromadzonéy szlachty, jeżeli to zdoła, aby rozsądzono, czyli ona także powinna uledz losowi, jakiego inne doznały; abym wiedział, czyli z nią mam postąpić jak panowie i bracia z temi, które skalały ich honor, lub czyli téż mam ją znowu uznać za wierną moją małżonkę.

Usłyszeliście — rzekł Król — jaka jest wola waszego Pana, uczyńcie więc jak on powiedział.

Ale Małgorzata milczała, mieniąc się, i błagaiące spoyrzenie rzuciła na swego teścia.

Pan Seweryn powstał z ławki i rzekł: Mościwy królu, ile mi wiadomo i dopóki łaska Pana Boga będzie, zachować mnie przy życiu, ja jestem panem na Zembocinie i głową rodziny Strzemieńców, świadectwo moje wagę więc mieć może tam, gdzie chodzi o sławę téyże rodziny. Składam ie więc w obec Boga, w obec was i w obec moich szlachetnych Panów i Braci Przez czas w którym musiałem uchodzić z mego domu, po-

nieważ Król i rycerze czém innêm zajęci, nie mogli bronić w Oyczyzny praw iego, swoich własnych i swoich równienników, sędziwy teść, ani na chwilę nie spuścił z oka Pani Małgorzaty, i znalazł ją zawsze jako nayzacnieyszą między niewiastami, jakiéy niezasługuie ten, który ią posiada, i utracić by ią powinien przez haniebne swoje podejrzenie, chociaż z przeproszeniem miłościwości waszéy iest waszym miecznikiem i raycą. — Bolesław odpowiedział szydersko: możecie bydź wiarogodnym świadkiem kasztelanie proszowicki, wszystkim bowiem wiadomo, żeście się ukryli z niewiastami, uchodząc z gniazda, z którego was wyparło wylężone pisklę kukułki; świadectwo wasze osłabia wszakże wiadoma wasza przychylność ku temu, który teraz wyśmiewa względy, iakie urojony Oyciec okazywał dla mniemanego bękarta, z krzywdą prawego syna i dziedzica.

Drząc ze złości przy obelżywém tém pod wielu względami oświadczeniu rzekł Seweryn: jeżelim to uczynił, to nie sam jeden, widzimy bowiem i innych, którzy upośledzają prawego syna dla bękarta, ale — —

Spójrzenie biskupa Krakowskiego, wstrzymało uszczypliwą mowę starca, który usiadł płonąc złością i wstydem.

Stanisław Szczepanowski zaś zabrał głos w ten sposób: królu i Panie. Podobnie jak sługa ołtarza obowiązany, wspierać prześladowaną niewinność, również też głos jego w obronie iéy, powinien znaleść wstęp u potężnych. Szlachetna ta niewiasta jest moją spowiednicą, ja byłem iéy pocieszycielem równie jak wielu

innych w chwilach nieszczęścia, a chociaż świeccy obrońcy byli oddaleni, oko pastérza troskliwie przestrzegało nayczystszéy owieczki w trodzie, którą mu Bóg powierzył. Niestety, dodał ze znaczeniem, nie o wszystkich będę mógł dać podobne świadectwo w dniu zdania sprawy przed sędzią Naywyższym świata, lecz nieskażona stoi przed Bogiem ta niewiasta, równie jak przed swoim małżonkiem, tém zgromadzeniem i przed wami.

Pokrywaiąc gniew swóy pogardzaiącą dumą, rzekł Bolesław: w istocie służy kapłanom prawo wspierać i bronić niewinność, z świadectwa zaś takiego, iak iest wasze xięże biskupie, co także wstawiacie się za winnymi, trudno rozpoznać winę od niewinności.

W téyże chwili zawołał marszałek Andrzéy Gorka: panowie i bracia! kiedy Król nie przywięzuie wagi do świadectwa dwóch poważnych mężów, wielebnego Biskupa i nienagannego rycerza, zobaczmyż czy iednogłośne nasze świadectwo nic u niego znaczyć nie będzie? —

Wszyscy panowie i szlachta zawołali, a z nimi połączyło wielu senatorów i szlachty swoje głosy: Cześć i sława komu należy! Cześć Pani Małgorzacie Strzemieńcowéy. Imie iéy szacowne całéy Oyczyznie, niech będzie uwielbiane i błogosławione w naypóźnieysze wieki. —

Powszechne to poruszenie, jakkolwiek chwalebną mogła bydź do niego pobudka, nie podobało się dumnemu umysłowi Bolesława; może nawet w przystępie despotycznego humoru, byłby się sprzeciwił żą-

daniu; ale wiadome było mu życzenie Mikołaja, wyczytał na twarzy iego zaspokojenie, i niechciał go martwić; nie dla tego, że Mikołay był mu przychylnym sługą, jak raczéy dla tego, że hetman bardzo poważany od wojska, był mu potrzebny do wykonania planów despotyzmu. Obrócił się więc do Małgorzaty i rzekł dosyć uprzeymie:

Jesteście odprawieni od naszego sądu szlachetna Strzemieńcowo i wychodzicie ztąd usprawiedliwiona. Chociaż wielebni i zacni raycy nasi zdanie swoje wynurzyli w sposób mniéy przyzwoity, przecież udzielamy takowemu króleskie nasze potwierdzenie i uznaiemy was za niewiastę zacną i nieskażonych obyczajów, a Boże day, aby wszystkie do was były podobne.

Powtórnie rozległ się okrzyk, tą razą radośny, po komnacie, ale wśród niego ozwał się z boku głos ponury: Bodayby wszystkie do niéy były podobne. Toż samo powiedziałby Pan Mieczysław ze Skalmierza, gdyby jeszcze mógł mówić. —

Król rzucił gniewne spoyrzenie w tę stronę, a może było szczęściem Małgorzaty, że niegrzeczny dostrzegacz teraz dopiero się odezwał, któż bowiem zdoła odgadnąć skutki rozjątrzenia, nie uznaiącego żadnego hamulca; ale Małgorzata już się znaydowała przy boku swego małżonka. Z skromnością, jaką obyczayność nakazywała niewiastom w obec takiego zgromadzenia, lecz niemogąc wstrzymać swego rozczulenia, stanęła przed nim. Mikołay zaś podał iey rękę i rzekł wzruszony: witay Małgorzato Strzemieńcowo małżonko moja.

Skromne to usprawiedliwienie, szacownieysze dla niéy niż pochwały króla i poklaski szlachty, przeniknęły pociechą iéy serce, i ledwo sama się uspokoiła, umysł iéy zaczął podzielać obcą niedolę.

Chociaż cnotliwa niewiasta w chwilach tymczasowego swego odrzucenia, żyła zupełnie w zaciszu, doszła ją jednak nie jedna wieść o têm, co się działo w kraju. Starzy rycerze przybywaiący do Zembocina, powiadali bardzo wiele o Bolesławie Wtórym, a rzadko kiedy na jego pochwałę; w podróży do stolicy widziała Pana Seweryna smutnym i stroskanym, a teraz gdy pierwszy raz po powrocie króla do Oyczyzny stanęła przed nim, zatrwożyła się; z przeczuciem dostrzegła w oku jego blask płomienia, który go w głębi pożérał, wyrazy uprzeyme do niéy wyrzeczone, bez dzwięku przychylności, zdawały się iéy podobne do mruczenia niedźwiedzia, nim się z rykiem rzuca na swoją zdobycz. Dusza iéy była zatrwożona, cicho wyrzeczonemi błągaiącemi wyrazy, zaklinała męża, aby jako powierny sługa i rayca przestrzegł króla, iżby nie dopuszczał się gwałtów, a tym sposobem odwrócił wielkie niebezpieczeństwo od Oyczyzny, a mianowicie od Seweryna Strzemieńca i czcigodnego Stanisława. —

Nagle zmienił się miecznik koronny, rysy jego przybrały znowu wyraz surowości i obojętności, i krótko a rozkazuiącym tonem wyrzekł: Nie przystoi aby niewiasta, odzywała się w zgromadzeniu mężów — ani téż aby w niém bawiła bez potrzeby. Potém rozkazał służebnym towarzyszyć swéy Pani. Kilka

spraw mniéy znaczących przypadło z kolei; król odbył je nayprędzéy, ile tylko mógł, pragnął bowiem gorąco i niecierpliwie dojść do właściwego przedmiotu tego zgromadzenia państwa.

Właśnie chciał go przeznaczyć do porządku dziennego, gdy marszałek Andrzéy Gorka stanął przed tronem:

Miłościwość wasza — odezwał się — zwyczajem przodków wezwałeś radę państwa i szlachtę, aby się z nimi naradzić, jakie niedogodności usunąć, a co dobrego zaprowadzić należy ku pomyślności kraju. Niestety! pierwszego nadto mało, drugiego nadto wiele się stało; proszę więc imieniem moich Panów i Braci, aby król oboje wziął na uwagę, wspólnie ze szlachtą.

Macie słuszność Panie Gorko, odpowiedział król przykrym szyderczym tonem do którego już był nawykł; bardzo wiele złego znieść należy, i właśnie od tego zacząć myślimy; roztropny bowiem ogrodnik niszczy wprzód chwasty nim zasiewa dobre rośliny. Powiadacie abyśmy wspólnie ze szlachtą naradzali się względem dobra kraju; przedewszystkiém atoli powinniśmy rozważyć, kto z pomiędzy nich, godzien jest takiego względu i zaufania królewskiego, a kto na gniew nasz i ukaranie zasłużył. Prawdziwie, rzekł rzucaiąc ponury wzrok na około — prawdziwie mało widzimy pierwszych, tém liczniéy zaś takich, którzy niebaczni na powinność, opuścili sztandary swego króla, i takich, którzy się okazali niedbałymi i wiarołomnymi w dopełnianiu obowiązków. Naprzód więc kąkól od pszenicy oddzielić należy, a zdaie nam się, iż mała tylko

ilość będzie dobrego ziarna. Widzimy tu bardzo wielu chętnych udzielić radę, téy iednak król nie wymaga, ale tylko posłuszeństwa. Wielu tu chce bydź poręczycielami za innych, sami potrzebniąc rękoymi. Pierwszy z pomiędzy nich nie uydzie naszéy kary. Drugim iest kasztelan proszowicki W iego domu, pod jego okiem, z iskry którą pielęgnował, wybuchnął pożar, który niszczył Polskę, przewinił on jako starosta i jako wazal, względem nas i państwa. —

Seweryn powstawszy, odpowiedział z niezachwianą powagą: Panie i królu! panowie i bracia! Bóg tylko waży myśl ludzi; co uczyniłem, do tego miałem prawo jako pan domu, który jedynie w nim włada, a prócz niego nikt inny, nawet i król nie. Skutek c ynu, przypadku, lub owoc przeznaczenia, nie może bydź przypisywany za winę sprawcy, ani też ktokolwiek z tego względu potępiać go powinien. Winnym jestem przed Bogiem, lecz nie przed wami, ani przed krajem, ani przed ludzkiemi ustawami. Chyba wyroku moich Panów i Braci mógłbym się obawiać, których dotknęła klęska, mimo mojéy wiedzy i winy rozszerzona z Zembocina. Ci zaś uwolnili starca od winy, któréy się dopuścił mimowolnie; błąd bowiem jest powszechnym losem, a niema tu ani jednego mościwy królu, któryby mógł powiedzieć inaczéy o sobie. A jeżeliby nie tak było, jeżelim nie uwolniony od winy, gdzież jest ten co mnie oskarza? Chyba iżby to uczynił — dodał przykrym głosem — pan Miecznik koronny, który równie jak wielu innych przywiózł z Kijowa wiele nowości,

a między temi może i to zdanie, iż iest chwalebna, równie jak Cham syn Noego znieważać Oyca dla dobra kraju, dla okazania gorliwości w służbie, a raczéy dla przypodobania się królowi. —

Wszystkich oczy zwróciły się na Mikołaja, król nawet spóyrzał na niego, jak gdyby sądził, że syn uczyni w istocie co Oyciec powiedział; ale lica Strzemieńca zapłonęły wstydem i gniewem i z przyciskiem wyrzekł: każdy niech patrzy swego. Jestem dygnitarzem korony i hetmanem królewskim, gotowym dopełnić jego rozkazy na czele wojska; wymierzać karę za iego wyrokiem, lecz nie jestem instygatorem przed sądem, ani przeciwko mojemu oycu, ani przeciwko któremukolwiek z Panów współtowarzyszów i szlachty.

Bolesław rzekł na to: czyż pragniecie instygatora Panie Sewerynie Strzemieńcze? Stanie taki którego głos tyle waży co wszystkich waszych panów i braci. My sami oskarzamy was o zaniedbanie obowiązków i felonią.

Za pozwoleniem waszéy miłościwości, rzekł spokojnie marszałek — jest to dawna ustawa, że osoba skarżąca, nie może bydź razem sędzią; owszem gdzie nie ma pierwszego, tam i drugi bydź nie może. Zaniechaycie więc zamiaru waszego, wydania wyroku na szanownego kasztelana Proszowickiego, ponieważ nikt go nie zechce oskarzać. Ani jego, dodał głośniéy i dobitniéy, ani kogokolwiek bądź z pomiędzy nas, jeżeli jeszcze iesteśmy Polakami i rycerzami. Albowiem po odbytéy naradzie z panami i braćmi, oświadczam

ja marszałek państwa ich imieniem, że gdyby którykolwiek z nich wystąpił ze skargą przeciwko drugiemu w teraźnieyszych, pod wielu względami zatrważających czasach, pomnażaiąc nieszczęście niezgodą i podeyrzeniem, ku poparciu zniszczenia praw szlachty i zmianie dawnych ustaw państwa, ten ma bydź wyłączony z naszego koła i uznany za człowieka bez czci. — Może taki bydź sobie sługą króla, ale nigdy szlachcicem polskim.

Wy pobudzacie do buntu panie marszałku, zawołał Bolesław. — Wcale nie, odpowiedział zimno Andrzéy Gorka. Bunt chce nieporządku; my zaś pragniemy porządku i prawa, i bronić ich będziemy przeciwko każdemu, ktokolwiekby ie naruszył.

Królowi polskiemu służy prawo, stanowić względem nich, rzekł dumnie Bolesław.

Prawda, królowi i zgromadzeniu państwa. Niechay więc w obec swojéy szlachty wyrokuie Król Polski, jak przystoi na Bolesława Wtórego.

Wyrzeknie, krzyknął monarcha, i to podług sprawiedliwości, kogokolwiekbądź ta dotknąćby mogła!

Tak się spodziewamy, rzekł marszałek zimno jak wprzód, lecz z uszanowaniem. Chciéy więc miłościwy Panie posłuchać żądań naszych, jakieśmy zlecili nayzacnieyszemu z pomiędzy naszych członków. Prócz zlecenia naszego, ma ieszcze inne, wyższe. Głos ludu, powiadają, iest głosem Boga; z jednych i tychże samych ust usłyszycie obadwa.

Król spóyrzał ukosem na biskupa krakowskiego, który powtórnie był powstał z swego krzesła, i rzekł do niego: Wy to iesteście mówcą xięże biskupie krakowski, mówcie krótko, stójcie przed tronem, nie przed ołtarzem.

Stanisław odezwał się: *) Zaiste, jako posłannik ołtarza stoję przed tronem, niosąc zasiadającemu na nim słowa tego, który w niebie króluie i którego podnożem jest ziemia.

Już nie raz, przerwał Bolesław, przybywaliście do mnie z takiemi słowy, które mimo mniemanego orędzia, zdawały mi się bardzo zuchwałe w waszych ustach. Strzeżcie się i trzymaycie język na wodzy, inaczéy lękaycie się gniewu króla.

Stanisław odpowiedział na to: Lękam się Boga w którego imieniu tu stoję, z resztą nie znam innéy obawy.

Do rzeczy, zawołał król zniecierpliwiony, do rzeczy xięże biskupie! — Panie i Królu, rzekł biskup krakowski na nowo zaymuiąc głos. Ciemności niedoli ogarnęły naszą Oyczyznę a w cieniu ich przystąpił nieprzyiaciel ludzi, mamiąc obłąkanych błędném światłem i bardziéy mieszaiąc zmieszanych. Powiodło mu się to, albowiem moc piekła jest wielka, skoro się niebo odwraca od winnych; mordy żelazną nogą deptały nasze niwy, pożoga zamieniła zamki, domy i chaty w dymiące się zwaliska; zachwiał się porządek, znieważone ludzkie i boskie prawa. Ci, którzy

*) Patrz historyą Naruszewicza Tom II.

ich ieszcze przestrzegali, zbyt słabi do obrony przeciwko przemagaiącéy sile, uciśnieni domową i publiczną niedolą, wyglądali oddalonego króla. Codziennie tysiące tysięców wznosiło gorące modły do Boga, aby powrócił swego namiestnika, iżby ten zapobiegaiąc złemu, przywrócił porządek, roztropną surowością, i oycowską dobrocią; aby iaśniejąc przykładem, zwrócił obłąkanych na zmyloną drogę zbawienia. Długo, bardzo długo, czekaliśmy, nim Wszechmogący wysłuchał nasze modły, ale nakoniec król do nas powrócił. —

Tak iest — rzekł Bolesław, powrócił, a roztropna surowość, o któréy słusznie wspomnieliście, naydzielnieysza towarzyszka władzy króleskiéy, była w iego orszaku, i nie tak łatwo król ją oddali.

Biskup mówił daléy: surowość szła przy iego boku, lecz łaskawość go odstąpiła, ujrzano sędziego i pogromcę, lecz nie dostrzeżono ojca i pana domu. — Bolesław rzekł: mądry Oyciec karci swoje dzieci, a walny pan domu, karze niedbałą czeladkę Powstał głuchy szmer, który dowodził, ile słowa te nie podobały się szlachcie polskiéy. Stanisław tak zaś mówił daléy:

Oyciec kochaiący dziatki, karci ie tylko z zakrwawionêm sercem i wystrzega się uczynić krzywdę którémukolwięk z nich, sprawiedliwy pan domu nie karze sług swoich, kiedy przy powrocie do domu, z którego sam się oddalił, znaydzie go uszkodzony od trzęsienia ziemi i burzy; a kto co czyni, trudno go nazwać łaskawym, ani też sprawiedliwym; bo sprawiedliwość trzyma środek pomiędzy surowością i łaską, przestrzegaiąc

prawdy i bacząc na dobro tych, którzy iéy od Boga powierzeni, przestrzegaiąc ustaw, bo te władaią bez namiętności; iéy zawsze sprzeciwia się samowolność, niebaczna na wszystkich i na wszystko, a jednak niewolnica namiętności.

Xięże Biskupie Krakowski! zawołał Bolesław groźnie.

Ten zaś spokojnie i dobitnie tak rzecz rozciągał: Przykładu także nie dostrzeżono, który wskazuie prawość, ponieważ ustawy karzą tylko wykroczenia. Ojciec i Pan domu, miłościwy królu powinien go dawać z siebie, aby dzieci i słudzy, nie mówili do siebie: czyliż to tak źle czynić to samo co on czyni, i jakżeż może on karać nas za to, czego sam się dopuszcza; król zawołał rozjątrzony: zapominacie Stanisławie Szczepanowski, że nie jesteście w konfessyonale.

Ten zaś odpowiedział z wielką powagą: Przestępstwa niższych, którzy grzeszą przeciwko Bogu i sobie samym, mogą bydź odpuszczone w konfessyonale; Bóg łaskawie znowu przyimuie grzesznika do przymierza, jakie zawarł przez zbawiciela z człowiekiem; lecz jeżeli inni przez niego zostali pokrzywdzeni, wynagrodzenie powinno uprzedać rozgrzeszenie. — Grzesznik wyniesiony wysoko, zasiadający na tronie, nie może nigdy grzeszyć względem Boga i siebie samego tylko, skutki jego czynów działaią obszernie i jest on odpowiedzialny za przestępstwa obłąkanych iego przykładem, a których drogą zbawienia prowadzić był obowiązany.

Czyliż przez to chcecie wyrazić, że kościół odmawia nam absolucyi? zapytał król w groźnieyszym coraz gniewie.

Po chwili Stanisław odpowiedział: Pokutującego, wynagradzającego krzywdy, rozgrzesza kościół, niechętnego do pokuty, trwającego w złem nigdy, nigdy tego, który dał zgorszenie; chyba że je oddali od siebie.

Jesteście na zgromadzeniu państwa, fuknął król, jako członkowi stanów, jako senatorowi, wolno wam mówić, dopóki słuchać was chcemy, ale xiądz nie ma tu głosu.

A gdzież jest mieysce, rzekł biskup z godnością, do któregoby nie przenikał głos Boga? Gdzież jego ręka nie sięga? Podwójne jest moje posłannictwo, i pod obudwoma względami, chcę je dopełnić. W imièniu Boga żądam od was: przestańcie dawać zły przykład, bo inaczey on żądać będzie od was dusz, które przykład wasz zgubił; przestańcie czynić, coście ukarali, aby zuchwała igraszka, którąście nazwali sądem, nie pobudziła przeciwko wam sądu wiecznego i by nie uczyniono wam, jakoście wy uczynili innym. W imieniu narodu zaś i w imieniu Boga, opiekuna uciśnionych, proszę was królu, abyście chcieli bydź prawdziwym królem. Wydaycie maiątki bezprawnie zagarnione w ten czas, kiedy pognębionych dotknęła wielka klęska, pochodząca z długiego waszego oddalenia; kiedy powtórnie przez was zostali pozbawieni tego, co przy waszey pomocy odzyskać mieli nadzieję. Oddaycie co nie jest waszą własnością, ale co należy do

waszych poddanych i kościoła; nie uciskaycie dłużéy uszczuplonych i zniszczonych posiadłości obudwóch nieznośnemi ciężarami; trzymajcie w karności wojsko, aby nie mówiono, że ten, po którym się spodziewano błogosławieństw pokoju, zamiast nich, przyniósł z sobą przekleństwa wojny, zamiast pocieszenia, niedolę; szanujcie prawa cudze, jeżeli wymagacie aby wasze szanowano; jeżeli chcecie, aby was uznawano za dziedzicznego pana, za wnuka sławnych przodków, potomka rodu, od kilku wieków zasiadającego na tronie, przestrzegajcie ich obyczajów i porządku od wieków ustanowionego; bo na nich zasadzają się wzajemne prawa, a jeżeli jedne będą nadwerężone, jakżeż drugie utrzymać się mogą? — Oddaycie Bogu co Boskiego, a Cesarzowi co Cesarskiego powiedział zbawiciel; do Królów zaś stosuje się zasada: Odday każdemu, co do niego należy. *) Powinnaby ona bydź godłem królów. Ktoby zaś z tych, czyli teraz, czyli w przyszłości, używaiąc tego godła, nie postępował podług niego, nie ujdzie rychléj lub późniéj zemsty Boga zastępów, skruszon będzie jak naczynie gliniane, i zniszczona będzie potęga w którą tak bardzo jest ufny.

Król wykrzyknął z wściekłością: Precz ztąd Popie! do kościoła, precz ze zgromadzenia, tam sobie możesz tłumaczyć pismo jak ci się podoba, ale nie w buntowniczém zuchwalstwie przed uchem swego Pana!

---

*) *Suum cuique.*

W istocie, rzekł Stanisław z godnością i przycis kiem, nadszedł czas, że w Polszcze niewinność i prawość znajdują schronienie tylko w domu Pańskim; temu zaś, kto krzywdzi obiedwie i Panu ubliża, niechay on będzie zamknięty, do chwili skruchy i pokuty!

Po wyrzeczeniu słów tych, podobnych do interdyktu, nastąpiła wielka trwoga. Bolesław tylko powstał i zawołał piorunuiącym głosem:

Daycie królowi co królewskiego, powiada Ewanielia. — Odday każdemu co do niego należy, tłumaczy wygadany xiądz tę zasadę. Dobrze więc, król bierze swoje. Państwo jest nasze, z pokolenia na pokolenie odziedziczone, do nas należy powierzchnia ziemi, od Dniepru aż do Nissy, od Karpatów aż do Pruss pogańskich, do nas należy każda piędź ziemi i wszystko co na niéy wyrasta. I któż jeszcze krom nas mniema mieć prawa? Wszakże i wszystko co żyje jest naszą własnością; ciało mieszkańca należy do króla, a za życia także i dusza; ta zaś po śmierci niechay idzie za Bogiem lub do djabła! Któż nam wzbroni odebrać niegodnym to, co przodkowie nasi nadali godnym? Naszą jest potęga i nie ona będzie zniszczona, lecz ten kto się targać na nią ośmiela, jak naczynie napełnione jadem, a miecz téj potęgi posieka winnego.

Trwoga przeięła zgromadzenie po tych tyrańskich, świętokradzkich słowach, ale niezwłocznie wszczęła się okropna burza. — Czyliż jesteśmy Polacy, wołano wśród wzrastaiącéy wrzawy, czyliż jesteśmy w Ojczyznie, że słyszymy taką mowę? Za poddanych uważa

wolną szlachtę Polską? Mniema, iż może odebrać nam to, co nam nadane prawem dziedzictwa, równie jak jemu korona, a nie od niego, lub którego z jego przodków! Śmiercią grozi na zgromadzeniu państwa szlachcicowi, senatorowi, pomazańcowi pańskiemu! Znieważona przez niego stolica Piasta. Szczerbiec Bolesława, niegodnie nosi wnuk jego!

Drżąc ze złości, zgrzytaiąc zębami i pieniąc się, król obejrzał się w koło, spostrzegł Mikołaja Strzemieńca i kiwnął na niego. Skinienie to miało groźne znaczenie; wzywało bowiem hetmana, aby przyprowadził straż przyboczną, iżby samowolność poparła nią swoje wyroki; ale czyli na szlachcicu polskim jednomyślna uchwała braci sprawiła wrażenie, czyli się obawiał dać hasło wojny domowéy w izbie zgromadzenia stanów, czyli uważał za niebezpieczny wypadek takiego zajścia, spójrzał na Bolesława prosząc i napominaiąc; w oku jego nie było wszakże można wyczytać nagany, jedynie tylko powątpiwanie i potuchę na czas dogodniejszy.

Zrozumiał go król i kilku rozkazuiącemi słowy, ogłosił zalimitowanie zgromadzenia.

Niechże więc będzie zalimitowane, rzekł marszałek Andrzéj Gorka; dawny zwyczay przyznaie waszéy Król. Mci to prawo. Pozostaie wszakże jeszcze wiele do czynienia, a ja proszę, aby to wnet nastąpić mogło, o wyznaczenie rychłego zgromadzenia w imieniu moich Panów i Braci.

Obędzie się bez tego, rzekł Bolesław, nie trwożcie się, abyśmy zapomnieli o jednem lub drugiém; bezprawie broni bezprawia, występny występku i prócz nas nie znajdzie skarzyciela ani sędziego. Będziemy więc nim, wydamy wyrok i wykonamy go na mocy władzy królewskiéy, która nie cierpi ani potrzebuje uczestnika. Każdy niechay się wystrzega, kto na siebie ściągnął gniew nasz królewski, a zwłaszcza wy Panie marszałku! Andrzéj Gorka przybliżył się do króla i rzekł łagodnieyszym, prawie wzruszonym głosem: Uczyniliście nam wszystkim wielką krzywdę, mnie równie jak i innym, ale wy jesteście synem sprawiedliwego Kazimirza, od którego otrzymałem tę laskę i dla tego was żałuję. Baczcie sami na siebie miłościwy królu, wyrzekliście straszliwe słowa; ale słowa są słowa i z wiatrem ulatuią; strzeźcie się zaś uczynku, bo tego i sam Bóg cofnąć nie może; skutkom iego żal niewczesny nie zapobiega.

Król ze wzgardą obrócił się do niego plecami, postrzegła to szlachta, i śród nowych wybuchów rozjątrzenia wyszła z izby. Z zamku Wawelskiego roznieśli ducha podejrzeń i niezgody po wszystkich krajach państwa, a ten w niemey czynności, podkopał podstawy tronu, Bolesława śmiałego.

4.

Olgierd i Olga szybko odbywali swoję podróż, nawet z pospiechem, przykrym dla rannego, i w milczeniu,

jakie zachować musieli przy straży, tak dla dozoru, jako też dla bezpieczeństwa ułaskawionych przydanéy im od króla, który iak się zdawało taiemniczą i zupełnie nową przypisywał im znakomitość. Młodzieniec okazywał się uleglejszym niż dawniéy dla żeńskiego mentora. Osłabienie, gwałtowne wstrząśnienie umysłu i wspomnienie poniesionéy klęski chwilowo poniżyły jego dumę; przekonał się iż bez wstawienia się matki byłby poległ haniebną śmiercią; że ona sama uchroniła go od niéy, chociaż niepojętym sposobem, i z większą wiarą słuchał przepowiedni przyszłéy wielkości, jakie Olga ciągle mu szeptała, skoro towarzysze słów iéy dosłyszeć nie mogli. Gdy przybyli do ujścia Sanu do Wisły, dowódzca zbrojnych, który w ciągu całéy podróży ile tylko mógł unikał czarownicy i nienawidzonego buntownika poddanego, ganiąc skrycie jego ułaskawienie, przybliżył się do obojga i oświadczył im krótko, iż czynność jego się skończyła, i dopełniona wola króleska odprowadzenia wychodniów do granicy. W ówczas bowiem po drugiéy stronie Sanu zaczynała się granica Czerwonéy Rusi, dzielnicy xiążąt na Lutomirzu, a późniéy na Haliczu. Naglił on mniéy grzecznym sposobem, aby się niebawnie z mieniem swojém udali na brzeg przeciwległy, rozkazał kilku zbrojnym wsieść z nimi do statku, i oświadczył, że jeszcze czas jakiś zostanie z ludźmi swoimi w okolicy, daiąc dosyć wyraźnie do zrozumienia, że mniéy łagodne od teraźnieyszego pożegnania będzie przywitanie, gdyby teraz

lub kiedykolwiekbądź wstąpili znowu na Polską ziemię z którèy ich wywołała nienawiść narodu i wola króleska.

Słowa dowódcy wzbudziły dumę Olgierda, który z ostatnich wypadków powziął większe przekonanie o swoiém znaczeniu; lecz Olga natychmiast posłuchała jego wezwania, i w kilka chwil, statek przeniósł wygnańcow, ich manatki i konie juczne na przeciwległy brzeg Wisły. Zaledwo tam stanęli na brzegu dzikiéy, prawie niedostępnéy puszczy, która w ówczas pokrywała klin ziemi pomiędzy obiema rzekami, zaledwo łódź z Polakami zbrojnymi odbiła od brzegu, a już Olga nalegała na Olgierda, aby się w dalszą zabierał podróż; lecz ten tak był znużony, iż niechciał opuścić mieysca w chłodnym lesie, w którym się wiedział bezpiecznym.

Zawsze miotasz mną jak wicher chmurami, rzekł młodzieniec i zmuszasz mię do mimowolnego nieustannego błąkania się po nieznajomych bezdrożach. I na cóż tak szalony pospiech, który zadziwiał nawet tych obcych ludzi, którym wszakże prawdziwie na tém zawisło, aby się nas pozbydź najprędzéy; dla czegoż mi nie życzysz i chwili spoczynku? Wszakżeż ja nie należę do liczby opieszałych, ale kiedy dążę za tobą w dziwnym pospiechu, jestem odurzony i prawie uwierzyłbym, iżeś nazwyczaiona do poiazdu, który podług zdania ludu, często cię przenosi na łysą górę.

Słusznie mówisz — rzekła na to Olga, iż dotychczas prowadziłam cię po nieznajomych drogach, lecz możesz mi i nadal zawierzac; ostatnie wypadki mogły

cię przekonać, iż mi wiadome niebezpieczeństwa, jakie nas czekają, i że ciebie i siebie zdołałam wyrwać z nayw iększego, które nam zagrażało. Dziwisz się mojemu pospiechowi? Czyliż wilk który co tylko uszedł z jaskini lwa, stanie obzieraiąc się, niżeli dobiegnie swoich towarzyszów? Aż do téy odległości słyszałeś odgłos jego ryku, i chodziło o to, aby się nie zatrzymywać; łatwo bowiem mógłby pożałować, iż puścił wroga, którego już miał w pazurach.

Jego wrogiem? — rzekł Olgierd potrząsaiąc głową, pół smutnie pół z goryczą. Tak jest, byłem jego wrogiem ale tylko pogardliwym, którego jak robaka skruszyła żelazna jego noga. Ale teraz już przestałem bydź nieprzyiacielem króla, nie mogę już nim bydź, boć on mi darował życie, które miałem oddać za winy; prawda, że mi je tylko rzucił jak lichy dar żebrakowi, choć go o nie nie prosiłem.

Niewiasta odrzekła: mylisz się; więcéy ci król zabrał niż ci darował; jesteś przeciwnikiem jego na wieki, a on wie, że ty nim jesteś i będziesz.

Mów więc, zawołał Olgierd zdziwiony, widzi on we mnie nieprzyiaciela, ani go litość ani wzgarda nie skłoniła do darowania nikczemnemu przeciwnikowi, kaźni i śmierci. Jakimże więc sposobem stało się to, co mnie dotyczy, a co nawet ciebie, jeżeli się nie mylę, zdziwiło? Jakiemże zaklęciem wymogłaś na nim, który zżyma się przeciwko mniejszym występkom, iż nieprzebaczający nigdy, przebaczył pierwszemu winowajcy?

Nie pytay, odpowiedziała mu, chore ciało nad to przygnębiło siły twego ducha, iżbyś to mógł znieść teraz, cobym ja teraz odpowiedzieć musiała, co ci kiedyśkolwiek opowiem. Mocne było zaklęcie, które uśmierzyło gniew despoty, a prócz tego dzielnym talizmanem; ale pozwól, że do ciebie przemówię tak otwarcie jak mi teraz wolno; wyznaię, że skutek przewyższył nawet moje oczekiwania. Z szczególną postąpiłam śmiałością, dodała z tajemniczym uśmiechem, drogi zakład oddałam w ręce króla; mniemałam wprawdzie okupić nim życie, ale nigdy nie myślałam, żeby on sam dobrowolnie zrzekł się tego zakładu. Co go mogło nakłonić do tego, przechodzi obręb moich wiadomości; ale że tak się stało, jest nowym dowodem, że szczęście sprzyia śmiałemu; dla nas niechay to będzie wróżbą lepszéy, pomyślnieyszéy przyszłości. Korzystaymy z tego cudownego daru losu. Ocknij się, nie przystoi tobie, bydź nieczynnym na téy ziemi, zwłaszcza w téy chwili, kiedy na nią wstępuiesz. Idź za mną młody wilku, do wilków, aby wycie ich obudziło cię z otrętwiałości, aby pomiędzy nimi powróciły twoje siły i przyrodzony umysł. Po czasie niedługim, znowu będziesz mógł rozpocząć walkę z lwem i to walkę śmiertelną.

Silną ręką podniosła go z murawy i przeprowadziła przez las manowcami, ale z taką pewnością, iż się zdawało, że postępuie za pewnemi znakami, z któremi strzelcy i opryszki w lesistych jeszcze w

ówczas okolicach Europy tak byli obeznani, jak po dziś w gaiach Ameryki północnéy.

Szli prawie przez dwie godziny, ciągnąc za sobą potykające się konie; już zmrok zapadał w gęstym lesie, a nawet niezmordowana Olga strudziła się po przykréy drodze, gdy w małéy od siebie odległości, usłyszeli głuchy szmér, wkrótce potém błysło śród ciemności pomiędzy krzakami kilka ogniów, a wędrówcy wchodząc na obszérne gołoborze, ujrzeli dosyć znaczną liczbę mężów, rozłożonych przy ogniskach. Widowisko takie i w naszych czasach nastręcza pewna klassa ludzi. Są to cyganie, po większéy przynaymniéy części, potomkowie górali Borzywoja. Szybkie odpowiedzi Olgi na odezwy wystawionych straży, dały ją poznać sprzymierzonym. Powitano głośnemi okrzyki, długo oczekiwaną, o któréy mniemano, iż już zginęła; u nóg Olgierda, czołgał się Tomek, wykrzywiając się dziwnie i przesadzoną radość okazując z powrotu swego tyrańskiego Pana.

Matkę i syna przyięto jak gdyby królowę i następcę tronu tego koczującego ludu, a wykopane doły w ziemi, pałace, do których ich wprowadzono, dosyć bogato i wygodnie były ozdobione łupami zamków szlachty Polskiéy. Nie wątpimy bowiem, że czytelnik odgadł, iż się znajduie pośród przywrócicielów wolności, którym nie zostawiono wyboru, albo mieszkać z niedźwiedziami i żubrami po lasach, albo też oddać życie pod toporem.

Kilka tylko dni, podczas których Olga wysyłała gońców, odpoczywali w tém mieyscu, bardziéy dla ledwo uleczonego Olgierda niż dla niéy saméy; potém zebrała radę wojenną, na którey naturalnie prócz iéy głosu, usłyszano tylko przyzwalaiące innych mruczenie, a nazajutrz obrońcy praw ludzkich udali się w dalszą drogę ku wschodowi.

Z początku szli przez lasy i bezludne puszcze, ale przybliżając się coraz bliżéy do Worskli, spotykali kraj coraz ludnieyszy; z przyjemnością podróży atoli zdawały się także pomnażać przeciwności w jéy odbywaniu. Często spotykano tłumy ruskiego żołnierstwa, rozstawionego dla strzeżenia granic Polski, a bez wątpienia maiących szczególne zlecenie, nie wpuszczać podobnych przybyszów, lecz Olgę do którey już powrócili wysłani gońcy, nie wstrzymywały groźne te zjawiska w powolnym rozmyślnie postępie i w tém miała słuszność. Daremnie górale ostrzyli mordercze szable; daremnie poddani przedsiębrali, umrzeć w chlubnéy walce, unikając śmierci pod toporem lub na stosie; orędzie mądréy niewiasty do wodza takiego hufca, z jakimkolwiek znakiem, lub zmienianém zawsze hasłem, zawsze oddalało niebezpieczeństwo; hufiec znikał za widokręgiem, zostawiając przywrócicielom wolności gościniec i wsie przyległe, których mieszkańcy wkrótce z własnego doświadczenia osądzić umieli, jak przed niedawnym czasem, działo się ich sąsiadom w Sarmacyi.

Wówczas, nie odbywano jeszcze tak szybko podróży jak teraz, szczególniey towarzystwo tak liczne, po części piesze i licznemi jukami obciążone; tak więc pochód, tu kilku słowy opisany, trwał kilka tygodni.

Podczas ich przebiegu, Olga zamyślała się coraz bardziey, szybkość przedsięwzięcia właściwa iey w chwilach naywiększego niebezpieczeństwa, zdawała się opuszczać ją coraz bardziey, a baczny Olgierd dostrzegał nieraz, chwianie się wątpliwego wyboru między dwóma przedmiotami, jakie dawniey często i zawsze z niechęcią upatrywał.

Przybyło do niey kilku gońców w rozmaitych ubiorach; miewała z nimi tajne rozmowy, po których zdawała się zamyślona, ale gdy się zbliżano do celu podróży, miasta Kijowa, czoło jey się rozjaśniło; mniey przybywało do niey gońców, ale za to głośniejsze biegały wieści.

Xiąże Izasław pozbył się wprawdzie uciążliwego i dumnego pana lennego, ale zarazem pozbawił się potężnego i jemu bardzo potrzebnego obrońcy; pozbył się bardzo pożądliwego przyiaciela, ale natomiast chciwości dawnych wrogów nowey nadał siły. Xiążęta Wszewołód i Wszesław, dawniey zacięcie poróżnieni, jak wszyscy potomkowie spokrewnionego bratobóyczego rodu Włodzimirza piérwszego, zawarli przemijające przymierze, ku powtórnemu strąceniu krewnego i brata Dymitra Izasława ze stolicy Kijowskiey, a potém, co przewidzieć było można, walczenia sami z sobą o tę zdobycz. Obecność króla i hufców polskich, wojenna

ich sława i przyrzeczona Izasławowi opieka, dotychczas wstrzymywały krewnych, na łup czychających, lub ich skłaniały do małych tylko napadów. Teraz nie było Polaków, xiąże Izasław nie posiadający bynaymniéy ducha wojennego, samemu sobie i bardzo podeyrzanéy wierności swoich poddanych był poruczony, a przeciwnicy jego korzystali z chwili. Z zadowoleniem słuchali wieści o zdradzie xięcia Kijowskiego, która przyiaźń Bolesława Wtórego musiała zamienić w zaciętą nienawiść: wiedzieli, że ten nadto zatrudniony w Oyczyznie, aby przed upływem znacznego czasu, mógł się mieszać do spraw Rusi, postanowili więc strącić Izasława. Z liczném wojskiem wkroczyli z Nowogrodu i Smoleńska do północnych krajów Kijowskiego xięcia, podług sposobu warangiyskiego prowadzenia wojny, roznosząc po nich mordy i pożogi; po części niszczyli, po części do połączenia się skłaniali wysłane przeciwko sobie zastępy i choć powoli, ale groźnie posuwali się ku stolicy.

Miastu temu nawet, xiąże mało tylko mógł zaufać. Silne było stronnictwo wypędzonego Wszesława; licznieysi jeszcze zwolennicy śmiałego i przebiegłego Wszewołoda; liczba przychylnych prawemu Panu, ledwo wyrównywała obudwom; ale wszystkie trzy przewyższała czwarta fakcja, nie tak pod względem mnogości, jak raczéy pod względem siły wewnętrznéy i rozsądnie użytych środków. Dążenia iéy skierowane ku osłabieniu innych przez wzajemne zatargi, stawały

się codzień skuteczniejsze, chociaż nikt nie zdołał odkryć ręki, która niemi kierowała.

Izasław nawet, choć mniéy wyraźnie, przeczuwał działania te pomiędzy dworzanami, którzy go teraz z równemi pochlebstwy i uległością jak niegdyś króla Bolesława otaczali. Nie domyślał on się jednak, iż pomiędzy tymi znaydują się skryci jego przeciwnicy. Ujęty zbyt pospolitym błędem, nie domyślał się, iżby przeciwko niemu użyć można téy saméy broni, jakiéy on użył przed kilką miesiącami; to iest obosiecznego miecza wiarołomstwa, osłonionego świetną powłoką obłudnego uwielbiania. Częstokroć smutek przeymował człowieka, z urodzenia, a bardziéy jeszcze przykremi doświadczeniami zasępionego; bardziéy jednak byłby się martwił i trwożył, gdyby był zupełnie znał niebespieczeństwo swego położenia; a do tego byłby uczuł zgryzoty sumienia, i zarzut własny, iż sam się pozbawił naylepszéy, jedynéy podpory.

Kniazewicz Mieczysław, ciągle jeszcze był więziony, a obłudni pochlebcy Oyca pragnęli naymocniéy, aby nigdy nie odzyskał wolności. Lękali się oni bystrego umysłu i rycerskiego ducha młodego xięcia. Metropolita Kijowski ciągle rzucał klątwy na sprzymierzeńca syzmatyków i przyiaciela Łacinników; tak bowiem zwał Mieczysława; Leoncyusz Angelos zaś, z większą dogodnością dozierając teraz jednéy sprawy, ciągle wystawiał szlachetny postępek xięcia względem zdradzonego gościa, jako zdradę z królem uknowaną na strącenie Oyca. Czynił on to tak zręcznie, że Dymitr

Izasław nayszlachetnieyszy skarb swego domu, naylepszego syna, uważał za nayniebezpiecznieyszego wroga.

Dusza Jaropełka, o ile była iego udziałem, podlegała metropolicie, ciało zaś piękney Eudorze, która od chwili swego wystąpienia na większy świat, znalazła upodobanie w przeznaczoney sobie roli łudzenia. To dwoje i sprzymierzony z nimi strator Angelos, zupełnie nim władali, i łatwo byliby go skłonili do przedsięwzięcia, dosyć zwyczaynego u xiążąt ruskich, strącenia ojca z tronu do grobu, gdyby go nie byli uznali za nieudolnego, choćby na pozornego tylko naczelnika fakcyi, i gdyby skrycie na kogo innego, nie byli zwrócili baczności. Drudzy synowie Izasława, byli jeszcze dziećmi i rokowali, iż staną się podobnieysi do Jaropełka, niż do pierworodnego Mieczysława.

Takie to wiadomości, przywróciły mądrey niewieście Zembocińskiego lasu wesołość wynikaiącą z mocnego postanowienia; a że to ściągało się do syna, wnosić było można z ponowioney troskliwości i czułości, która się znacznie była zmnieyszyła około połowy ich podróży. —

Zachodzące słońce, oświecało już liczne, po większey części wyzłacane kopuły świętego miasta Męczenników, gdy przed niem stanęli. Olga pożegnała tu mały swóy orszak, oczekiwany już od kilku osób, które go natychmiast umieściły na rozmaite stanowiska i tylko z małą liczbą osób, do których należał także Tomek, puściła się w dalszą drogę. Szli przez równinę, na którey jeszcze były ślady niedawno zwiniętego

obozu Polskiego, aż do pięknego domu wieyskiego, zbudowanego w guście greckim.

Na wstępie, właściciel tego domu Pan Teofrastos, jesteśmy bowiem u znajomych, przyiął przybyszów z radością i uszanowaniem, ale jakoby taiemniczym sposobem; i zaraz téż za nimi bramy pozamykano. Olga z macierzyńską troskliwością, którey Olgierd na nowo stał się był przedmiotem, wezwała go, aby spoczął skoro przybyli do komnaty, dodając, iż to mu będzie potrzebne, albowiem najbliższa przyszłość wymagać będzie, wszystkich władz iego duszy i ciała.

Gdy młodzieniec wszedł do przeznaczonych dla siebie komnat, z których widać było jedynie tylko obszerne ogrody, z zadowoleniem postrzegł przepychowe ich ozdobienie, nieznane mu dotąd, chociaż w zamku Zembocinie, był się otoczył wszystkiemi z łupieży zebranemi skarbami. Więcey wszakże był zadowolony, chociaż téż zdziwiony, głębokiém uszanowaniem służących, którzy przychodzili po jego rozkazy. Z początku bez przeszkody prawie oddawał się marzeniom dumy, które na nowo obudziły domysły o własnem znaczeniu; ale dzień po dniu upływał a on zaczął uczuwać, że klatka zawsze jest klatką, chociaż jest złota. Z powrotem zdrowia odezwały się w nim nudy i potrzeba czynności; pierwsze tém bardziey, ponieważ zwykle w obszernym pałacu panowało głębokie milczenie, bramy jego ciągle były zamknięte i podczas nocy tylko niekiedy bywały otwierane rzadkiemu gościowi, z których się wszakże żaden nie ukazał przed Olgierdem. Jedyny

grecki lékarz tylko, odwidzał go codziennie dwa razy; okazywał on wprawdzie wiele szacunku i troskliwości, ale wyłącznie swoją sztuką zdawał się bydź zajęty. — Na pytania Olgierda odpowiadał przepisami, i przy pożegnaniu polecał mu zawsze, aby nawet na krok nie wychodził. Zlecenie takowe, zdawało się raczéy stósować do sług niż do niego samego i na nich lékarz wkładał odpowiedzialność, za ścisłe jego wykonanie. Matki nie uyrzał już od chwili przybycia, a Pan domu musiał się obawiać, aby odwidziny jego nie szkodziły zdrowiu gościa. Tomek nawet nie pokazywał się Panu, który niegdyś był jego synem; słowem otaczali go, sami tylko bogato przybrani słudzy. Znał on wprawdzie od młodości język kraju w którym się znaydował, równie jak mowę byzantyńską, ale skoro rozpoczął mówić o czémkolwiek przechodzącém obręby zwykłych potrzeb życia, odpowiadano mu głębokiemi ukłonami i milczeniem, jak gdyby wielki sylencyarz purpurowego pałacu w Konstantynopolu, sam był zawarł usta tym ludziom.

Niecierpliwość jego doszła naywyższego stopnia. Kilkakrotnie już milczący służalcy zadrzeli przed groźnemi słowy i wzrokiem byłego herszta buntu, gdy pewnego razu wcześnie z wieczora, Olga weszła do niego. Ledwo ją poznał, albowiem miała na sobie szpecącą i bezgustownie bogatą szatę wschoduiorzymskiéy matrony średniego stanu. My jużeśmy ją widzieli w tym stroju, ale nie Olgierd; który nawet, gdy się zbliżyła i mówić zaczęła, stanął i nie wiedział czy

ma dowierzać swoim uszom i oczom. Nie była to owa śmiała postawa mądréy niewiasty z Zembocińskiego lasku, w któréy natchnionych wyrazach przebijała się złość czarownicy; nie była to poważna postawa i zuchwałość wojowniczéy amazonki. Zwyczayna mieszczka z Chrześciańskich krajów wschodnich stanęła przed nim, żądaiąc od syna prostemi słowy i rozwlekłą gadatliwością, aby się ubrał, ponieważ znakomite osoby przyszły go odwidzić.

Gdy okazywał zadziwienie nad tą wielką zmianą, uśmiechnęła się zwyczaynym tajemniczym, a dwójznacznym sposobem, mówiąc: Co na mnie postrzegasz, powinno cię nauczyć, iż przystoi mędrcowi, przekształcać powierzchowność według potrzeby. Widzisz mnie zmienioną? Ciebie także czeka zmiana, naśladuj więc mnie i stósuy się do niéy. Mnie jeszcze zobaczysz przez czas pewny jak teraz; muszę się zdawać tém czém nie jestem, abyś ty mógł się zdawać, czém jesteś rzeczywiście.

Od dawna już, Olgierd nawykł do tajemniczości w mowie i działaniach matki. Od chwili kiedy go ochroniła niepoiętym sposobem od śmierci na stosie, bardziéy niż dawniéy przyznawał wpływ iéy na swoje losy, i w kraju tuteyszym gdzie ona żyła tak długo, bardziéy niż kiedykolwiek, czuł się od niéy zawisłym. Dopełniając więc iéy rozkazu, wziął szatę polskiego szlachcica, w któréy chodził w ostatnich czasach, ale Olga nie dozwoliła mu tego, mówiąc z uśmiechem: Nie, nie jesteś ty już naczelnikiem zbuntowa-

nych pachołków poddanych, ani panem na Zembocinie. Nie jesteśmy już w ubogiéy Polszcze, pomiędzy nieokrzesanymi Łacinnikami, ale w bogatym handlowym i uobyczajonym Kijowie, w Carogrodzie północy. Stósuy się więc do zwyczaju krajowego; bo to powinieneś uczynić przedewszystkiém, bardziéy niż mniemasz. —

Dała znak służącym, a ci zaprowadzili Olgierda do łaźni. Wonna i czysta jak kryształ woda, napełniała alabastrową wannę, a chłodny i pachnący płyn ten orzeźwił go i podniósł jego ducha żywotnego aż do stopnia rozmarzenia. — Po kąpieli służący pomazali go kosztownym balsamem i chcieli go ubrać.

Niechętnie, Olgierd przystąpił do téy czynności, chociaż nieokrzesany umysł jego, był zwrócony do poważnych przedmiotów, był on jednakże młodzieńcem i niechętnie byłby zamienił ozdobną sarmacką suknię na inną, która, gdyby wyrównywała szacie jego matki, nie byłaby mu się podobała. Z przyiemnością dostrzegł błąd swóy, chociaż się zdziwił, gdy ujrzał swoję postać w srebrném lustrze, które przed nim z trudnością słudzy utrzymać zdołali.

Obuwie jego trzymało środek między sandałami, a dzisieyszemi pantoflami; szkarłatne jak ono, były sznury, spięte sprzączką rubinami wysadzaną, które ściskały, do połowy nogę osłonioną delikatną wełną szaraczkową; szaraczkowa była także obcisła suknia spodnia; ale biała iak śnieg, suknia zwierzchnia, która nie miała inněy ozdoby, prócz purpurowéy oblamki na koło jak dłoń szerokiéy. Z podziwieniem dostrzegł,

że szata ta nie osłania piersi, szyi i ramion, tak iż wspomniane znamie zupełnie było widoczne i tylko niekiedy zasłonione kształtnemi pobocznemi puklami. Broda, która już puszczała czarniawe kędziory, zniknęła i pozostała na niéy tylko mała Hiszpanka, a ręka mistrzowska, wybladłe z choroby lica zapłoniła małym rumieńcem. Pas purpurowy obciskał jego biodra; a przy nim wisiał krótki lecz szeroki miecz w złotéy pochwie, którego rękojeść rubinami i djamentami była wysadzana. Brakowało mu tylko nakrycia na głowę, a gdy nazwyczajony do czapki sarmackiéy, zażądał takowéy, odpowiedziano mu znowu milczeniem i ukłonami, które już nauczył się uważać jako odmówienie.

Tak ubranego odprowadzono do Olgi; oko jéy, gdy go postrzegła, nie wyrażało zadowolenia, jakiego doznaie matka, kiedy widzi w stroju pięknego syna, mianowicie, jeżeli, jak oświadczyła, widzi go pierwszy raz w przyzwoitym, przez bardzo długi czas wzbronionym ubiorze. Owszem rysy iéy wyrażały rodzay niechęci, a gdy się na niego zapatrzyła bystro przez chwil kilka, nagle się odwróciła. Wkrótce wszakże ochłonęła i rzekła bardziéy dobitnie niż przychylnie. Nosisz teraz przyzwoity ci ubiór, ubiór kraju rodzinnego twoiéy matki, staray się téż okazać iéy godnym.

Te słowa Olgi rozmaicie znowu mógły bydź tłumaczone; ale Olgierd zwracał na nie mało uwagi, sądził iż stoi przy bramie dawno zamkniętéj tajemnicy, która zasłaniała jego życie; spodziewał się teraz odewrzeć tę bramę i widzieć wychodzące z niéy piękne

zjawisko. Na skrzydłach nadziei pospieszył za Olgą, zarzuciwszy z iéy rozkazu obszerną opończę zakrywającą jego ubiór.

W milczeniu przeprowadziła syna przez wysokie i obszerne sklepienia, przez otwarte portyki spoczywające na filarach, przez długie cieniste szpalery ogrodu, w którym obok krajowych, troskliwie chodowano płody strefy południowéy, aż do gęstwiny drzew wysokich. Gdy przez tę przeszli, stanęli przed okrągłym gmachem architektury greckiéy, podobnym do świątyni; podobne widujemy za naszych czasów w ogrodach, z tą jedynie różnicą, że tamten był z marmuru z wyspy Paros, otoczony wonnemi krzewami i kwiatami.

Olga stanęła przed drzwiami i rzekła uroczyście i z wzruszeniem, którego ciemność nocy niedozwalała dostrzegać w iéy rysach: Skoro próg ten przestąpisz, ty którego ja jeszcze nazywam Olgierdem, dowiesz się dziwnych, nigdy niespodziewanych rzeczy; niespodzieway się jednak, aby przed tobą odsłoniono wszelkie tajemnice. Cóżkolwiekbądź jeszcze pozostanie nie objaśnione, nie baday. Czyny tylko, nie mowa, stanowią człowieka. Tym bydź powinieneś w całém znaczeniu, albowiem stanowisko które ci przeznacza dziwactwo losu, jest wyższe od tego, z którego cię poprzednio strąciło. Cóżkolwiekbądź może ci bydź przeznaczone, nie zapominay nigdy, czyja ręka cię dotąd prowadziła; jeszcze potrzebujesz przewodnika, choć już nie noc, to jednak pomroka zasłania drogę po któréy chodzisz, i

jedynie tylko wytrwałość w postępie, męztwo z jednéy, a zaufanie z drugiéy strony, doprowadzą cię do światła.

Ostatnie słowo wyrzekła silnym głosem i natychmiast jakoby niewidzialną ręką otworzono drzwi świątyni. Niecierpliwy Olgierd wyprzedził matkę i wszedł bardzo spiesznie.

Kilka osób znaydowało się w okrągłéj, suto oświeconéy komnacie, ale oko Olgierda uderzone nagle blaskiem światła po ciemności panującéy na dworze, zwolna tylko mogło rozpoznać ich postacie.

Jedna z tych osób tylko była mu znajoma, był to gościnny pan domu, który ku niemu postąpił z niskim ukłonem. W środku komnaty stał starzec, którego głowę pokrywał rzadki włos srebrny; broda zaś spływała mu aż do pasa; przybrany był w przepychową szatę duchownego dygnitarza wschodniorzymskiego kościoła, a w ręku miał krzyż. Za nim stało kilku popów, którzy jak się zdawało, trzymali poduszki osłonione haftowanym makatem. Po lewéy stronie widać było młodego jeszcze człowieka, w bardzo bogatych szatach podobnych jakie Olgierd był przywdział. Usta jego uśmiechały się, ale też tylko usta; inne rysy jego twarzy były gładkie jak marmur a oko jego bardziéy ciekawie niż przychylnie spoczęło na przybywającym. Powabnieysza postać, stała po prawéy ręce duchownego; była to dziewica w kwiecie młodości i piękności, przyodziana lekką szatą, tworzącą malownicze fałdy. Ona także uśmiechnęła się do Olgierda, ale wszystkie

rysy iéy pięknéy twarzy, wyrażały upodobanie w młodzieńcu, którego postać powoli zmierzyła okiem. Daléy nieco stało jeszcze kilku mężów ubranych jak pan domu, dowcipne ale po większéy części nieprzyiemne twarze, wyrażaiące przebiegłość, ale przebiegłość tchórzów; prócz tych, było tam jeszcze cztérech czyli pięciu innych. Byli to krajowcy i różnili się od wymienionych na ostatku, tak strojem jako też wyrazem twarzy. Kosmate burki ze skóry wilka lub niedźwiedzia pokrywały ich silne lecz niezgrabne postacie, a ponure, sępe spóyrzenia, wyrażały nie brak męstwa czyli raczéy surowéy dzikości, lecz brak wyraźnego pojmowania i rozważnéy dzielności.

Tu jest którego wy oczekujecie, przewielebny i wy szlachetni Panowie, rzekła Olga Sofronia wyprowa dzaiąc Olgierda w środek koła; ja to wam go zachowałam, a spodziewam się, iż mi podziękuiecie za dar ten.

Witay, rzekł z powagą metropolita, witay po trzykroć, jeżeli powracasz jako prawdziwy syn pierwotnego kościoła, z ugruntowaną wiarą i posłuszeństwem, niezarażony błędami Łaciinników i zachodniém obłąkaniem.

Olgierd wstrzymał cokolwiek swoję odpowiedź; pachołek i wychowaniec pobożnego dziedzica na Zembocinie, w istocie był wychowany w wierze rzymsko-katolickiéy i ściśle przytrzymany do zachowania iéy obrzędów; ale przymus takowy właśnie obudził niechęć upornego chłopaka przeciwko pobożnemu obowiązkowi. Nienawiść tę bardziéy podniecała matka w domku leśnym; potępiała ona wiarę Łacinników, prze-

klinała iéy wyznawców; ale mimo to prawidła kościoła greckiego, nie bardzo często, ani też bardzo przykładnie powtarzane były od téy, którą kray cały uważał za czarownicę. Olgierd nienawidził jednę religię, nieprzywięzuiąc się do drugiéy. W czasie pobytu swego w dolinie między górami i wśród wrzawy buntu, obiedwie spuścił z oka, a zapytanie metropolity, wprawiło go w stan, w jakim się człowiek znayduie, mając zdać sprawę z dawno zapomnianych działań.

Sofronia odpowiedziała za niego: Ułuda, rzekła ona, otaczała wprawdzie od lat dziecinnych tego prawowiernego, potępiona rzymskiego Babylonu, rzuciła wprawdzie nań pożądliwe oko, kapłani iéy stawiali sidła na dziecie Boże, aby ie prewieśdź do pogańskiéy służby swego kościoła, ale strzegł go aniół pański i święty Bazyli; a cnota i czysta wiara jaką wyssało z mlékiem macierzyńskiém, oparły się poszeptom popów Baala.

Olgierd zdziwił się przy iéy szumnéy przemowie. Jakkolwiek był o sobie zarozumiały, nigdy przecie nie uważał się za dziecie szczególniéy miłe Bogu; opieka osobliwsza, jakiéy go uznawał godnym Święty Bazyli, była mu niewiadoma, a cnoty wyssane z mlékiem téy matki rozśmieszyły go nawet. Uśmiech ten wszakże, był jedynie dostrzeżony od znającego się na twarzach ludzkich, westyarjusza Leoncyusza; a jakkolwiek był niewczesny, jakkolwiek byłby źle uważany od metropolity i kilku innych obecnych, jemu bardzo się po-

dobał, i podniósł w zdaniu jego nowo przybranego członka związku, którym on sam kierował skrycie.

Przemówił on bardzo uprzejmie do Olgierda: Ja także witam was Panie w postaci i stosunkach, które wam godniéy przystoją, niż te, pod któremi ukrywano zacność waszę kiedy was widziałem po raz pierwszy.

Młodzieniec przypatrzył mu się lepiéy, a nagle lica jego pokrył ciemny rumieniec wstydu; poznał bowiem w Carogrodczyku, świadka zdarzenia w Zembocinie, kiedy w guni poddańca, zagrożony haniebną karą, stał przed swymi sędziami. Mniemał on, iż niski stan pierwszych lat jego życia nie był tu wiadomy, podeyrzliwość podszepnęła mu, iż pewnie tu sobie z niego robią igraszkę, i groźnie roziskrzyły się jego oczy.

Postrzegł to Leoncynsz i rzekł szybko: Niechay was Panie nie martwi wspomnienie, tak bardzo dla was zaszczytne. Już w ten czas przemawiał do was głos pokrewieństwa, wymieniając wroga dziadów, przeciwko któremu walczyć było waszém przeznaczeniem. Zbyt on był od was oddalony, a ręka wasza, która kiedyś niechybi dostojnego, ugodziła na ówczas nikczemnika. W ówczas to już, zdawaliście mi się w lichéy sukni, odkrytym Achillidesem, a gdyści stanęli przed królem barbarzyńców dumnie i wyprostowany, ożywiało was niewyraźne przeczucie, iż stoicie przed równym.

Słowa takie zdołały złagodzić niechęć młodzieńca, spójrzał około siebie z zadowoleniem i dumą, ale w krótce zdawał się bydź przejęty innêm uczuciem i rzekł

jak gdyby wzruszony: przypominacie mi dług wdzięczności panie pośle Carogrodzki, bo tak was zwano na ówczas. Władca krajów tutejszych wstawił się za mną gdy wszyscy potępiali poddańca. Pamięć jego niezatarcie wyryta w mojém sercu, widzę jeszcze postać jego przed sobą, słyszę jeszcze dzwięk jego wyrazów. Powiedzcie panie, czyli wnet zbliżę się do niego? Bardzoby mnie pocieszyło, gdyby wolny, a może nawet dostojnie urodzony, mógł mu odwdzięczyć za dobrodzieystwo, wyświadczone mniemanemu pachołkowi.

Mowa ta, jedynie godna pochwały ze wszystkich, jakie czytelnik słyszał od bohatyra tey powieści, szczególny sprawiła skutek i wcale mu nie zjednała pokłasków. Twarz duchownego pastérza wyrażała zdumienie; spojrzał na Olgę, lecz ta ruszyła ramionami, uśmiechnęła się szyderczo i palec do ust przyłożyła. Twarze greckich kupców znacznie się przedłużyły, Rusini zaczęli szemrać i spoglądali na drzwi, jakoby pragnęli opuścić to mieysce, a Leoncyusz rzekł z zmarszczoném czołem:

Panie! zbyt wysoko cenicie wstawienie się, bardziéy z dumy xiążęcéy niż z przychylności ku mniemanemu poddańcowi pochodzące; wstawienie to, byłoby bezskuteczne, a byłoby nawet pogorszyło los wasz, gdyby przeznaczenie nie czuwało nad swoim ulubieńcem i gdyby nie było użyło błędu do wielkich względem przyszłości zamiarów. Nie xięciu Kijowskiemu jesteście winni życie, jeżeli mnie pamięć nie myli, ale owemu błędowi drugiego, który jeszcze błagał

o wasze życie gdy Dymitr już się was zrzekł obojętnie. Miarkuycie chwalebną waszą wdzięczność, względem tak lichych pobudek; bo prawdziwie, gdyby ten drugi był wiedział, że jesteście wolny, dostojnie urodzony, gdyby był wiedział kto wy jesteście, inaczéy byłby względem was postąpił. Ale obejdzie się bez iego pomocy, kto pod wyższą stoi opieką. Witam was imieniem naywiększego monarchy chrześciaństwa, i całego świata, imieniem nayjaśnieyszego, naypotężnieyszego i niezwyciężonego Cezara Augusta Nikefora Botoniata i nayjaśnieyszego nayszlachetnieyszego Alexego Komnena, jedynego Sebastokratora rzymskiego państwa. Obadway zwrócili na was oko w nadziei i witają was jako zacnego krewnego.

Chociaż może nie wszystkie zarody dobrego stłumione były w sercu Olgierda, jednakże zbyt troskliwie uprawiane chwasty niedozwalały im się krzewić. Niedziw więc, że przemijający promień wdzięczności, któréy małe znaczenie jemu wystawiono, ustąpił dumie jaka przy nastroszonéy mowie westyaryusza, zajęła jego serce. Matka nie nauczyła go obojętności względem swojéy Oyczyzny, choć w niego nie wpoiła gorliwości o wiarę. Często kreśliła mu obraz wdzięków Oyczyzny, z bogactwem greckiego krassomowstwa, z zupełną gorliwością, jaką natchnąć nas może iéy miłość; wystawiała mu przepych dworu Konstantynopolitańskiego, potęgę Cesarza, z zwykłą ziomków przesadą, a teraz Cezar Augustus podług jégo wyobrażeń pierwsza głowa świata i domniemany następca jego

tronu, Sebastokrator, kazali witać jako krewnego nieznanego młodzieńca, którego Tomek zwał swoim synem i którego ledwo uważano za bękarta Polskiego szlachcica.

Został zachwycony, a stan ten nie zmienił się po przemowie powabnéy Eudory. Witam was młodociany bohatyrze! szepnęła różanemi ustami, co iesteście zrodzeni władać duszami mężów, a sercami niewiast i dziewic. Świetną jak droga Helionu, niechay będzie ta, na którą wstępuiecie i niechay was na niéy strzeże święta Zofia.

Olgierd nie był tyle uczony, aby się miał zgorszyć zwyczaynėm w ówczas połączeniem osób bajecznych i chrześciańskich; nadto, chociażby i mniéy stósowne rzeczy, byłyby dla niego przyiemne w ustach pięknéy Chiotki, przed którą ustępować zaczynał obraz skromnéy i poważnéy Małgorzaty.

Witaycie, rzekli Grecy, w świętéy i bogatéj stolicy Kijowie. — Bóg dayby przybycie wasze nastąpiło w szczęśliwéy chwili, aby było także i dla nas i dla handlu pomyślne.

Panie, rzekli Rusini, jeżeli ty jesteś ten, którego wskazał duch Pański przewielebnemu Metropolicie przez Świętego Bazylego jako przeznaczonego do spełnienia dzieł wielkich, to i my cię witamy w pokorze. Powiedzcie przewielebny, czyliście na nim postrzegli znamie, jakie wam święty objawił?

Metropolita przystąpił szybko do Olgierda, jak gdyby o czémś był zapomniał, spojrzał na ramie mło-

dzieńca, a potém je szybko i ile to stać się mogło, zasłonił długiemi jego puklami. Zwrócił się potém do zgromadzenia i rzekł uroczystym głosem: Niewątpię, jest to ten, którego mi pokazał Święty Patryarcha naszéy wiary w pobożném zachwyceniu, a Pan naznaczył go wykonawcą, świętéy swoiey woli. Przyczyńmy się więc i my do iéy spełnienia ile możemy, na mocy udzielonéy nam władzy i upoważnienia, jakieśmy otrzymali od nayprzewielebnieyszego Oyca naszego, iednéy prawdziwéy głowy Chrześciaństwa, od patryarchy Konstantynopolitańskiego. — Uklękniy sługo prawdziwego kościoła, w którym iedynie jest zbawienie, rzekł do Olgierda.

Ten zaś rzekł: Panie Duchowny, bo domyślam się, że nim jesteście, mało ćwiczyłem się w tém, czego odemnie żądacie. Nie klękałem przed królem, od którego słowa i ręki, po dwa kroć śmierć moja zawisła. Niechcę bydź sługą niczyim, a że nim bydź niechcę, to mogą poświadczyć Polacy. —

Z zadziwieniem i potrząsaiąc głową, spojrzał metropolita na Olgę, a potém rzekł: Cóż my to słyszeć musimy, Pani Sofronio? Czyż to ten, który miał bydź lwem przeciwko wrogom wiary, i tym których kościół potępia, łagodnym barankiem, ale uległym pasterzowi? Prawdziwie, ja myślę, że obok Roboama, zjawił się Jeroboam.

Olga rzekła łagodząc metropolitę: Przebaczcie mu Panie, bo on nie wie, kto do niego przemawia, i nie od razu możecie wymagać uległości po tym, który

podług umowy naszéy był karmiony dumą i niechęcią, którego kształcili zbójcy, a którego dokończyła wojna domowa. Takim jakim jest, właśnie wam go potrzeba; i takiego wam oddaię, niechętnie dostrzegłabym ja, dostrzeglibyście wy, gdyby wcale nie posiadał dumy. — Ty zaś Olgierdzie namyśl się, Przewielebny Metropolita Kijowski stoi przed tobą, drugi w naszéy hierarchii. Nie przed nim to uginasz kolana, lecz przed znakiem zbawienia, który widzisz w jego ręku. Przed tym i Cezar Augustus uniża się pokornie. Pamiętay co mówi pismo Święte: Kto się uniża, będzie podwyższony. —

Pozorne znaczenie tych słów, pojednało na ten raz Olgierda z nową matki pobożnością i jéy żądaniem, uczynił więc czego żądano.

Po dosyć długiéy modlitwie, odmówionéy na pół śpiewnym głosem, któréy nie tylko popi przez nos, ale téż i Grecy obecni wtórowali pomrukuiąc, Rusini bijąc się w piersi, a podczas któréy dworak carogrodzki, dziewczyna z Chios i kobieta z lasów zachowali się bardzo pobożnie, rzuciwszy się na ziemię jak wszyscy przytomni, jeden z dziaków podał metropolicie złotą puszkę. Ten umoczył palec w znaydującéj się w niéj świętéy chryzmie, lekko pomazał nią czoło, skronie i piersi Olgierda, mówiąc przytém: Tak cię poświęcam w imie Ojca, syna i pochodzącego z obudwóch ducha, na obrońcę prawdziwego kościoła, nie tylko przeciwko Syzmatykom, ale i przeciwko tym, którzy są obojętni i którymi Pan się brzydzi.

Znowu odśpiewał kilka strof litanii, a potém włożył na głowę klęczącego przed sobą, złoty naczołek w kształcie łuku. Gdy djadem ten dotknął skronia Olgierda, przeniknął je ból ognisty, jak gdyby ich dotknęła rozpalona korona, którą mu przyrzekł był Bolesław. Metropolita zaś rzekł daléy: opasuię twoje czoło przepaską xiążęcą, jaką nadawać może kościół i piérworodny syn téy matki Cezar Augustus, abyś ją także nosił iako syn powszechnéy matki, tudzież aby wierni, widząc znak ten na twoiéy głowie, gromadzili się koło ciebie jako koło prawego pana, i ozdobę takąż zdarli z głowy przeniewiercy, który stał się iéy niegodnym.

Odśpiewano znowu krótką pieśń; a po téy metropolita zawiesił na szyię młodzieńca krzyż podłużny z rubinów, na łańcuchu wysadzonym takiemiż kamieniami, mówiąc: Święty znak ten, niechay ci będzie godłem twoiéy powinności, celu, dla którego Pan wywyższył cię z pozornéy niskości, czego się Bóg, kościół i Cesarz spodziewają po tobie, po tém, co już wola opatrzności uskuteczniła przez ciebie. Ręka twoja już głęboko brnęła w krwi syzmatyków, niechay ona nigdy nie ustaje w walce przeciwko wrogom prawdziwego wyznania, przeciwko obłudnym zwolennikom, gorszym jeszcze od wrogów. Żaden wzgląd ludzki, pod jakąkolwiekbądź zjawićby się mógł postacią, niechay nie wstrzymuie obrońcy praw. Krzyż ten jest czerwony, niechay to będzie znakiem dla ciebie, że chociaż kościół nieprzelewa krwi, lubi wszakże tryumfować z tych, którzy nim pogardzają, przez krew rozlana

w świętéy walce. Podobnie jak niegdyś głos z nieba przemawiał do wielkiego Konstantyna, ja dziś przemawiam do ciebie: Z tym znakiem zwyciężysz. Tak niechay Pan będzie z tobą i niechay do ciebie nawróci swoie oblicze i oblicze swego pierwotnego kościoła. *Kyrie eleison*, *Chryste eleison*, Amen! — Skończywszy dał klęczącemu znak, aby się podniósł.

W téyże chwili, zbliżył się do Olgierda Leoncyusz Angelos i zarzucił na ramiona jego obszerny na ziemię spływający płaszcz z delikatnéy wełny, koloru perłowego, z bardzo szerokiemi wyłogami purpurowemi, mówiąc: Nayiaśnieyszy Augustus i Pan potwierdza świecką swoją władzą wybór ekumenicznego kościoła i na znak tego, zdobi cię dostóyny Panie zaszczytną szatą sebastów. *) Podobnie jak blask purpury cesarskiéy odbija się na téy odzieży, niechay w krewnym Cesarskim przebija blask godności, mądrości i potęgi Cesarskiéy.

Pozwól mi xiąże, rzekła Olga Sofronia, uginając cokolwiek kolana, z powagą owdowiałéy władczyni,

---

Wschodniorzymscy Cesarze przywłaszczali sobie wyłączne prawo, noszenia purpury, bez dodawania innych kolorów. Członkowie ich rodzin i znakomici urzędnicy państwa, których do niey liczono, odznaczali się jedynie węższemi, lub szerszemi wyłogami tego koloru, jak niegdyś rzymscy senatorowie i rycerze. Jeżeli Augustus był w stroju uroczystym, to nawet naydrobniejsza i najskrytsza część jego odzieży była koloru purpurowego. Tegoż koloru były ozdoby jego komnat. Ztąd pałac purpurowy.

która wita syna po wstąpieniu na tron, pozwól że ja pierwsza tobie hołduię. Mam też i prawo do tego, boć ja to, doprowadziłam ciebie, tam gdzie dziś stoisz, przykremi ciernistemi drogami, śród licznych niebezpieczeństw i poświęceń. Dzieło moje dokonane, i oczekuię tylko wynagrodzenia, jakiego mi nie odmówi twoja wdzięczność, jakiéy mi odmówić nie możesz, nie chcąc stracić co dla ciebie przysposobiłam z trudnością.

Ale Olgierd spoglądał na nię z zmarszczoném czołem i rzekł z niepewnością w mowie i wzroku: Cóż się to ze mną dzieje. Podobnie jak często już, stoję wątpliwy przed tobą. Jakkolwiek jasne otacza mię światło, blask jego, razi mię raczéy, niżeli mię oświeca. Powiadasz, żeś ty mię tu doprowadziła, że tobie winienem wszystko, a od mężów tych słyszę, iż jedynie tylko odzyskałem moje prawa. Któż ja jestem? Cezar Augustus zwie mnie swoim krewnym, a cóż ja z tobą mam wspólnego?

Ze strony matki Panie, rzekł Strator, pochodzisz od władców rzymskiego państwa.

A jeślić tak jest, rzekł Olgierd podobnie jak poprzednio, któż jest ta, i czémże mi ona bydź może?

Twoją matką, rzekła wznosząc się dumnie Olga z przyciskiem — która ma nayświętsze prawa do tego nazwania i dosyć władzy, aby je poprzeć.

Twoją matką Panie, dodał metropolita, któréy cię powierzyła matka powszechna, i którą w tym celu uposażyła wielkiemi darami. Matka ta, to jest kościół,

żąda zaufania i posłuszeństwa, i jeszcze złożyła swoję władzę, w ręce tego wybranego narzędzia.

Dosyć to dziwnie, rzekł Olgierd niechętnie; zwiecie mnie xięciem, ozdobiliście mnie znakami władzy, a jednakże zdaje się iż bez przerwy, jak zawsze, mam wam bydź posłusznym. Kiedyż więc przyidzie na mnie koléj rozkazywania? gdzież jest ziemia któréy jestem Panem, gdzież są moi poddani?

Stoisz, odrzekł Leoncyusz, na własnéy ziemi nayszlachetnieyszy Sebasto, a poddani twoi cię otaczają. Nie nadeszła wszakże jeszcze chwila, w któréy wszyscy ciebie uznają za swego Pana; nie jest ona wprawdzie bardzo oddalona, ale pozwól, że dopóki to nie nastąpi, roztropność torować będzie drogę twoiéy waleczności.

Xięciem Kijowskim ja jestem — rzekł Olgierd zadumany i prawo mi nadaje stolicę Dymitra Izasława.

Tak jest xiąże — odpowiedział poseł Carogrodzki.

Młodzieniec milczał przez chwilę jak gdyby w nim walczyły sprzeczne uczucia, a potém rzekł wzruszony: Mam więc walczyć przeciwko xięciu Izasławowi. Nigdybym się tego nie był domyślił, ani pragnął, choćby też i o koronę. Prawdziwie, z większą odwagą stanąłbym jako przeciwnik Bolesława, co już nawet uczyniłem będąc jego jeńcem, niż przeciwko wielkiemu xięciu Kijowskiemu.

Jeden wyrówna drugiemu, przerwał gwałtownie metropolita. Obudwóch Pan potępił przed swoiém obliczem. Równie jak króla odszczepieńców kacerzy,

Anathema *maharam*, *Motha* dotknęło tego, który się waha w winowajczém powątpiwaniu, między błędami Łacinników i prawdziwą wiarą. Chrześciaństwo greckie wyłącza tego, którego niestałość rychléy lub późniéy, zamieniałby dla mieszkańców zachodu złotą bramę Kijowa, na bramę wiodącą do krajów wschodnich. Kościół wykryślił go z xiąg żywota, a podobnemu losowi podlega każdy, który nieposłuszny iego rozkazom, i nad względy Boga, przekłada ludzkie.

Dworzanin i urzędnik Carogrodzki dostrzegł z zapłonionéy twarzy i zmarszczonego czoła Olgierda, że rozkazująca mowa prałata, sprawiła na nim przykre wrażenie, starał się więc, jak nayprędzéy osłabić takowe.

Nayszlachetnieyszy Sebasto, rzekł on, dalekim jestem ganić godne pochwały uczucia, które bohatyrowi także czynią zaszczyt, ale nad wszystko poważać należy prawa, zwłaszcza gdy je Bóg potwierdza przez swego sługę i świeckiego swego zastępcę Augusta.

Odpowiecie godnie, położonemu w was zaufaniu; a sprawiedliwie względem siebie samych, nie odrzucicie djademu, który wam należy i już zdobi skronie wybrańca; spełnicie wielkie dzieło, do którego was powołano. Dopóki to nie nastąpi, dopóki nie wystąpicie publicznie z waszą władzą i godnością, spoglądaycie łaskawie na tych, którzy już je uznają i przyimiycie łaskawie ich hołdy.

Skinął, a Rusini rzucili się na twarz mówiąc: Cześć Kniaziowi Olgierdowi, posłuszeństwo i wierność

temu, którego Bóg i święty Wasili wyznaczył na władcę. Gdy się znowu podnieśli z rozkazu nowego xięcia, rzekł najznakomitszy z pomiędzy nich, ów naczelnik wojenny, któregośmy już widzieli na tajnéy radzie: Tak xiąże; wierność iest wrodzoną cnotą waszych poddanych, ja jestem stary wojak i zawsze wiernie służyłem xiążętom Kijowskim, Jarosławowi, Izasławowi, Wszewołodowi, Wszesławowi, powtórnie Izasławowi, a odtąd wam służyć będę. Xiąże zawsze jest xiążęciem, niechay się jak chce nazywa, prawym zaś jest ten, który mieszka w zamku Kijowskim i którego Bóg za takiego uznaje, przewielebny metropolita i święty synod. Tak więc zawsze postępowałem wiernie, jak kazała moja powinność, i sumienie moje jest czyste.

Po tém, nieco dziwném zapewnieniu wierności, wyrzeczoném niemiłym głosem, nastąpiło układnieysze złożenie hołdu. Teofrastos rzekł jako mówca klęczących Greków: Błogosławiony niechay będzie dzień, w którym przywróciciel złotego wieku wstąpił do Kijowa; błogosławionym niechay będzie lichy domek mój, który zaszczycono tak dostojnym gościem. Są to tylko pokorni kupcy, którzy witają pokrewnionego z Cezarem, i z uległością całują nogi swego Pana; nie miecz ich, zwycięzko popierać będzie wasze prawa, jednakże własnością waszą jest wszystko, co oni posiadają, jest to mało wprawdzie, bo serca ich tylko i liche majątki. Żelazem wprawdzie, należy wywalczyć korony i bronić; lecz siecznieyszy bywa miecz, gdy się

ostrzy o złoto, a co z tego znayduie się w naszych sepetach, jest na rozkazy Sebasty.

Wychowaniec rozbójników, herszt buntu, i od pół godziny władca, umiał godnie ocenić ważność takiego hołdu, a łaskawe skinienie, któremu towarzyszył uśmiech, było wynagrodzeniem mówcy. Brakowało jeszcze wyznania uległości od jednéy osoby; złożyła go bez zwłoki piękna Chiotka. Dostojny Panie, rzekła ona z dziewiczą skromnością, godni i szlachetni ci mężowie, uznali przyrodzone wasze prawa, ale jeszcze jedno jest waszym udziałem, które niepotrzebuje ani berła ani purpury. Pozwólcie więc, iż się wyznam poddanką obuyga. Gdy króleski orzeł wraca do lasów oyczystych i tam go witają głosy jego sług pierzastych, ucho jego nie zamknie się téż pewnie skromnemu śpiewowi pokrzywki.

Olgierd i spojrzeniem i słowem oświadczył iéy, że śpiew pokrzywki jest mu przyiemnieyszy od krakania kruków, sów i sępów. W krótce potém opuścił w uroczystym orszaku świątynię ogrodu zamienioną na salę koronacyi, aby się oddać marzeniom bliskiéy wielkości i rozkoszy.

Dynastydes Negropontu pozostawszy sam z metropolitą rzekł do niego:

Igrzysko już się rozpoczęło przewielebny Panie, a mnie się widzi, że nie źle nam się udaje. Chór przewybornie się popisał, a pierwszy bohatyr śmiało także postępuie w masce. Mniemam wszakże iż ciągle należy go utrzymywać w uniesieniu aż do katastrofy,

jest bowiem uporny i łatwo mógłby wypaść z swoiéy roli. Prawdę mówiąc, więcéy niż się tu dowiedział, objawiać mu nie należy, potok wypadków uniesie go gdzie go widzieć pragniemy, a czyn raz spełniony, cofniętym bydź nie może. Niechay go dokona nie znając go zupełnie, w ten czas dopiero, w chwili zemsty, niechay uchylona będzie zasłona. Maluczko jeszcze przewielebny prałacie, a potępione to plemie, które szarpie się samo jak wilki, zniszczone ustąpi lepszemu; wyrodne potomki Jarosława, ustąpią szlachetnemu rodowi Komnenów.

Niechay się tak stanie Panie westyaryuszu i stratorze, rzekł metropolita wznosząc pobożnie wzrok ku niebu, na cześć Boga i kościoła dla dobra greckiego Chrześciaństwa i przez łaskę świętych jego opiekunów Amen.

5.

W izbie rycerskiéy zamku Krakowskiego, stał miecznik koronny Mikołay Strzemieniec, czekaiąc przystępu do króla, chcąc mu zdać sprawę z wyprawy przedsięwziętéy w okolice Raciborza, dziś położonego w Górnym Szlązku; poprzednio już przystąpił tu był do niego nowy rycerz Jerzy Trepka i obadway stali zajęci skończoną już prawie rozmową.

Powiadam wam Panie Strzemieńcze, rzekł Trepka z zapałem, nic co wzruszyć nie mogło, ani wspomnienie wieloletnich zasług mojego dziada, ani życzenia

Panny, ani napomnienia pobożnéy Agnieszki, ani téż wstawienie się szanownéy waszéy małżonki, która przecież w innych razach wszystko wymódz zdoła na kasztelanie. A gdy mu przedstawiono, że ja choć nad zasługę zostałem zaszczycony, że mogę stanąć w kole szlachty Polskiéy, że naylepszego z pomiędzy nich mogę nazwać swoim równym, i że król nadał mi także dziedzictwo, abym mógł żyć stósownie do nowéy mojéy godności, rozgniewał się i przysiągł, że nigdy faworyt i żołdak króla Bolesława nie uzyska wstępu do jego rodziny, która, przebaczcie szanowny Mikołaju, już na jednym ma dosyć. Wyznaję, że mię to obraziło, bo licha usługa moja, nie samemu tylko królowi, ale całemu krajowi była wyświadczona, i nie on sam też to uznał, lecz wszyscy szanowni rycerze, których mi teraz zwać wolno panami i braćmi.

Mikołay odrzekł z goryczą: Mogło was to zmartwić, ale was dziwić nie było powinno; komu król sprzyia, ten się nie będzie mógł poszczycić względami Pana Seweryna. Duch zamieszania ogarnął Polskę, a przekonałem się na ostatniéy wyprawie mojéy, że nie na młodzież, ale też i na wiek dojrzały wpływ swóy wywiera. Co zaś do kasztelana Proszowickiego, obawiam się, iż w przewrotnych zamysłach utwierdza go xiądz Szczepanowski, który jedna sobie zwolenników i zagrzewa ich własnym przykładem.

Temu nie wierzę, odparł Jerzy, ale to pewna, że Oyciec wasz wracając zniechęcony ze zgromadzenia

państwa, mniéy się żalił na to co sam doznał, niż na pogróżki króla przeciwko biskupowi Krakowskiemu.

Mikołay rzekł z ponurym uśmiechem: Przebywanie tego świętego męża w domu naszym, nie było dla nas błogosławieństwem. Dla kraju także podług mego zdania nie bardzo pożyteczne Rządy xięże, które duchowni ci panowie zaprowadzić zamierzają, a to wszyscy zarówno, choć każdy odmiennym sposobem, jedni przez chytrość, drudzy przez udawaną pobożność i żarliwość, ostatnia zaś broń, którą każdy z nich za równo ma w pogotowiu, są gromy Lateranu. Przystoi więc władzy świeckiéy okazać, iż ona jest opoką, która żartuie z tych gromów.

Lękam się, odrzekł rycerz Jerzy, iż w krótce przyjdzie do tego smutnego rozdwojenia, a jak zawsze, niedola dotknie tych, którzy ulegaią spornym potęgom. Zatrważaiące usłyszałem wiadomości, wjeżdżaiąc do Krakowa, zwracaiąc się ku zamkowi, widziałem przed katedrą zgromadzonych wielu duchownych, co nie jest zwyczayne o téj porze; słowa które dosłyszałem, nie były błogosławieństwem.

Strzemieniec odpowiedział po chwilowém zamyśleniu: Ja także dosłyszałem coś podobnego, i zdaje mi się, iż już zbliżyła się chwila, w któréy tron i ołtarz w jawnym sporze przeciwko sobie wystąpią.

Tego Boże nas uchoway, zawołał Trepka, bo rozdwojenie takie ściągnęłoby wielkie nieszczęście na państwo, jak w ogóle tak i na osoby szczególne. Ale baczcie Panie Miecznikn, ja jestem młody człowiek

i ostatni w kole Polskiéy szlachty, nie chcę więc stanowić względem spraw ważnych; lecz wy sami wiecie o tém, że nie tylko duchowieństwo, lecz téż i większość Panów i Braci, gani postępowanie króla po powrócie. Król Bolesław iest moim dobroczyńcą, winienem mu wdzięczność na całe życie, i jeżeli się rozkrzewi plemie Trepków, całe moje pokolenie po wszystkie czasy: mniemam wszakże, iż nie bez przyczyny są nagany szlachty i duchownych napomnienia. Kocham go, bo spełnił najgorętsze życzenie serca mojego, wzniósł mię do mężów takich, jakim wy iesteście szanowny móy Panie, i dla tego pragnąłbym aby mu wszyscy równie jak ja błogosławili, aby klątwa kościelna nie dotknęła głowy, którą uwielbiać muszę, chociaż iéy nie mogę nazwać nienaganną.

Klątwa kościelna? Krzyknął gwałtownie miecznik koronny, niechay każdy z sług kościoła, strzeże się wyrzec ją na téy ziemi przeciwko dziedzicznemu Panu. — Ochłonąwszy zaś cokolwiek rzekł: Ja także pragnąłbym, aby wiele rzeczy inaczéy się działo; całém sercem potępiam tę wyprawę Kijowską, i złe iéy skutki, chciałbym, aby król posłuchał nie jednéy szczéréy rady; nie wszyscy też na których się gniewa, zasłużyli się na to względem niego i państwa. Ale xiądz niechay się nie miesza do rządów świeckich, wpływ jego równie na ogół jak na szczegół jest zgubny; równie jak zatruł moją młodość, jak zaprawił goryczą wiek dojrzały, podobnie w Ojczyznie zrządzi nieszczęście, jakie zrządził w domu mojego Ojca. Sami

przyznajecie rycerzu Trepko, że jesteście bardzo młodym, a wiek młody bacząc jedynie na to co go otacza, nie ma obszernieyszych widoków, które są skutkiem doświadczenia, w dojrzalszych latach. Bardzo daleko sięgający przykład, teraz właśnie Rzym nam przedstawił, zachęcenie duchowieństwu, przestrogę świeckim i ich władcom. Grzegorz Hildebrand głośno wyrzekł zapytanie, które od dawna już szeptano w Lateranie, a chcąc skłonić świat do zatwierdzającéy odpowiedzi, dowcipnie przekręcił pytanie. W mieysce nieba postawił kościół, jako jego wyobrażenie na ziemi; w mieysce Boga siebie jako namiestnika, a jak kościół wznosi się nad inne gmachy, tak podług iego twierdzenia, słudzy kościoła wyżsi są nad innych ludzi; a jak Bóg jest królem królów, tak też z prawa namiestnikowi jego, należy ta władza. Zdarzyło się, jak zwykle, kiedy walka się toczy między dzielnym a słabym umysłem, że niedołężny Henryk uległ śmiałemu i mądremu Grzegorzowi; stolica Świętego Piotra, odniosła w Canossa nayświetnieysze zwycięztwo. Prawda, że iéy go znowu zaprzeczono, ale co się stało, odstać się nie mogło; wielkie pytanie stało się rzeczywistością, a chociaż Grzegorz sam uległ późniéy, tron i ołtarz stanęły groźnie i nieufnie przeciwko sobie, a rozstrzygnienie stało się zawisłem od zwycięztwa jednego lub drugiego stronnictwa. Dumnie wzniosło głowę duchowieństwo katolickie; prawie wszyscy są pożądliwi, prawie wszyscy powstali w obronie rękawicy rzuconéy przez swego zwierzchnika; wszyscy prawie usiłowali

wywyższyć tyarę z pokrzywdzeniem korony. Dla tego, szlachcic kochający Oyczyznę, powinien wiernie stawać w obronie korony i głowy która jest nią uwieńczona, choćby też ta nie była wolną od błędów; nie o osobę chodzi, ale o rzecz, o dawny porządek i dawne prawa. Dla tego też poskramiać należy przywłaszczenia kościoła, aby słudzy jego nie unieśli się dumą, aby biskup nie rządził w zamku królewskim i w dworach szlachty, pleban u włościan, a mnich żebrzący w chatach poddanych, wszyscy oni bowiem są członkami ogromnego ciała, a ciało to wszystko pochłonąć i przygnieść zagraża.

Wyrzekliście bardzo ważne słowa Panie Miecznikn koronny, odrzekł Jerzy Trepka, może w nich bydź wiele prawdy, a choć może zbyt daleko rzecz posunęliście, nie przystoi mnie młodemu, który tylko orężem wywijać się nauczyłem, abym miał zbijać doświadczonego urzędnika państwa. Jeżeli wszakże obawa wasza ściąga się do biskupa Krakowskiego, mniemam, że nadto niechętnem okiem patrzycie na świętego męża, którego duch zwrócony ku niebu, a nie ku doczesności, który chodzi pomiędzy ludźmi jakoby posłannik niebios, rozszerzając ducha pokoju, zajmującego jego piersi.

Toż to właśnie, rzekł z przycinkiem Strzemieniec. Od tego właśnie posłannika pokoju, pochodzi wszelki niepokój na ziemi. Na moją sławę, mniey mi się zdaje niebezpiecznym ów Piotr Nałęcz, chociaż on mało także wart, co się wyrzekł zaszczytu świętości za doczesne godności i kluczy do raju za pieczęcie państwa,

niż ten Stanisław, który chodzi pomiędzy ludem, jak gdyby był obywatelem z tamtego świata, obcy ludziom i stając przed nimi jako prorok, jako posłannik Boga jak wy powiadacie i za jakiego on chce uchodzić. W takim to ręku, broń kościoła mianowicie, staje się niebezpieczna. Tacy bowiem władają umysłami i równie łatwo mogą odwrócić serca ludów od króla, jak serce ojca od syna.

Jeżeli zrozumiałem ostatnie wasze słowo, odrzekł Jerzy, rzuciliście ciężkie podejrzenie na godnego biskupa, za które kiedyśkolwiek —

Sucho przerwał mu Strzemieniec: Wszak mieliście do mnie interes Panie Trepko, powiedzcież, o co wam chodzi? —

Z pewną nieśmiałością odpowiedział młodzieniec: Słyszeliście, że wola kasztelana, sprzeciwia się moim życzeniom. — Czuję, że nie kusiłem się o rzecz mało znaczącą, starając się o dziewicę z dawnego i sławnego rodu jaką jest panna Ilga. Ponieważ zaś bardzo zostałem uczczony od króla i moich panów i braci, wolno mi sięgać po dank, jakiego ona nie odmawia. Chciałem was tedy prosić, jeżeli nie jesteście przeciwnym, abyście się wraz z małżonką waszą i innemi wstawili u waszego Pana Oyca, za co wam dozgonną zapewniam wdzięczność.

Prawdziwie, zawołał miecznik z wymuszonym uśmiechem, źleście się wybrali, żądaiąc mego pośrednictwa u Pana Seweryna. To uczyni go nie ubłaganym. A jednakże, rzekł przychylniey ujmując rękę

młodego rycerza, nie jestem przeciwny waszym żądaniom. Nie sądzę ja, abyście wy byli niższym od któregokolwiek z pomiędzy nas, ponieważ jesteście pierwszym swojego herbu. W każdéy rodzinie jest taki, a prawdziwie wy nie źle rozpoczęliście, i najszlachetniejsza dziewica, nie może się uważać nadto dobrą, aby z wami podzielać dobrze zasłużone imię. — Z moiéy więc ręki, możecie otrzymać to, co wam odmawia Pan kasztelan Proszowicki. Pani Małgorzata Strzemieńcowa jest moją małżonką, ja jestem opiekunem siostr iéy, nie macie więc potrzeby udawać się do Ojca mojego, ale do mnie, a jeżeli Ilga tak myśli jak wy powiadacie a ja wierzę, to będzie waszą, na słowo rycerskie, ale pod jednym warunkiem.

Przykładając rękę do piersi, zaklął się Jerzy, że gotów jest dopełnić choćby najtrudniejszy. —

Nie wymagam po was nic trudnego, rzekł Mikołaj z poważnym uśmiechem, bo jakżeżby dopełnienie powinności mogło bydź trudne dla rycerza i człowieka honoru. Ale warunek jaki czyni syn, sprzeciwia się właśnie wątpliwości Ojca. Tak to żyie z sobą plemie Strzemieńców. Do tego przyszło między nami przez zabiegi owego posłannika pokoju, owego świętego męża, a prawdziwie widzianoby więcéy podobnych rzeczy, gdyby jemu i podobnym jemu pozwolono. Pan Seweryn Strzemieniec odmawia ręki dziewicy, ulubieńcowi i żołdatowi króleskiemu jak was nazywa. A ja powiadam wam, iż iéy nie pozyska nikt inny, chyba ten, kto wiernie wytrwa przy królu Bolesławie, i w

obowiązku lennika dla dobroczyńcy i pana, ten który użyie miecza rycerskiego jaki od niego uzyskał w jego obronie, gdy tego będźie potrzeba. A chwila ta zdaje się bliska, bo dobrzeście widzieli i słyszeli Panie Trepko. W krótce nastąpi wielkie zgorszenie dla państwa, wielkie rozdwojenie między tronem i ołtarzem; baczcie na którey stronie stanąć wam rozkazują honor i miłość.

Niechże Bóg broni, rzekł Jerzy, aby się spełniła złowrożba przepowiednia; ale cokolwiekbądź nastąpi, zawsze będę wiernym królowi Bolesławowi.

Poczekaycie więc cokolwiek, dopóki on nie powróci z katedralnego kościoła, odrzekł Mikołay — a ja was zaprowadzę do niego; potrzeba bowiem, aby znał przychylnych sobie, i aby ci się zebrali koło niego, bo lękam się, iż mała tylko będzie ich liczba.

Po chwili rzekł młody rycerz, słyszę stąpania wielu zbrojnych, może to jest król?

Zdaje się, odpowiedział Miecznik, ale mnie to dziwi, bo ledwo zacząć się mogło wielkie nabożeństwo.

W teyże chwili ujrzeli szybkie otworzenie tylnych drzwi w otwartey izbie tronowey, któremi wpadł Bolesław Wtóry z zaiskrzonemi oczami i zapłonioną twarzą; za nim spłakana Krystyna, a po tém kilku panów i rycerzy. Wszyscy widocznie byli pomieszani. Biegnąc raczey, niż kroku przyspieszając, król postąpił ku środkowi komnaty, pomiędzy krzesłami wpółłuku około tronu stojącemi. Trącił nogą o jedno, a gdy spojrzawszy poznał krzesło senatorskie biskupa Kra-

kowskiego, porwał je z siłą rozjątrzenia i tak gwałtownie rzucił o ścianę, iż ciężki sprzęt dębowy roztrzaskał się na kawałki. Po tém pobiegł ku izbie rycerskiéy. Przybywszy, stanął przed zdziwionym miecznikiem i zawołał dysząc:

Czyliż jeszcze jestem Bolesław Syn Kazimirza? prawnuk Piasta? Czyliż jeszcze jestem królem Polskim?

Daremnie pytał go Mikołay. Żadnéy nie otrzymał odpowiedzi. Z roziskrzonemi oczami, rozgniewany Bolesław spoglądał do sali tronowéy wołając: Na kości mojego pradziada, jak jego krzesło okruszę, dumnego xiędza, aby wszystkim potomnym pokoleniom posłużył za przykład gniewu króla i kary występku.

Odwrócił się i szybkim krokiem mocno stąpaiąc, przeszedł przez komnaty, za nim szła narzekaiąca Krystyna i poszeptuiąca szlachta.

Cóż się to stało Panie Woyciechu? zapytał Mikołay stojącego naybliżéy Drużyńca. — Nie musi to bydź nic małego, wnosząc z rozburzenia króla i zatrwożenia tych Panów?

Małe i nie małe, jak chcecie, odrzekł lekko dworzanin — zastaliśmy zamknięte drzwi katedry, a król wyklęty od kościoła! Stało się więc — i tak szybko? zawołał strwożony Strzemieniec — powiedźcież, jakim sposobem nastąpiła rzecz okropna, o któréy wy mówicie tak obojętnie?

Ah — rzekł drugi jak poprzednio, chociaż u nas niezdarzyło się to jeszcze, wiadomo wszakże jak Panowie Duchowni zwykli postępować w podobnych

okolicznościach. Gdyśmy chcieli wejść zwyczaynemi drzwiami do kaplicy króleskiéy, zastaliśmy je zamknięte, dwóma wielkiemi zasuwami. Zdziwiło nas to, król zapłonił się i potężnym głosem, pukać rozkazał. Stało się, a wewnątrz zapytał Hebdomadarjusz. *) Kto tam? Bolesław Wtóry z Bożéy łaski król Polski, odpowiedziałem i mniemałem że drzwi zamknięte dla jakowegoś obrządku dziennego w krótce się otworzą; — ale nie, znowu się odezwał wewnątrz ten sam głos: A czegoż żąda ten któregoście wymienili? Król chce bydź obecnym przy ofierze mszy świętéy. — Znowu zapytano: Czyliż do ołtarza pańskiego zbliża się sam w szacie pokutnéy z skruszoném sercem? Nie, odpowiedziałem podług rozkazu króla drzącego ze złości, przychodzi w należącéy mu szacie królewskiéy, towarzyszą mu Panowie i szlachta jego orszaku, i Pani Krystyna ze Skalmierza.

Woyciech przerwał tu opowiadanie, widząc przyganiające potrząsanie głowy miecznika i rzekł: przyznaję, iż ostatnie wyrazy wyrzekłem mniéy głośno, chętniebym je nawet był opuścił, gdyby nie wyraźny rozkaz króla; a wiecie, że niebezpieczno temu choćby i na włos uchybiać.

Daléy, daléy opowiadaycie, jeżeli łaska, rzekł zniechęcony Mikołay.

---

*) Hebdomadarjusz, duchowny, który przy kościele mającym kilku xięży tygodniowo z kolei odbywał nabożeństwo, i miał dozór nad naczyniami i sługami kościoła. Przy katedrze czynił to zwykle kanonik,

Daléy już nic nie mówiłem, odrzekł Wojciech, bo król Bolesław nie powściągający już swego gniewu, krzyczał tak, iż się odbijało od przeciwległéy bramy: otwieray prędko, albo lękay się gniewu króla. Otwórz Popie, bo taki móy rozkaz. Ten zaś odpowiedział prawie równie głośno: Ja tu stoję w imię wyższego Pana i przez moje usta idzie do ciebie Bolesławie królu Polski głos jego: Pokutującemu i skruszonemu synowi kościoła, są otworzone drzwi łaski, i chętnie matka ta, otwiera je pierworodnemu synowi; zaciętemu i nie korzącemu się grzesznikowi, drzwi te są zamknięte, a matka odwraca się z tém bardziéy zakrwawionėm sercem od tego, którego dawniéy w sercu nosiła. Czyliż myślisz wstąpić do kościoła nie wyrzekaiąc się złego, ale owszem chlubiąc się niém i dając zgorszenie pobożnemu zgromadzeniu; czyliż królowi królów chcesz urągać w własnym jego domu, stawaiąc przed nim z towarzyszką występku? Prawdziwie, Bóg który karze cudzołożników, niedozwoli naigrawać się z siebie. Czyliż chcesz stanąć przed tym, który iest nieskażony z zmazanemi rękami? Chcesz budzić gniew Ojca ludzi, niosąc mu ofiary ręką nieoschłą ieszcze ze krwi jego dzieci? Odstąp więc od progu, przez który przejść stałeś się niegodnym. Nie prędzéy też zapukay do bramy łaski, dopóki nie oddalisz zgorszenia od siebie i od państwa, które ci Bóg powierzył; dopóki nie przebłagasz nieba i ludzkości, wynagrodzeniam krzywd, pokutą i skruchą. Tak przemawia mojemi ustami w imię-

mu Boga, sługa jego Stanisław biskup i pasterz tuteyszego kościoła, do ciebie Bolesławie drugi, królu Polski.

Król nie przyiął łaskawie tey przemowy, wyrzekł przykre słowa, lecz te nie zdołały odemknąć drzwi kościelnych, a ponieważ te pozostały zamknięte jak poprzednio, my tu iesteśmy.

Patrzycie w ziemię i milczycie? zapytał Mikołay zasmuconego Trepkę. Wiele się stało inaczey, niżeli stać się było powinno, lecz obowiązki nasze są zawsze też same. Znikomy jest król, jego przestępstwa i błędy, lecz zniewaga wyrządzona koronie, przechodzić będzie do naypóźnieyszych pokoleń i wieków. Ja zaś dałem moje słowo, że go nie odstąpię; wy o tem wiecie i do tego stósować się powinniście.

Komnata rycerska napełniała się coraz bardziey, a wszyscy przychodzący przynosili złe nowiny w twarzach i ustach. Wieść o tem, co się stało w kościele katedralnym, szybko przebiegła stolicę. Zatrwożone tłumy uchodziły z kościołów, albowiem wszędzie xięża ogłosili klątwę na króla, wszędzie wystawiono nayświętszy Sakrament i zapowiedziano czterdziestogodzienne nabożeństwo, aby niebo oświeciło Bolesława wtórego i uwolniło go od klątwy, nim ta rozciągnie się na całe państwo. Z trwogą mieszkańcy Krakowa pospieszyli do swoich domów, a na ulicach widziano tylko długie processye pokutników, którzy napełniali powietrze ponurem pieniem żałośnem i szelestem dyscyplin.* 8

W owych czasach, a mianowicie w epoce, która obeymuie ten obraz, kiedy Grzegorz VII. jawnie ogłosił zwierzchnictwo kościoła, i takowe poparł siłą swego ducha, i wielu, pozornie stanowczemi powodami, kiedy następcy iego z równą śmiałością, a po części z większém szczęściem postępowali na utorowanéy przez niego drodze, klątwa kościelna była częstokroć gromem roznoszącym pożar, a przynaymniéy otrętwienie. A chociaż grom ten dla wielkiéy odległości wschodnich krańców katolickiego chrześciaństwa tracił na sile, tę wszakże tu zastępowało przekonanie: że wyklęty zasłużenie dotknięty został takim wyrokiem. Kilku niższych urzędników dworskich przybyło w naywiększém przerażeniu, donosząc, że kapituła nie tylko opuściła katedrę, lecz że też kapelan królewski z kaplicy zabrał święte naczynia i oddalił się z zamku, co oni także niezwłocznie uczynili. Wielu szlachty i Panów cichaczem i bez pożegnania naśladowało ich przykład. Inni, wstrzymani długo nawykłą wiernością, niewiedzieli co czynić, ale ponuro spoglądali jakoby czyniąc zarzut, na naypierwszą i widoczną przyczynę złego, na panią Krystynę ze Skalmierza.

Z zupełném rozjątrzeniem jakiego doznaje umysł przekonany o swoiéy winie, niewiasta ta nalegała na króla, aby pomścił zniewagę wyrządzoną swoiéy władzy i iéy honorowi, z zapałem popierała prerogatywę tronu, który uważała za tarczę zasłaniającą nawet zbrodniarza przed karą nieba i ludzi, a łzom, narzekaniom i zarzutom iéy powiodło się to, co wymódz niezdołały

prośby i przedstawienia radców królewskich, do których liczby należał także Mikołay Strzemieniec. Powoli ochłonął z otrętwienia, jakie go ujęło w pierwszych chwilach wściekłego gniewu, odwrócił się od okna, z którego przyćmionem okiem spoglądał na miasto w dole leżące, gdzie słychać było śpiewy żałobne, jednostayne, powolne kroki processyi i brzęk dzwonków, i stanął pomiędzy szlachtą. Po raz pierwszy uczuł, jak bardzo potrzebuje ich pomocy, że bez przyjaciół i wykonawców swoiéy woli, sam nawet król jest pojedynczym bezwładnym człowiekiem. Rzucił wzrok koło siebie, a mało tylko postrzegł takich, którychby nie był obraził swoją pychą lub chciwością. Lecz myśl ta nawet, nie zdołała poskromić dumy zbłąkanego, lecz silnego jeszcze umysłu. Silnym głosem i z króleską powagą odezwał on się w ten sposób.

Dla czegoż stoicie oniemiali i odwracacie się od nas. Czyliż grom klątwy rzucony przez śmiałego xiędza stopił choć jednę obręcz naszéy korony, czyliż opalił choć jeden włos na naszéy głowie? Bezsilny jest iego płomień, może on razić oczy, ale nie może niszczyć, a przynaymniéy nie królów. Wysoko władca wzniesiony nad ludzi, a błędne światło baguiska, które przestrasza stojącego nisko, gaśnie u stóp wysokości tronu.

Przebaczcie królu! ośmielił się wyrzec sędziwy kasztelan — klątwa kościelna jest wszakże niebezpieczna. Wyrównywa ona ogniowi niebieskiemu; drzewo dotknięte nim, zdaje się bydź silne i zielone i żadnéy

skazy dostrzedz na niém nie można; ale wewnątrz rdzeń usycha, po krótkim czasie liść opada, a wspaniały cienisty dąb staje się suszem z konar obnażonym. Dla tego Panie oddalcie to złe od siebie, nim przyidzie do tego. Błagaiąc uzyska przebaczenie, bo kościół trzyma w iednéy ręce miecz, a w drugiéy palmę pokoju. I któż to, rzekł grzmiącym głosem Bolesław, tak do nas mówić się ośmiela? potém zaś rzekł z szyderczym uśmiechem: Krzewy poziome niszczyć może ten ogień niebieski i miękki rdzeń ich wysuszać; na dębie zaś, ledwo drasnąć zdoła sękatą korę. Mam złe oddalić od siebie; na brodę pradziada mojego Piasta chętnie to uczynię. Zwrócę je na tego od którego pochodzi, jego to skruszy, co mnie dotknęło jak raz słabą ręką chłopięcia zadany; pokaże się, kto lepiéy gromy rzucać umie ja, czyli on.

Bluźnierstwo to, rozległo się po komnacie, w któréy panowało naywiększe milczenie, nayśmielsi nawet, spuścili wzniesione dopiero oko. Bolesław rzekł potém z większém nieco umiarkowaniem: Dostrzegliśmy niedorzeczną trwożliwość pachołków, którzy się wynieśli z schyloną głową i ściśnionemi ramionami. Szlachta nawet uchodziła z téy komnaty jak żaki, które się lękają chłosty bakałarza. Jak gdyby słowo xiędza zdołało poniżyć naywiększą godność ziemską, jak gdyby król gorszym był od niewolnika, jak gdyby bezsilny oddech ust, trądem zaraził zdrowego i sławę w hańbę zamieniał. Niechay idą całować kraj stoły, i odstępując drogi powinności, niechay mniemają znaleść drogę

zbawienia. Ale któż z was obecnych opuści swego króla, ponieważ buntownik ośmielił się, jemu ubliżyć, któż z was wyrzecze się powinności lennéy, aby zostać wazallem kościoła, któż zhańbi herb swóy wiarołomstwem, dla pozyskania rzymskich odpustów?

Chociaż powtórna ta przemowa Bolesława, była nierównie stosównieysza od pierwszéy, nie sprawiła wszakże pożądanego skutku, jaki zwykłe sprawiał głos władcy na tym wojowniczym i bardzo draźliwym narodzie; nayzaufańsi tylko członkowie kamarylli iedenastego wieku, przyięli ją z oklaskiem. Pochwały innych, były bardzo umiarkowane, a nawet dwójznaczne, i zdawało się nie pewne, jakim sposobem objawiliby swoje zdanie; lecz w chwili naystósownieyszéy, Mikołay Strzemieniec wyrzekł imieniem wszystkich:

Żaden z pomiędzy nas, zawołał dobitnie, nie dopuści się niedorzecznego, a razem występnego czynu; nikt nie odstąpi korony, która jest opiekunką szlachty, i na któréy się wspiera, tak iż oboje wzajemnie się obejść nie mogą bez siebie. Mamy iednego Boga i iednego pana lennego, względem obudwóch dopełniamy naszych powinności, jeżeli zaś słudzy pierwszego, uchybiają koronie, słudzy iéy stanąć powinni w iéy obronie. Inaczéy — dodał głośniéy — postąpiliby Rusini, którzy iedném okiem patrzą na swego kniazia, a drugiém na archimandrytę, albo metropolitę, ale my jesteśmy Polacy. — Dotychczas widzieliśmy w mieczniku koronnym tylko poważnego i surowych obyczajów człowieka, i dzielnego wojownika, tu okazał się jako

znający ludzi i polityk. Zręcznie i szczęśliwie obudził nienawiść narodową od dawna już istnącą między Polakami i Rusinami, a wzmocnioną przez ostatnie zdarzenia zaszłe w Kijowie. Wszyscy więc, nawet chwiejący się, zawołali, aby tylko nie wyrównać niemiłym sąsiadom: Jesteśmy Polacy, nie Rusini, i w obronie naszéy korony, poniesiemy mienie i życie.

W uniesieniu radości zawołał Bolesław: Niechay pałają gromy Stanisława, a nawet i rzymskiéy stolicy, bezsilnie one obiją się o takie puklerze.

Mikołay niezadowolony tém niewczesném i zbyt śmiałém oświadczeniem, przerwał królowi, stawiając przed nim Jerzego Trepkę: Wasza miłość, rzekł on, widzisz tu przed sobą rycerza, który chociaż naymłodszy pomiędzy nami, co do lat i dawności rodu, gotowym jest wszakże, okazać winną wam wdzięczność, i jak przystoi prawemu szlachcicowi, miecz swóy po raz pierwszy podnieść dla sprawy lennego pana i sławy przyszłego swego pokolenia.

Jakkolwiek Trepka był młody i chociaż był szlachcicem nowéy daty, przystąpienie jego, bardzo było ważne dla sprawy Bolesława Wtórego. Dzieło jego w sprawie z chłopami, należało do liczby tych, które zwracają baczność tłumu; przychylnie spoglądali niżsi wojownicy wojska, które teraz było jedyną i naylepszą króla podporą na towarzysza, który pochodząc z ich szeregów, odniósł naywyższą naówczas nagrodę. Każdy uważał go za rękojmię, iż podobnego będzie mógł dostąpić szczęścia. Bolesław rzekł do młodzieńca,

z niezwykłą łaskawością: Witay młody rycerzu! Przedtem zmusiłeś do ucieczki drewniane patynki poddanych, sprobuyże teraz, czyli to samo zdołasz z sandałami mnichów. Bydź może, iż jeszcze zarobisz sobie na nowe godło w znaku herbownym i na nowy przydomek, dla swego potomstwa.

Po tych, mimo wiedzy proroczo wyrzeczonych słowach, Bolesław odwrócił się od zadumanego Trepki do pani Skalmirskiéy, która znalazła upodobanie w nieumiarkowanych wybuchach rozpaczy i obrażonego honoru, czyli raczéy obrażonéy dumy. Osuszcie łzy wasze Krystyno, rzekł żartując rubasznie, nie sądzę, aby duby tego Popa cébuli wyrównać mogły, i łzy pobudzały. Nie potrzeba wam też tego, aby zmyć hańbę, wam, a raczéy mnie wyrządzoną, stanie się to innym sposobem. Dotychczas łączyło mnie z wami przywiązanie, odtąd króleski mój honor. Nie opuszczę was też nigdy, aby nie mówiono, że król Bolesław zważa na gadaninę obłudnika. Podał iéy rękę i wyszedł z zadowoloną.

Zdajecie się bydź markotni Jerzy? prawdziwie i ja też, rzekł Mikołay Strzemieniec do Trepki. Trudno niekiedy odróżnić człowieka od urzędu. Ale nie można zbłądzić na prostéy drodze powinności. Jest tylko jedno prawo, a to trwa wiecznie.

Czyliż, odrzekł młodzieniec potrząsając głową, nie można zbłądzić z przewodnikiem, który jak mnie się zdaje, sam zboczył z drogi.

Bóg da, odparł Strzemieniec że na nią powróci. Przyidzie czas w którym słuchać będzie głosu wiernych przyiaciół, a ten go odwróci, nie zaś rozkaz xiędza chciwego władcy; bo zawsze Bolesław jest królem.

Upłynęło dni wiele, dni smutku, nie tylko dla stolicy, ale też dla otaczających ją okolic.

Bolesław jak gdyby dla natrząsania się z klątwy kościelnéy i publicznéy opinii, pomnażał coraz bardziéy ucisk, ściągnął w okolicy kilka oddziałów wojska, a dobra szlachty, która go odstąpiła po wyklęciu, były widownią dozwolonych od niego rabunków, i rozmaitéy zgrozy. Na zanoszone do siebie skargi odpowiadał, iż zarządza swoją, a nie wiarołomnych wazallów własnością, którzy się takowéy pozbawili na zawsze. Gdy zamiast usłuchać rady biskupa Krakowskiego, okazywał dla niego jedynie wzgardę, innym także jeszcze sposobem jemu urągał. Prawie codziennie przejeżdżał z licznym orszakiem przez ulice, mając panią Krystynę przy swoim boku; każde choćby też naymnieysze okazanie nagany, pociągało natychmiast hańbiącą karę. Tych którzy usiłowali unikać spotkania z wyklętym, przemocą wleczono przed niego; ukaranie ich zwykle poruczano lubieżnicy, a ta nie zaniedbywała surowo mścić się za to, co uważała za krzywdę sobie wyrządzoną. Z śmiechem wpadał częstokroć na koniu pomiędzy tłumy pokutników, którzy w szczéréy pobożności biczowali się za odjęcie klątwy od niego, a w chwilach takich z trwogą spoglądali na rozpustnego prze-

stępcę i na niewiastę, którą uważano za jego zgubę, i źródło wszystkiego złego. Zwykle bowiem szczére i proste umysły nieprzypisują winy osobom kochanym i uwielbianym od dawna, ale raczéy przyznaią innym takową i zgubę pierwszych uważają za skutek obłudy ostatnich. Na cześć miecznika powiedzieć wypada, iż rzadko, albo nigdy nie znaydował się na takich objażdżkach; Trepka także zawsze ich unikał.

Mimo wszystko to, król bardzo często posyłał do biskupa, żądając odjęcia klątwy; ale nie czynił to ze skruchy lub w chęci pojednania; owszem były to pana rozkazy i ponawiane pogrożki, które Szczepanowski przyimował ze stałością lecz téż i z umiarkowaniem. Pokuta i wynagrodzenie krzywd, powtarzał zawsze, powinny uprzedać rozgrzeszenie, które inaczéy, tylko sprosném nadużyciem władzy wiązania i rozwięzywania mogłoby bydź nazwane. Od króla samego zawisło powrócić w ręce kościoła; że on sam (biskup) z serca pragnie, aby to nastąpiło, i codziennie wraz z innymi sługami ołtarza, zasyła o to modły do nieba.

W zapale gniewu, jakiemu się Bolesław oddawał po każdéy takiéy odpowiedzi, zachował przecież tyle rozwagi, zamilczyć o łagodzących warunkach. Podług nieumiarkowanych jego wyrazów, biskup był uporczywym buntownikiem, który uniesiony dumą duchowną, żądał haniebnéy uległości, nie przyymujący zgody i który mocno postanowił, choćby nawet przez zdradzieckie porozumienie się z Czechami, pozyskać mniemane korzyści, które przemijająco mitra odniosła nad koroną. —

Położenie rzeczy, coraz groźnieyszą przybierało postać, poróżnienie utwierdzało się coraz bardziey. Pomnażane przestępstwa władcy, niebezpieczeństwo naczelnego pasterza, którego życiu jawnie zagrażano, oburzyły duchowieństwo. Kapituła Krakowska i kilku biskupów, gorliwych o prawa swego stanu i chętnieyszych może naśladować przykład Grzegorza Siódmego niż czcigodny Stanisław, zaczęli dawać do zrozumienia, że gdy surowy środek nie pomógł, surowszy pewnie pomoże, i że czas jest donieść do Rzymu, aby następca apostoła wyrzekł interdykt nie tylko na króla, ale też na całą Polskę. —

Bolesław, którego dochodziły takie groźby, przypisywał je głównemu przedmiotowi swéy nienawiści, a nienawiść ta i żądza zemsty, doszły naywyższego stopnia. Poznawał on niebezpieczeństwo, jakieby wynikło dla niego, gdyby klątwa powszechna wyrzeczona była na całe państwo; gdyby zniesiono wszelkie odbywanie nabożeństwa, gdyby zatrzymano chrzest, nowo narodzonym, błogosławieństwo zaślubionym, pociechę duchowną umieraiącym; uczuwał już wstręt jakimby fanatyzm i duch czasu, napełnił poddanych jego przeciwko temu, który ich nie tylko docześnie, ale podług owoczesnych wyobrażeń, na wieki zbrobił nieszczęśliwymi; wstręt takowy, duchowni nie zaniedbaliby rozniecić do stopnia jawnego buntu; postanowił więc zapobiedz temu wszystkiemu, lecz w swoim sposobie.

Dnia 8. Maja 1079 roku, w godzinach rannych, przechodzący postrzegli w zamkniętym kościele Nay-

świętszéy Panny Maryi na Skałce w Krakowie słabe światło przez grube malowane szyby okien, mocnieysze wszakże, niżeli zwykle wydaie wieczna lampa; a bacznieysi usłyszeli wewnątrz szelest i stłumione śpiewanie. Jak już nieraz w tych czasach trwogi i zamieszania, Stanisław Szczepanowski odbywał tu z kilką xiężmi ciche nabożeństwo.

Nim się to zaczęło, czcigodny starzec, zgromadził koło siebie mały poczet pomazańców i rzekł do nich wzruszonym głosem: Mili bracia w Chrystusie! Nastały teraz złe czasy zamiast lepszych jakicheśmy się spodziewali; uśmierzono wprawdzie bezprawie, ale mieysca jego nie zajęła prawość, lecz inne bezprawie, i wielkie czekają nas doświadczenia. Nie w nayznakomitszéy świątyni pańskiéy, nie z mieysca na którém stałem prawie przez lat dziewięć, mogę teraz głosić słowo Boże; musiało ono umilknąć przed tym, który niém gardzi. Cicho tylko zabrzmieć może w tym małym kościołku, ale wszakże i ten jest domem Bożym, a niemniéy szczére będą dla tego modły nasze, pochodzące z serca zasmuconego, jako kapłanów i synów téy ziemi, na któréy karząca ręka Boga spocznie, jak się lękam przez czas niemały. O gdyby Bóg łaskawie chciał przyiąć moją ofiarę, chętnie poświęciłbym siwą moją głowę, i chętnie oddałbym małą liczbę pozostających mi dni życia, aby niedola odstąpiła moich braci, aby nastąpiły dni swobody, które oglądać nie jest już pewnie moim udziałem.

I cóż to, rzekł dziekan katedry, gnębi tak mocno waszego ducha, cóż to pozbawia was zwykłéy wesołości? Nabierzcie otuchy, jaką zawszeście okazywali, nieprawość przemija, ale sprawiedliwość ostoi się wiecznie. Bóg ulituie się nad Polską, król powróci do swoiéy powinności, wytrwajmy więc w modlitwie i stałości, jak przystoi na sług Bożych.

Powróci? Myślicie wielebny dziekanie, rzekł potrząsając zwolna głową Stanisław. Ja także cieszyłem się tą nadzieją, ale teraz już iéy odstąpiłem. Nie pała on gniewem przeciwko kościołowi w ogóle, nie przeciwko duchowieństwu, ale przeciwko mnie samemu; a ponieważ słowo prawdy wyszło z ust moich, gardzi niém i naśmiewa się z niego. Oby ten, którego imieniem mówiłem, odjął ten ciężar odemnie, oby mnie zabrał z tego mieysca, na którém już nie jestem posłannikiem pokoju, lecz mimowolném narzędziem gniewu. Gniew ten dopiéro ustanie, gdy ja w grobie spoczywać będę; po nim tylko, Bolesław zbliży się do ołtarza. Obym rychło mógł zstąpić do mogiły, gdzie nie królowie tego świata, lecz sędzia wszechwiedzący waży myśli człowieka.

Przychylnie pytali duchowni swego zwierzchnika o przyczynę nadzwyczaynego smutku; biskup odpowiedział im z głębokiém westchnieniem: Król tego świata, sposobem niesprawiedliwych, ciężki uczynił zarzuty temu, który gniew jego pobudził; wasz brat, wasz ojciec, obwiniony o zdradę i o porozumienie z nieprzyjaciołmi Oyczyzny. To, rzekł mocno wzruszony, —

to nayprzykrzeysza kropla w kielichu cierpienia, który spełnić jest mojém przeznaczeniem; śmierć która mnie czeka, przykrzejszą się zdaje, gdy pomyślę, że pamięć moja będzie shańbiona w przyszłości. Któżby mógł stanąć bez winy przed Panem, i ja dopuściłem się grzechu w ludzkiéy ułomności, ale tego się nie dopuściłem. Jestem nie tylko kapłanem, ale też i Polakiem. Bracia moi, żaden z was niechay nigdy nie zapomina, że jest synem Oyczyzny, że był nim pierwéy, niż sługą ołtarza, że obadwa obowiązki uświęcone od Boga. Wyznam wam więc otwarcie, że gdy wyrzekłem słowo przestrogi do króla, gdy z ust moich wyszło jego potępienie, dopełniłem podwóynego obowiązku, jako biskup téy dyecezyi i jako członek senatu, i że mię do tego spowodowała nędza uciśnionego państwa, równie jak cześć Boga i jego kościoła. Przez łagodne napomnienie, chciałem naprowadzić obłąkanego na prawą drogę. Bóg niedozwolił uskutecznienia mego zamiaru, ale nigdy nie chciałem obciążyć moich współobywateli klątwą interdyktu, co mi zarzucają, nigdy niechciałem cudzoziemcom oddawać Ojczyzny na pastwę, Bóg mi tego świadkiem. *)

---

*) Kilku kronikarzy, między tymi Marcin Gallus, podsuwają Stanisławowi Szczepanowskiemu inne uczucia, któreby go prawie stawiały w równi, z Tomaszem Becket biskupem kantorberyiskim, który w krótce potem uległ podobnemu losowi. Rzeczywistość wszakże wykazuie różnicę między nimi. Henryk II. Plantadżenet niebył tyranem jak Bolesław II. Piast. Owszem byłby władcą zasługującym na pochwały, jak posiadał cnoty towarzyskie, gdyby

Duchowni wiedząc, iż biskup nie zasłużył na zarzuty jakie mu czynił Bolesław, i że pierwszy z tych wyrzutów słuszniéy byłby mógł któremukolwiek z nich bydź uczyniony, zachęcali go pociechą i usprawiedliwianiem. — Jeżelić naymilsi bracia daiecie wiarę słowom które do was powiedziałem w obliczu Boga, niechay naystarszy z was po mnie, wielebny dziekan, udzieli mi rozgrzeszenie.

Naywielebnieyszy Panie, rzekł ten z trwogą, nie jestem godzien sprawować taki urząd przy świętym mężu i lubionym od Boga, jakim wy jesteście; ale chociaż mnie poświęcenie kapłańskie upoważnia do dzieła, do którego mi brakuie osobistéy zasługi, dla czegoż obieracie obecną chwilę? Nie jeden dzień postępować jeszcze będziecie drogami pańskiemi na ziemi, a w żadnym z dni tych, liczba grzechów waszych nie pomnoży się tyle, aby się miała przechylić szala Boskiego miłosierdzia.

Stanisław rzekł na to z łagodnym uśmiechem i jak gdyby się w twarzy jego odbijało oddalone światło:

---

mu nie można przypisywać słabości, sprzeczney z tyranią i okrucieństwem; Anglia nie doznawała pod nim ucisku, a Tomasz nie bronił ludu, ale przywłaszczonych praw papieża, duchownych, a mianowicie żądań własney dumy. Mając zaś wzgląd na owoczesny stan Polski można przypuścić, że Stanisław powodował się nie tylko godnością urzędu, ale też uczuciem miłości Ojczyzny. Aby wyraźnie przedstawić różnicę ich położenia i charakter ich przeciwników, dosyć będzie namienić, że Bolesław sam uczynił, co uczyniono w skutku szybko wymówionych wyrazów Henryka.

Czyliż nie wiesz, mój bracie, jak w początkach Chrześciaństwa, pierwsi męczennicy, kiedy się z sobą cicho modlili jak my teraz, wzajemne sobie udziełali błogosławieństwo, aby nagle spotykająca ich śmierć, znalazła przygotowanych! I teraz słudzy Pańscy są prześladowani; uczyń więc kapłanie, jako cię prosiłem. Ukląkł, a dziekan wyrzekł wzruszonym głosem absolucyą, poczém biskup przystąpił do ółtarza i rozpoczął ofiarę mszy świętéy.

Ledwo ją spełnił do połowy, gdy usłyszano przed fortą kościelną szelest i gwałtowne pukanie. Xięża spojrzeli zatrwożeni na siebie, lecz pierwszy z pomiędzy nich spokojnie odbywał rozpoczęte nabożeństwo. W krótce zaczęto wołać na dworze: Otwórzcie w imieniu króla i pana: Niezwłocznie też potém zaczęto oskardami bić we drzwi, chcąc ie wysadzić. Przestraszeni uszli duchowni do ółtarza, cisnąc się około uświęconego schronienia. W ręku biskupa nie zachwiał się poświęcony kielich, wychylił go, wzniósł potém przed sobą i spojrzał ku niebu. W téyże chwili, drzwi potrzaskane wpadły do kościoła, na dworze słychać było piorunujący głos Bolesława, a do świątyni wbiegł Mikołay Strzemieniec z podniesionym orężem, za nim wielu rycerzy i zbroynych a między tymi Woyciech Drużyniec i Jerzy Trepka, blady jak śmierć i z błagaiącą twarzą stanął obok miecznika.

Stanisław obrócił się trzymając ciągle jeszcze kielich w ręku i rzekł słowy rytuału do pierwszego: Błogosławiony kto przychodzi w Imie Pańskie! Zbrojno

przychodzisz do przybytku pokoju; lecz mimo to ja ci błogosławię. Jeżeli żądasz téy siwéy głowy, patrzay poddaję ją twojemu mieczowi. Ugodź w nią, jeżeli tego żądasz, a umierając błogosławię synowi mego przyjaciela, wam wszystkim, moi synowie i bracia.

Mikołay spuścił rękę w któréy trzymał miecz, ustąpił na bok, jak gdyby z przyćmionym wzrokiem, a ci co przyszli w chęci zabójstwa, stali niemi i osłupieni, a przykład Trepki naśladując padli na kolana.

Bolesław widząc to, krzyknął z wściekłością: Tak to was odurzył zdradziecki pop wy tchórze, iż jesteście nie posłuszni rozkazom króla i pana? Ale na nic mu nie przyda jego obłuda i wasza bojaźń. Na brodę Piasta, on umrzeć musi!

To powiedziawszy, sam pobiegł naprzód ku ółtarzowi, przed którym biskup stał jeszcze ciągle z wzrokiem wzniesionym ku niebu. Uniesiony pobożném uczuciem pobiegł Trepka za królem, z mocném postanowieniem, bronić nawet przeciwko niemu pobożnego męża; ale już było za późno. Miecz Bolesława już był rozciął głowę starca, krew i mózg jego spadały w upuszczony kielich i zmazały ółtarz.

Okrzyk trwogi Jerzego połączył się z głosami duchownych, wołających o pomstę za zniewagę ółtarza; lecz przykład Bolesława rozpasał wściekłość pospólstwa. Za nogi wywleczono ciało przed bramę i na prowadzących do niéy gradusach, gdzie jeszcze do dziś dnia pokazują ślady krwi, rozsiekano je w sztuki

podług wyrzeczonych niegdyś słów Bolesława. Mikołay nie należał do téy okropności, dotknięty gromem niebios, uszedł wsparty na Trepkę, z mieysca zgrozy.

Części śmiertelnych zwłok świętego Stanisława Męczennika, z rozkazu Bolesława, porozrzucano na polach przyległych, na karm dzikiemu ptastwu i zwierzętom. Zgromadzały się one; lecz wieść niesie, że się nie ośmielały dotykać świętych szczątków; tylko ryk ich i krakanie wołające o pomstę, wznosiły się ku niebu.

6.

Po dniu w którym się to działo w Krakowie przed Sześciu Set Czterdziestu Siedmią laty, wieczorem w Kijowie panowała wielka burza. Gęste chmury pokryły niebo, rychléy sprowadzając ciemność nocną, wicher wył około wyzłacanych kopuł, które chwilowo tylko jaśniały w świetle błyskawicy. Dniepr z szumem rzucał zbałwanione swoje wody, pomiędzy liczne wyspy, a biała piana obszernie zaymowała koryto rzeki, któréy obijanie się o brzegi już w odległości słyszeć się dało. Na tarasie domu w ogrodzie Teofrasta, przy rzece, stał burzyciel Olgierd zapatrując się na wzburzenie przyrodzenia, które przemawiało do jego duszy. Wicher rozpędził jego pukle, i rozwinął płaszcz obszerny, deszcz przemoczył kosztowne jego szaty, lecz on niezważał na to, nie cierpiał spoczynku, a mimowolnie do niego zmuszony, znaydował upodobanie w dzikim ruchu jaki go otaczał.

Zwrócił oczy ku miastu, czyli nie dostrzeże zamku xiążęcego, który teraz burza zakrywała. Okiem duszy postrzegł go, widział się dobywającego zbrojną ręką jego mury, zdawało mu się, iż wchodzi do niego jako zwycięzca i że w pięknie oświeconéy komnacie zasiada na tronie, mając obok siebie Eudorę. Wdzięki doświadczonéy piękności rozniecily w duszy młodzieńca płomień, który już był strawił obraz Małgorzaty; Olga Sofronia podsycała ten ogień, wychwalając córkę kupca chioskiego, dostępną kochankę Bolesława i Jaropełka, jako perłę piękności, wysadzaną kosztownemi kleynotami, rozumem i cnotą, która nawet dla przyszłego xięcia Kijowskiego była pożądaną.

Stał tak przez chwile; w tém zdawało mu się, iż mara walki, urzeczywistniać się zaczyna. Koło zamku ujrzał światło dłużéy trwające i jaśnieysze, niż je wydać zdoła błyskawica. Wnet zdawało mu się, iż wśród wichru słyszy chrzęst broni, a nie długo usłyszał głuchy dźwięk dzwonów, śród huczenia rozburzonych żywiołów przyrodzenia.

Szelest ten zdawał mu się bydź wezwaniem nieodzownego przeznaczenia, do którego się zbliża śród burzy i grzmotów. Natężyły się jego nerwy, duch jego zaciekł się w przyszłości, zasłonionéy przed nim, równie jak to miasto, którego powitano go władcą. Marzenia jego przerwał szmer w bliskości usłyszany. Obejrzał się, Olga Sofronia i Leoncyusz Angelus szli ku niemu. Pierwsza z zwyczayną dumną powagą, drugi jak zawsze z uległością i ugrzecznieniem.

Chętnie, rzekła niewiasta, widzę was xiąże Olgierdzie opierającego się burzy i nocy, bo komu przeznaczono, przez nie dojśdź do świetnego celu, ten się z niemi obeznać powinien.

Czyż do chłopca mówisz niewiasto, odpowiedział dumnie Olgierd, iż mniemasz że o tém powiadać mi trzeba, czego dawno doświadczałem? Wszakżeż szedłem ciągle za twojém przewodnictwem, droga była ciemna i burzliwa, o wszystkiém się przy tobie dowiedziałem, tylko cel nie jest mi wiadomy, o którym ty mówisz. Niedosyć mi na tém, że mi go pokazano, chciałbym go osiągnąć.

Naybliższa chwila doprowadzi cię do niego, rzekła dobitnie Sofronia.

Burza ta, rzekł drzący z zimna i wilgoci podkomorzy purpurowego pałacu, burza ta, nayszanownieyszy protosebasto, zwali że tak powiem stare i spróchniałe drzewo z wyniosłego stanowiska, jakie ono niesłusznie zbyt długo zajmowało, i zmusi je do ustąpienia młodemu szczepowi, iżby ten mógł się zakorzenić i rozszerzyć cieniste konary.

Nie dawno was poznałem panie Carogrodczyku, rzekł Olgierd, ale przekonałem się, że bardzo jesteście wprawni w mówieniu, mnie nie słów, ale czegoś lepszego potrzeba.

Sofronia Olga zawołała z zapałem: Słusznie mówisz godny wychowańcze troskliwey matki, co słowo przysposabia, dokonywa czyn, pomysły mądrości, waleczność urzeczywistnia. Nadeszła chwila, w którey

to nastąpić powinno, uzbrój się więc xiążę Kijowski, a rana zadana strzałą chytrości, przez miecz twój niechay się stanie śmiertelną.

Zwyczajem swoim wzięła go za rękę i wprowadziła do domu, gdzie na niego czekali milczący słudzy i słodko uśmiechająca się Chiotka.

Szybko przybrali go pierwsi wspaniałą zbroją, a na głowę jego włożyli hełm połyskuiący złotem, przepasany dyademem; gdy skończyli swoje zatrudnienie, zbliżyła się do niego Eudora i miecz mu podała.

Zwycięzko, rzekła z spuszczonym wzrokiem i zapłoniona, powracay z nim, potém niech długo spoczywa w pochwie, uwieńczonéy różami i mirtem.

Zeszli ze wschodów, na których stał uniżony Teofrast. Na dziedzińcu liczne pochodnie rozjaśniały ciemność nocy, a przy świetle ich, połyskiwały zbroje licznego hufcu. Przyprowadzono Olgierdowi bessarabskiego rumaka, Olga dosiadła także tęgiego konia, a w téy chwili usłyszano chrzęst dobytych mieczów orszaku. Tam, rzekła mądra niewiasta, wskazując na zamek, oświecony płomieniami pożaru, tam idzie droga nasza; od wrót, jedynie do grobu! Zwarła ostrogami swego konia, a za nią cały orszak udał się w cwał ku stolicy.

Była ona widownią krwawéy, zaciętéy walki, którą jednakże przybycie Olgierda i jego hufcu, zdawało się zbliżać do rozstrzygnienia. Nie sama tu działała waleczność; zdawało się także, że zdrada przebiegając bojowisko, gnębi męstwo rozpaczy przeciwników. Całe oddziały przy zjawieniu się Olgierda,

rzucały broń, lub przechodziły pod jego sztandary, a gdzie się opierali niektórzy, widziano Greków przechodzących pomiędzy szeregami, namawiających i złotem zachęcających do przeyścia. Ostatnie też szczególniéy sprawiało zamierzony skutek. Mała tylko liczba jemu oprzeć się zdołała i niemogła wstrzymać tłumu od tego, co inni już uczynili.

Tym sposobem Olgierd bez trudności i wielkiego krwi rozlewu doszedł blisko do zamku; tu znalazł przeciwność, która nie tak jak poprzednie, lecz orężem musiała bydź zwyciężona. — U stóp góry zamkowéy przy bramie wychodzącéy na obszerny rynek, stał konno ściśnięty hufiec zbrojnych z zaciętością broniących każdą piędź ziemi, po obudwóch zaś stronach, kilka oddziałów Sahaydacznych i innéy piechoty uzbrojonéy maczugami i halabardami; niewyrównywała ona wprawdzie męstwem konnicy, ale przez liczbę była groźną. Byli to zbrojni obywatele Kijowa, którzy dochowali wierności xięciu, a teraz stanowili jego naydzielnieyszą potęgę i straż przyboczną.

Siły Olgierda wzmocniły się także po drodze. Przeciwnicy byli więc równi co do liczby i równą pałali chęcią walki. Olgierd jednakże posiadając już znajomość sztuki wojennéy i nauczony porażką w bitwie przeciwko rycerzom, kazał stanąć, dla zbadania, z któréy strony naydogodniéy uderzyćby można. Sofronia widząc to, szepnęła do niego: Naprzód młody bohatyrze! Ustawać w zawodzie zwycięzkim, wyrównywa odwrotowi. Przed tobą iest nieprzyiaciel. Co widzisz

koło siebie, to są czcze mary, które inną bronią nie twoją będą pokonane. Gdy to mówiła, blask pochodni niesionych przez popów, którzy mu towarzyszyli w processyi, oświecił nieprzyiacielskie zastępy. Na czele ich, spostrzeżono dwóch mężów w kosztownych zbrojach. Jeden z tych niski a krępy, zwrócił konia spiesząc z rozkazami ku piechocie; drugi poważnie i niewzruszenie stał w iednem mieyscu, na pięknym koniu tureckim. Na nim zawisł wzrok Olgierda, poznał on wielkiego xięcia Dymitra Izasława i znowu w duszy jego obudziła się pamięć, iż niegdyś zachować jemu życie usiłował ten, któremu on miał je wydrzeć, a rozkaz do bitwy skonał w jego ustach.

Sofronia zbliżyła się do niego mówiąc: ten którego widzisz, jest znienawidzony od Boga, a na iego mieysce ty iesteś powołany; dopóki on żyie, tobie grozi upadek; chodzi o twoją lub o jego głowę, przed tobą widzisz należną ci świetność i wielkość, za tobą czycha śmierć chciwa łupu krwi książęcey! — Jeszcze się wahasz, dodała, gdy Olgierd ciągle milczał i wpatrywał się w Izasława. Patrz około siebie, obrońco sprawy Boga, on sam walczy za ciebie.

W tey samey chwili rozstąpiły się szeregi duchownych i ci z rozwiniętemi chorągwiami i wzniesionym krzyżem stanęli między hufcem Olgierda i nieprzyiacielską piechotą. Któż to, wołali oni, ośmiela się walczyć przeciwko panu niebios i przeciwko jego wybrańcowi? Patrzcie na święty znak ten, porzućcie broń i padniycie na kolana. Zuchwali, nie przeciwko

ludziom walczycie, ale przeciwko Naywyższemu, i jego zastępom, a kto zbrodniczą podniesie rękę, tego równie jak Appollyona i iego towarzyszów, czeka wieczny ogień piekielny.

Natychmiast opadły hallabardy i odwiedzione łuki, nim z nich puszczono strzały, piechota cofnęła się powoli, a nawet xiąże Jarosław równie jak tłumy pospólstwa, pierzchnął trwogą przeięty; wiele rąk wzniesionych do boju, złożono do modlitwy, zgięto wiele kolan, a gdyby nie bojaźń przed bliskim xięciem i iego jazdą, cały hufiec byłby się rozbiegł. Olga Sofronia widziała że czas, zamiast syna swego wydała hasło do boju, a buntowniczy tłum uderzył na swoich wrogów.

Rzeź trwała przez czas nie mały, ale obrońcy xięcia stopniowo ustępować musieli przed fanatyczną zajadłością zaczepiających; z przestrachem unikali Olgierda, który w rozpasaney wściekłości podobny do posłannika zniszczenia, walił stósy trupów koło siebie. Dostrzegł go Dymitr Izasław; po dyademie na szyszaku, poznał wroga, o którym dopiero przed kilką chwilami powziął wiadomość, i zawołał na niego: Któż ty iesteś niegodziwy pachołku, co podnosisz rękę, przeciwko swojemu xięciu i panu? Czyliż myślisz, iż ci się tu uda, jak w kraju Lachów, i wielki xiąże Kijowski przebaczy buntownikowi, jak zrobił niedorzecznie Bolesław? Precz z dyademem, którym się chełpisz zuchwalcze! precz z głową służalca, która go znieważa.

Olga zaś wołała: Nie pachołek stoi przed tobą lecz prawdziwy władca tego kraju, przybył krewny Cezara Augusta, ukarać łupieżcę odziedziczonego tronu. —

W wściekłym gniewie rozśmiał się xiąże ruski, jak człowiek, który słyszy mowę obłąkanego; przypuścił na Olgierda i obadwa rozpoczęli zaciętą walkę. Nie długo ona wszakże trwała między starcem odwykłym od bojów, a rześkim młodzieńcem. Bezsilne były zamachy Dymitra Izasława, Olgierd wkrótce ugodził go w lewe ramie, w to właśnie mieysce, gdzie sam miał wspomniane często znamie. Wielkie xiąże zachwiał się w siodle, z trudnością zwrócił głowę ku Jaropełkowi, jak gdyby go chciał wezwać do pomszczenia Oyca, lecz uyrzał go pomiędzy pierzchającymi i spadł na ziemię. Wzniósł przyćmione oko na młodzieńca, który stał nad nim, z ręką podniesioną do zadania ostatniego razu, nagle wspomniał o prześladowanym Mieczysławie i konaiącym głosem zawołał: Mój Synu ah móy Synu!

Rusini widząc upadek swego władcy, po części złożyli broń i zdali się na łaskę, po części w bezładzie uciekali. Wojownicy Olgierda i większa część mieszczan wołali: Cześć, Cześć wielkiemu xięciu Olgierdowi Kijowskiemu! Sofronia Olga zaś głośno się rozśmiała.

Zwycięzca, nic wcale z tego nie słyszał. Opuścił rękę nie zadawszy powtórnego, zamierzonego już razu bez ruchu spoglądał na wybladłego zakrwawionego męża. Olga przystąpiła do niego i ująwszy za rękę

przez leżącego Izasława powlokła go ku bramie zamkowéy. Była ona już otwarta dla nowego władcy, i wkrótce ujrzał on spełnienie swego marzenia na jawie. W sali tronowéy Leoncyusz Angelus, w długiéy i wyszukanéy mowie, powitał go imieniem Cezara Augusta. Eudora ciche słówka szeptała z wznoszących się wysoko piersi, a gdy on równie cicho lecz z wielkiém wzruszeniem, zwał ją uczestniczką swego szczęścia, rzuciła na niego pięknemi oczami spojrzenie, w któróm upojony zwycięztwem i miłością widział tylko odbicie się własnych swoich uczuć. Mylił się czyli nie? Ale dziewczyna chioska z czarującym wdziękiem przedstawiła władcy pokornie zwijającego się Ojca swojego, prosząc o opiekę dla niego i iego narodu, którego mówcy klęczeli w pokorze. Naczelnicy wojenni i bojary nie zaniedbali także okazać swéy powinnéy uległości nowemu panu, a głośniéy niż wszyscy inni, krzyczał znajomy nam Siemenówicz: Hura! niech żyie prawy władca Kijowa!

Ledwo co nowy wielki xiąże, zasiadł na wyniosłém krześle, doszła wiadomość, że złożony z niego władca nie poległ, ale tylko ciężko zraniony, i że go zaprowadzono do więzienia. Kniaziewicz Jaropełk zaś uszedł wśród wrzawy. Xiąże Olgierd przyiął tę wiadomość z niewyraźnem uczuciem zadowolenia; mniéy ona jednak pocieszała Sofronią która się głęboko zadumała.

Przedstawiliśmy czytelnikowi dosyć zgromadzeń państwa, usłyszał on dosyć mów od tronu, iżbyśmy

powtarzać podobne uważali potrzebę, jakie teraz odbywało się w zamku xiążąt Ruskich; byśmy mu mieli przedstawiać pierwsze urzędowe wystąpienie xięcia Olgierda. Przestaniemy namieniając, że odbyło się zupełnie tak, jak się spodziewać było można od wychowańca Olgi, ucznia rozbójników, byłego herszta buntowników i podpalaczów; że przewyższając jeszcze ile możności Bolesława Wtórego, uważał za pierwszy obowiązek panującego, przed wydaniem rozporządzeń ściągaiących się do pomyślności swego ludu, ukarać, co nie zasługiwało na karę i zamiast osłonienia opustoszałéy stolicy gałązką oliwną, uznał za dobre, wprzód toporem i maczugą po niéy gospodarować.

Z prawdziwie xiążęcą obojętnością, wydawał wyroki śmierci na wiernych zwolenników i sług xięcia Izasława, które wykonywano niezwłocznie; nie zabrakło także ofiar, bo każdy uczestnik dzisieyszego dzieła, usiłował oznaczyć każdego przeciwnego lub niemiłego sobie za wroga, a przynaymniéy niebezpiecznego.

Surowym jego rozkazom, towarzyszyły jednak błogosławieństwa metropolity, uśmiech zadowolenia Eudory, przesadzone Leoncyusza pochwały. Grecy uwielbiali w nim mądrość Salomona; Rusini co chwila wykrzykiwali Hura! — Namienić tu wszakże wypada, że Sofronia Olga, bez przeciwności pozwalała władać uxiążęconemu synowi. Ciągle żamyślona, nie mówiła ani słowa, ani się mieszała do tego co się działo; ale

ilekroć z powagi monarchicznéy wydano wyrok śmierci, lekki uśmiech zadowolenia, rozjaśniał twarz iéy ponurą.

Ukończono święty obrządek, Rusini i Grecy oddalili się uginaiąc kolana, usta i rysy Eudory wyraziły przy pożegnaniu nadzieję, że wkrótce nastąpi chwila w któréy takie żegnanie się, już nie będzie potrzebne, metropolita, raz jeszcze pobłogosławił wybrańcowi kościoła, a Carogrodczyk rzekł: nakoniec spełniły się życzenia Nayiaśnieyszego Nikefora Botaniata i nayszlachetnieyszego Sebastokratora; z dumą i pociechą, nayliclszy z sług ich widzi dokonanie dzieła, do którego się mało przykładał, i nim słońce jutrzeysze stanie w południu, goniec móy poniesie do Carogrodu wiadomość, która zadowoli cały pałac purpurowy.

Słodko spocząć na wywalczonych wawrzynach: Życzę wam więc dostojny potomku Cezarów, nayszlachetnieyszy Prostosebasto greckiéy północy, smacznego snu i wesołego obudzenia się, które bez wątpienia sprawić wam musi to, co się stało w zamku Ojców waszych.

Słowo jeszcze, rzekła Olga Sofronia, gdy pozostali sami: Xiąże Olgierdzie synu mój! zaymujesz mieysce jakie ci przeznaczyłam, sprawdzone wszystkie moje przyrzeczenia, aż nadto sprawdzone.

Z obojętną dumą, jak xiąże który przez lat wiele zajmował tron odziedziczony, odpowiedział iéy: Zaymuię mieysce, które mi z prawa należy, a ta która mi to przepowiedziała, znając to prawo, nie ma szczególnieyszych zasług.

Tłumiąc urazę odpowiedziała Olga: Słusznie mówiłeś, że obeznana ze wszystkiém, co tylko ciebie się dotyczy, mogłam przewidzieć przyszłość; i teraz zachodzi taż sama okoliczność, przewidziałam twoją wielkość, przewiduję także twoje niebezpieczeństwo.

Niebezpieczeństwo? zapytał niedbale xiąże, dostatecznie je oddaliłem i przerzedziłem szeregi moich przeciwników.

A w tém mądrze postąpiłeś, odrzekła Olga z właściwym sobie uśmiechem, było to mądrze, ale jeszcze nie dostatecznie. Wielki xiąże pierwszy z twoich przeciwników, Dymitr Izasław Kijowski żyie jeszcze!

„Wiem o tém, rzekł niespokoynie Olgierd, żyie on, ale w więzieniu.

Zaciekle odpowiedziała Olga, w więzieniu, które podziela z Mieczysławem dziedzicem utraconéy korony. Jedno więzienie zamyka Ojca i syna, iedyną nadzieję twoich milczących przeciwników, a więzienie to znayduje się w środku twoiéy stolicy.

Rozumiem cię, rzekł jako poprzednio. Nadto dobrze znam myśl twoją, iżbym nie miał odgadywać tych słów twoich, ale dosyć już krwi rozlano, nie pragnę już rozlewać krwi tego starca, ani też tego młodzieńca, który wcześnie stracił życia nadzieję. Te kilka godzin, rzekł z dumną powagą, i jaśniejącym wzrokiem, nauczyły mnie, jak to jest pięknie panować, jak to przykro bydź musi, zostać strąconym z takiéy wysokości.

Na xiążęce słowo moje, życie nie jest szacownym darem dla strąconego władcy.

Czyliż masz chęć tego doświadczyć? zapytała z urąganiem Olga.

Obojętnie i rozkazująco odpowiedział Olgierd: Dyadem ten do mnie należy. Wywalczyłem go i będę umiał bronić jego godności, nie tylko przeciwko wrogom, ale téż przeciwko natrętnym przyiaciołom.

A skądże to, rzekła z przycinkiem, młody bohatyr, którego nieraz widziałam depczącego śmiało i wesoło po zakrwawionych trupach, teraz oddaje się zniewieściałéy litości względem tych, których śmierć dokona dopiero dzieło, rozpoczęte tylko, śmiercią tylu przeciwników godnych pogardy. Podobnie odpowiedział młodzieniec: A skądże pochodzi: że niewiasta która zawsze z radością deptała ze mną po wspomnianych trupach, która mi nigdy nie odmawiała pomocy do dokonania krwawego dzieła, że niewiasta ta, łaje mię w ten czas, kiedy znayduię upodobanie w zaprzestaniu mordów?

Zastanów się, co czynisz, zaczęła nalegać na niego, często to, co przystoi człowiekowi pospolitemu, jest naganne w xiążęciu.

Dymitr Izasław i syn jego żyią, ponieważ xiąże Olgierd tak chce, zawołał namiętnie, a niechay się każdy ktokolwiekbądź wystrzega, sprzeciwić téy woli, uczynkami lub mową.

Olga spojrzała na xięcia. Gdyby spojrzenie to było mniéy szybkie, byłby w niém wyczytał gniew i pogardę, a może téż i złośliwą radość; potém zaś rzekła do niego obojętnie: Chcesz, niechże więc stanie

się podług twojéy woli, wszystko jedno, czy to co stać się musi, nastąpi rychléy lub późniéy.

Rychléy czy późniéy, lub téż nigdy, jak rozkazuję, Olgo, mądra kobieto z lasu, lub Sofronio, jak was tu zowią, odrzekł xiąże Kijowski, który rozumiał że ostatnie iéy słowa, którym ona inne może nadawała znaczenie, ściągały się do losu uwięzionych; ale wielki czas, abym się dowiedział, jaki między nami zachodzi stosunek? Któreż z rozmaitych imion wam nadawanych jest prawdziwe? Któraż prawdziwa wasza postać? Któż ja jestem? Zowią mnie krewnym Cezara i prawym władzcą Rusinów. Czuję sam, iż to iest prawdą, ale jakież jest moje pokrewieństwo z Cesarzem Carogrodzkim, jakie moje prawo do dziedzictwa, a ty co się zwiesz moją matką, powiedź mi, kto jest moim Ojcem?

Czyli z obawy przed władcą Kijowskim, czyli téż z innéy przyczyny, Sofronia wstrzymała swoją odpowiedź i po chwili dopiero rzekła z pewném uszanowaniem: Nie dziś mój xiąże i ukochany synu! nie dziś przedmiocie wieloletnich moich starań; dozwól mi kilka godzin czasu, jutro wszystko ci się odkryie.

Jutro i zawsze jutro, a czemuż to nie dziś, odpowiedział Olgierd. Znudziła mnie ta tajemnica. Władca powinien wszystko jasno widzieć z swego tronu, bo wszystko co dla niego nie jasne, jest podejrzane. Ty zaś matko, czyli Olgo, czyli Sofronio, więsz co to znaczy, bydź podejrzaną wielkiemu xięciu ruskiemu.

Spojrzenie podobne do pierwszego, matka rzuciła na syna; potém rzekła: jutro, przysięgam ci na kości świętych peczerskich, stanie się zadosyć twojemu żądaniu, wielowładny xiąże Kijowski, jutro los twóy będzie ci objawiony, i jutro ujrzysz swego Oyca. Dzisieyszy dzień kosztował wiele trudów, ale moje jeszcze nie skończone. Tobie potrzeba spoczynku. Dobra noc.

Spełniło się macierzyńskie życzenie dobréy nocy. W przepysznéy sypialni, otoczony od sług i niewolników, Olgierd raz jeszcze oddał się swemu szczęściu. Gdy się położył na łóżko, rozkazawszy obudzić się wcześnie, gdy wszystko ucichło koło niego, z przyiemnością słuchał jednostaynego stąpania straży, rozstawionych przed xiążęcemi komnatami; usnął potém kołysany łudzącemi marzeniami o rozkoszach zmysłowych, o przyszłych zwycięstwach, o podbojach i sławie.

Sen był więc słodki; ale przebudzenie? Czytelnik obeznany z arabskiemi powieściami o tysiąc i iednéy nocy, przypomni sobie szewca z Bagdadu, którego kalif upojonego kazał zabrać na ulicy i zanieść do cesarskiego pałacu, gdzie dygnitarze państwa, gdy się obudził, witali go klęcząc jako władcę wiernych i przez cały dzień okazywali mu cześć, tak iż mniemał rzeczywiście bydź kalifem a nie szewcem. Lecz równo z dniem tym ubiegło jego szczęście; upił się znowu, a chłód następnego poranku, znowu go obudził w kałuży, w któréy był usnął przedostatniéy nocy.

Nie tak obudził się Olgierd, chociaż przebudzenie się jego, niewyrównywało uśnięciu. Ujrzał się sam, mimo

wydanych wczoray rozkazów; słońce już się wzniosło wysoko. Wołał na sług, lecz daremnie głos jego rozlegał się po opuszczonych komnatach, a gdy porwał się w xiążęcym gniewie, ukarać niedbałych i przebiegał przez izbę poboczną ku drzwiom, znalazł je zamknięte. Zatrwożył się i podsłuchiwał; w przysionku, podobnie jak poprzedniego wieczora przechodziły się straże, zdawało się nawet podług stąpania, iż się pomnożyła ich liczba. Napróżno krzyczał, aby otworzono podwoje wielkiemu xięciu, nie otrzymał żadnéy odpowiedzi, i jak poprzednio słyszał jednostajne stąpania straży. Pospieszył więc do okna. Sypialnia leżała wysoko, wzrok jego po nad stromym i głębokim wąwozem góry zamkowéy zawisł na mieście. Dostrzegł w niém niespokojność i ruchy. Równie jak wczoray po ulicach biegało żołnierstwo, poważnie postępowały processje z chorągwiami; był pomiędzy niemi zgiełk; ale nie było można dostrzedz walki. Pomyślał, że widzi przysposobienia do obchodu koronacyi, lecz nagle oko jego spoczęło na tłumie mężów i niewiast zebranych u stóp góry zamkowéy; widział iż groźnie wznoszą ręce ku niemu, usłyszał pomieszane krzyki wściekłości. W nim także odzywać się ona zaczęła; mimowolnie szukał swego oręża; daremnie, nie znalazł go, równie jak złocistéy zbroi, hełmu, dyademu i płaszcza z purpurowemi wyłogami.

Tyran dnia jednego, doznał trwogi, jakiéy zwykle doznają jemu podobni, przeczuwał, że zemsta się zbliża i z przestrachem twarz sobie zasłonił. W téyże chwili

drzwi się rozwarły, Leoncjusz Angelos wszedł ze zbrojnymi, na których czele, znaydował się wspomniany często dowódca wojskowy.

Olgierd spojrzał na pierwszego, a ponieważ sądził, iż go znaydzie takim jakim był zawsze, wychowaniec zbóyców, nieobeznany z dworszczyzną, powziął nadzieję, że to co go zdziwiło, jest jak zawsze skutkiem przypadku, a podejrzenie jego błędem. Rzekł więc do stratora: Jeżeli obowiązki posłannika, spokrewnionego ze mną Cesarza Carogrodzkiego nakazuią wam pozdrowić z rana wielkiego xięcia Kijowskiego, to was witam; co zaś tych, rzekł z roziskrzoném okiem patrząc na Rusinów, nauczę ich dopełniać lepiéy powinności.

Olgierd się omylił. Westjarjusz purpurowego pałacu, nie był takim jak zawsze, a jeżeli tak się zdawało, to pochodziło z błędu, który jednakże zniszczyło jedno spojrzenie greckiego bohatyra na lewy bok xięcia, a drugie na wszystkie kąty komnaty. Mimo to rzekł wszakże z nawykłém ugrzecznieniem: Rzeczywiście jest moim obowiązkiem przekonać się, o spełnieniu moich życzeń i czyliście się tak obudzili, jak byłem się mógł spodziewać po tém, co działo się wczoray. Przebaczcie więc Nayszlachetnieyszy Prostosebasto tym szlachetnym mężom, którzy także przyszli dopełnić co do nich należy.

Z zadowoleniem zapytał xiąże, gdzież jest Eudora, gdzie Olga, którą tu zowią Sofronią?

Zmienionym cokolwiek tonem odpowiedział Byzantyńczyk: piękna Eudora klęczy u stóp ołtarza, dziękując niebu za pomyślne wstąpienie na tron prawego władzcy, które ją uznało godną, posłużyć ku temu za narzędzie. — Mądra Sofronia zaś, zatrudniona czém inném nie może was widzieć, ale mi poleciła powiedzieć wam, iż nadeszła chwila, w któréy spełni się wczoraysze iéy przyrzeczenie.

Dopełniłem teraz moiéy powinności, rzekł ustępując, teraz wy, poddani prawego władcy Kijowa, dopełniajcie waszéy. —

Naczelnik wojskowy, ów wierny sługa wszystkich xiążąt panujących w Kijowie dał znak; zbrojni pojmali Olgierda, okuli go w kajdany nim ochłonąwszy z zadziwienia mógł stawić zaciekły opór i wyprowadzili passującego się z nimi daremnie.

Wiedziono go przez bramę zamkową, przez którą wszedł przed kilką godzinami jako pan i zwycięzca, a przed bramą tą rozhukane pospólstwo miotało na zhańbionego przeklęctwa. Z rykiem przeklinały go niewiasty i dzieci, które w czasie kilkogodzinnych jego rządów zostały wdowami i sierotami; mężowie grozili w sztuki poszarpać tego, który na kray i miasto ściągnął gniew czynem nadto okropnym, aby go wymienić. Gdy odurzony mimowolnie szedł daléy, spotkał go metropolita na czele processyi. Nabożny ten prałat, który mu wczoray jeszcze błogosławił, rzucił dziś na niego piorunujące anatema, a popi powtórzyli: Anatema Oycobóycy, aż do dnia sądu Bożego. Okropnie

klątwa ta obciążyła strwożone serce Olgierda. W dalszym pochodzie spotkał orszak Greków, na których czele szedł Teofrastos, uniżony i hojny jego gospodarz; spluwali widząc go i wołali: Precz z trędowatym którego Bóg potępił, precz z tym, który iest gorszy od Kaina pierwszego zabóycy; precz z ojcobójczym i bratobójczym rodem Wołodzimirza. Cześć, Cześć Cezarowi Augustowi prawemu władcy wszystkich prawowiernych Greków! Rusini wtorując im ryczeli: precz z odszczepieńcem i tyranem; hura Carogrodzkiemu Carowi prawemu władcy Kijowa!

Rozmyślnie prowadzono nieboraka powoli przez ulice do przeznaczonego mieysca, iżby go nie minęła żadna hańba. Mieyscem tem było ciemne więzienie, z upragnieniem wszakże spoglądał Olgierd na zamkniętą bramę, która go miała zasłonić od szyderstw. Lecz gdy przestąpił przez próg iéy, ujrzał dawnieyszych mieszkańców tego mieysca, a serce jego doznało potrzykroć zgryzoty w spomnieniu usłyszanéy klątwy.

7.

Od chwili spełnienia krwawego czynu w dniu 8. Maja, nad stolicą i państwem Słowian Sarmatów panowała cisza i duszność, zwykle przepowiednie zbliżonéy burzy, przerywane niekiedy groźnemi piorunami.

Często wprawdzie słychać było z zamku króleskiego wrzawę rozpusty, blask z okien rzęsisto oświe-

cnych komnat sięgał bardzo daleko; ale wnętrze tych komnat wyrównywało coraz bardziéy haremowi wschodniego despoty, a nie dworowi chrześciańskiego monarchy i władcy wolnego ludu.

Większa część zacnych panów i szlachty, unikała teraz zhańbioną stolicę króleską; w zamkach swoich tajemnie zbrojąc się do silnego odporu przeciwko pomnożonemu ciemięstwu upartego i obłąkanego Bolesława. Nayzaufańsi tylko jego powiernicy, połączeni z nim wspólnictwem zbytków i bezprawia, otaczali go jeszcze, lecz i między tymi znaydowali się niektórzy, co trwogi i obawy niezdołali przytłumić wrzawą hulanki. Do liczby ich, należeli Mikołay Strzemieniec i Jérzy Trepka.

Śród brzęku puharów, przy wesołym śpiewie dziewek złotem okupionych, przy biesiadach królewskich, na których znaydował się skromny i surowy niegdyś Strzemieniec, aby uiść zarzutom sumienia, błogosławieństwo udzielone przez pobożnego umierającego Stanisława wspólnikowi zabójstwa, brzmiało w jego uszach. Przy blasku gromnic, widział konające, lecz miłe oko; uchodził z towarzystwa, a w samotności, głośniey jeszcze słyszał syczenie piekielnych wężów zgryzoty. Chociaż wiernie trwający w postanowieniu bronienia skażonéy korony, czuł jednak tęsknotę do progów rodzinnych, aby u stóp Ojca i w objęciach Małgorzaty, znaleść pociechę przebaczenia i kojący balsam miłości. Ale przeklęctwo Ojca uprzedziło klątwę, która wkrótce spaść miała na jego głowę. Seweryn Strzemieniec przy-

siągł na wszystko co ma świętego, że jeżeli zabójca biskupa Krakowskiego pokaże się w domu którego on jeszcze jest panem, śmiercią będzie ukarany. Małgorzata ze wstrętem wspominając zabójcę i świętokradzcę, lecz mimo to opłakuiąc w nim ukochanego męża, błagała Boga codziennie w kaplicy Zembocińskiego zamku o przebaczenie jego winy.

Uchodząc przed sobą samym, przedsiębrał ilekroć się podawała sposobność, wyprawy na czele zbrojnych; bo król często wysyłał oddziały, aby rabunkiem i pustoszeniem maiątków ukarać wiarołomną szlachtę. Dręczony wspomnieniem popełnionych lub zamierzonych i popieranych bezprawiów, tylko w zgiełku bitew, znaydował ogłuszenie wyrzutow, nie mogąc znaleść spokoju; a nayglośnieysze były skargi ziem, które napadał, sprawiedliwy i dzielny dawniéy Strzemieniec. Mówiono o nich w Zembocińskim zamku, a każda nowa podobna wiadomość, bardziéy zapalała gniew pana Seweryna, boleśnieyszym żalem przejmowała serce Małgorzaty.

Mniéy zarzutów mógł sobie czynić Jérzy Trepka; mimo to, ganił sam siebie, że własném życiem nie wstrzymał popełnienia czynu, w oczach jego dokonanego. Głos powszechny wszakże mienił go spólnikiem morderstwa, którego tylko był świadkiem; wszakżeż i do niego rozciągała się groźba kasztelana proszowickiego; Ilga tylko ze łzami spoglądała na więdnący wianek mirtowy.

Nastąpiła nakoniec rzecz nieodzowna, z trwogą oczekiwana.

Doszła do Rzymu wieść o tém co się stało, stolica apostolska zachwiała się w swoich podstawach.

Grzegórz VII. po zawarciu przemijająco pokoju z Henrykiem Czwartym, powróciwszy do głównego miasta chrześciańskięgo światu, uniósł się potęgą swojego gniewu, wyrzekł, a słowa wymówione przed ołtarzem Lateranu, rozległy się przy nayodleglejszych granicach rzymskokatolickiego Chrześciaństwa.

Króla mordercę — takie były te słowa — dotyka klątwa Boga i kościoła, względem których wykroczył, na wieczne czasy i do naypóźnieyszych pokoleń spłodzonego przez niego potomstwa. Skruszoną niech będzie korona, którą on shańbił, a władca Sarmatów, niechay nie zasiada nigdy między królami Chrześciaństwa, Państwo jego wykréślone z szeregu państw, lud jego wyłączony od społeczeństwa wiernych, dopóki Bogobójcę za władcę swojego uznawać będzie. Wyklętym niechay będzie każdy, kto się jego dotknie, każdy kto mu użyczy schronienia, pożywienia i napoju. Zbrodniarzowi temu, ogień i woda wzbronione. Dopóki on chodzić będzie po ziemi Polskiéy, ziemia ta wraz z wszystkimi mieszkańcami niechay będzie wyklęta. Kluczem świętego Piotra zamykamy wszystkie kościoły, kaplice i klasztory w kraju wyklętym od Boga; pociecha religiyna nie ma bydź udzielona tym, którzy iéy pragną. Dla świeckich wzbroniona ofiara Mszy Świętéy i Sakramenta. Pozbawione chrztu, oddajemy nowonarodzone

dzieci czartu i pierworodnemu grzechowi; małżeństwa niepobłogosławione, niechay będą zbrodniczém nałożnictwem; pokutującym odmawiamy spowiedzi i rozgrzeszenia, a umierającego z ciężarem grzechów, oddajemy na ognie piekielnie.

Głos trwogi rozległ się po Polsce, lud cały przestrachem się przejął. Ze drzeniem spoglądał ku niebu czyli ono nie ześle swoich gromów na zniszczenie znienawidzonych; z obawą spoglądał na ziemię, mniemając iż ona się otworzy i pochłonie mieszkańców; wołaiąc ratunku i zbawienia, oblegał kościoły, lecz z tych nie uzyskał pociechy ani nawet nadziei ocalenia. Daremnie rozpaczający do bram kołatali; nie otworzyły się one; a jak gdyby gniew niebios wywołany przez następcę apostoła, istotnie miał ich dotykać, gradobicia i powodzie w wielu mieyscach zniszczyły pola; stracone były nadzieje żniwa, głód i rozpacz powszechna pociągnęły za sobą nieodzowne skutki; morowa zaraza do naywyższego stopnia posunęła nieszczęście.

Wzdychaiąc za posiłkiem religiynym, zwijał się konający na łożu śmiertelném, rozpaczająca rodzina czołgała się błagając u nóg duchowieństwa; daremnie; skonał nie wysłuchany śród udręczeń piekielnych, jakie go nieodzownie czekały według wyobrażeń wiary; łez nawet żalu nie roniąc, pozostali zwłoki jego w niepoświęcaney ziemi. Narzekające matki widziały, jak zmarłe ich bez chrztu niemowlęta, stósownie do owoczesnego zabobonu, wyrzucano pod szubienicę. Nędza doczesna i duchowna doszła naywyższego stopnia.

Widziano pokutników w workach i w popielcu; głosy żałobne rozległy się po miastach, siołach i niwach, ale śród niewypowiedzianego zamieszania, przysposobiono to, co jemu miało położyć koniec. Lud narzekał na swoją niedolę. Szlachta myślała nad tém, jakim sposobem ją usunąć.

Milczący opór zamienił się na jawną wojnę. — Duchowni z kazalnic ogłosili, że Bolesław utracił koronę. Panowie i rycerze powtórzyli ich słowa, a za tymi lud ie wymawiał. Wojsko także wyobrażeniami czasu uniesione, zachwiało się w wierze, a chociaż król w kilku bitwach chciał poprzeć swoje prawa dziedziczne, zawsze był zwyciężony, wkrótce téż uyrzał się opuszczonym od swoich wojowników.

Sejm wyrzekł więc i świecką klątwę na niego i na uczestników przy zabójstwie Krakowskiego biskupa, na Mikołaja Strzemieńca, dwóch Srzeniawitów, dwóch Jastrzembców, Woyciecha Drużyńca i nieszczęśliwego Jerzego Trepkę. —

Długo błąkawszy się po Polsce, Bolesław z dwunastoletnim synem swoim Mieczysławem, uszedł w czasie wiosny 1080 roku do króla Władysława Węgierskiego. Towarzyszyli mu uczestnicy jego zbrodni i nieszczęścia.

Powoli, po przywróceniu do społeczeństwa chrześciańskiego, powróciły także spokojność i porządek, lecz długo Polska czuła cios zadany iéy przez Bolesława śmiałego, a blask iego korony był przyćmiony.

8.

Olgierd, strącony ze stolicy wielkich xiążąt, gnębiony wszystkiemi nagłemi burzami, jakie niespodzianie i wspólnie miotały sztucznie zahartowaném jego sercem, zemdlał wchodząc do więzienia i upadł między otaczającymi go zbrojnymi, którzy niebyli już jego strażą przyboczną i honorową, lecz strażą jego więzienia. Przy odzyskaniu zmysłów, nie siedział już na tronie ozdobiony dyademem i płaszczem xiążęcym. Żelazne okowy krępowały go na słupie kamiennym przy wilgotnéy ścianie więzienia, tak iż nie mógł odwrócić się od widowiska, jakie się przedstawiało obłąkanemu, przerażonemu oku. Widowisko to, nie było téż bynaymniéy pocieszające i mogło posłużyć strąconemu z tronu za przykład własnego losu.

Prosto przed nim, przykuty podobnie do kamiennego słupa, siedział xiąże Dymitr Izasław. Głowa jego była schylona, policzki zapadłe, ale twarz i oko jego, pałały gorączką, sprawioną przez cios, mieczem Olgierda zadany; z nieopatrzonéy obszernéy rany, krew gęsta, ciągle jeszcze sączyła się kroplami. Słabość śmiertelna zdawała się bydź zwiastunką bliskiego skonu; lecz duch na pół uwolniony od więzów ciała, objawiał niespokojne swoje obłąkanie szybko przerywanemi wyrazy, niekiedy do siebie samego, niekiedy do drugiego mieszkańca tego smutnego przybytku wyrzeczonemi.

Równie jak następca na tronie i w więzieniu, Izasław był przybrany w spodnią szatę lamowaną purpurą, długie, mocno posiwiałe już włosy, spadały na krwawą ranę, a gdy spoglądał na młodzieńca który równie jak on był przykuty do ławki kamiennéy, żal i niechęć przeciwko sobie samemu, szpeciły twarz jego wybladłą. Lecz gdy oko starego xięcia spoczęło na Olgierdzie, malowały się w niém gniew, pogarda i pewne zadziwienie, niedoznanemi nigdy uczuciami przeymuiące tego, któremu jak się zdawało, rozmyślnie nadano stanowisko, zmuszające go patrzyć bez przerwy na towarzysza niedoli. —

Olgierd zwolna nawykaiąc do ciemności więzenia, gdy dostrzegł postać młodszego z obudwóch, przeięty został niewypowiedzianém uczuciem; zdawało mu się, że siedzi przed lustrem, lub że się podwaia w tém smutném mieyscu. Dreszcz go przeniknął. Podobne uczucie przejmowało drugiego na widok Olgierda, a cudowne to podobieństwo obudwóch młodzieńców, także mocno zadziwiło Dymitra Izasława.

Nagle ten ostatni, jak gdyby uniesiony bolesną radością zawołał niepewnym ponurym głosem: Poznałem w tém złość naszych wrogów, gdy mię wtrącili do tego samego więzienia, w które obłąkany Oyciec wtrącił dziecie swego rodu; niedorzecznie posłuszny chytrym doradom przeciwników, sam niszcząc naylepszą przeciwko nim obronę, dostrzegam teraz podstępne ich urąganie, z jakiém łączą z nami tego tu, ale obumierające oko moje poznaje i w tém zrządzenie Boskiéy

sprawiedliwości, że nas tu zbliżyła, aby jego ukarać moim widokiem, mnie zapatrywaniem się na niego i na ciebie; a ciebie Mieczysławie, który sam jesteś nieskażony pomiędzy nami, aby ci wynagrodzić widzeniem przed sobą Oyca, który względem ciebie nie postąpił po oycowsku, połączonego z narzędziem swoiéy kary.

Mieczysław odpowiedział: Jakżeż mógłbym Panie móy i Oycze znaleść w tém nagrodę, co was dręczy, co zaprawia goryczą ostatnie wasze chwile, które pewnie i dla mnie będą takie? Oby wam było pociechą, widzieć w niéy syna, którego przywiązanie i wierność przez surowość waszą została skazana do nieczynności, ale nie zmnieyszona, a teraz odzyskuie dawne swoje prawa przez wasze nieszczęście. Do czegokolwiek bądź skłoniła was chytrość wrogów, ciężkoście odpokutowali, Bóg sprawiedliwy, lecz razem miłosierny uwolnił was od winy, jakżeż syn mógłby o niéy pamiętać? Czyńmy jak nam przystoi, wspólnie i stale znośmy nasze nieszczęście, zwłaszcza w obec tego nikczemnika, którego czyny i ród niezgodne z wysokiém dostojeństwem. —

Po xiążęcu, rzekł z przykrością Izasław, powinienem był postąpić, gdy władza jeszcze była przy mnie, gdy mógłem zachować ją i zostać głową rodu mojego a nie jego zgubą. Stałym powinienem był bydź na ówczas, ale nie byłem takim; dumny wielki xiąże Ruski był bawidłem niegodziwych oszustów. Nie ja sam wszakże, rzekł do Olgierda, i ty także dwunastogodzinny władco Kijowa, chociaż się tak bardzo chełpiłeś w niedorze-

czném uniesieniu dumy, i ty byłeś tylko igraszką losu i tych, którzy nas wszystkich durzyli. —

Nie dumnie i gwałtownie, jakim bywał zawsze, lecz z spuszczonem okiem i z cicha odpowiedział Olgierd: Byłem istotnie czem mnie Panie nazwałeś, a mniemam, że sprawa mója, ze wszystkich była naygorsza.

Naygorsza? — zapytał się Izasław w mocnieyszéy coraz gorączce i prawie z szyderstwem. Nie lękay się tego; obadway napełniliśmy naszą miarkę. Prawda, że ty, poddany pachołek, strąciłeś z tronu i zamordowałeś prawego swego Pana; lecz ja byłem obcym dla ciebie; ale patrz na mnie, ja zrodzony na tronie, mordercom oddałem gościa mego domu, któremu byłem zaprzysiągł wiarę; ja Oyciec wtrąciłem naylepszego syna do więzienia. Możemy więc obadwa pojednać się z sobą, dodał z goryczą. Wszakże obadwa byliśmy władcami Kijowa, obadwa dopuściliśmy się dla cudzéy korzyści, wiarołomstwa i zbrodni. Ponosimy za to urąganie, a w kilka godzin śmierć będzie naszym udziałem.

Wzruszony mową nieszczęsnego starca, jęczał Olgierd: Nie, nie, lekka jak piórko ięst w porównaniu z moją, szala waszych przestępstw, czuję jak ona mnie tu, tu przed waszemi oczami przyciska do ziemi, zmuszając do nachylenia nieugiętego karku.

Słabiéy i prawie z uśmiechem, rzekł Izasław. — Dla czegożby to tak bardzo gnębić cię miało; wszakżeż xiąże uniżył się do niegodnego czynu; nie ma

więc potrzeby pachołek usprawiedliwiać się że postąpił jak przystało na służalca!

O gdybym był takim! zawołał Olgierd miotany zgryzotami sumienia. Biada mnie, iż nie jestem tém, czém bydź mnie mniemano, czém bydź przeklinałem! Prawdziwie, wszystkobym poniósł, tego jednego ponieść nie mogę, tego co mi niebo z gniewem objawiło, do czego nayochydnieyszy duch piekieł doprowadził mnie drogą krwi i zbrodni! Biada mnie, powiadam wam i biada wam, że się urodziłem! Przeklętą niech będzie chwila w któréy powtórnie stanąłem przed waszém obliczem.

Powtórnie? zapytał Izasław po chwili zamyślenia. Istotnie, duch już uchodzący ledwo sobie przypomnieć może. Widziałem cię raz już, gdzieśkolwiek, obciążonego łańcuchy jak teraz, i równie jak teraz na śmierć skazanego; ale nie w dyademie i szacie purpurowéy; byłeś na ówczas w sukmance poddanego.

Po chwilowéy przerwie, w któréy duch nękany zbliżoną śmiercią, silił się na chwytanie przedmiotu oddalonéy przeszłości, rzekł xiążę Izasław: Tak jest, było to w zamku Zembocinie, a na ówczas starałem się, zachować ci życie. Źle mi wprawdzie za to odwdzięczyłeś, ale niechay cię to nie obchodzi. Wdzięczność nie jest cnotą władców, a bydź władcą, było twoje przeznaczenie. —

Olgierd na próżno usiłując opuścić swe mieysce, zawołał chrapliwym głosem: zawalaycie się na mnie mury więzienia i pogrzebcie moje udręczenie. Czemuż kości moje nie spłonęły na stosie, przeznaczonym mi

od Bolesława. Niewinnym byłbym umarł w porównaniu z obecną chwilą; niebyłbym się stał narzędziem nadludzkiéy złości. Wszystko mi się objaśnia przy połysku piekielnych płomieni; zapóźno — wiecznie jestem na nie skazany. Precz! ryknął, daremnie wznosząc do głowy skrępowane ręce. Precz z dyademem z przeklętéy głowy, którą nim ozdobiło szatańskie urąganie. Nigdyby mi tak nie dokuczała rozpalona korona, którą mi był przyrzekł Bolesław. —

Więc ty iesteś, rzekł z natężeniem Izasław, ów zuchwały młodzieniec, o którym tyle mówiono, herszt i naczelnik buntowników i podpalaczów?

Tak jest, odpowiedział z okropnym śmiechem. Jestem czém ty mnie nazywasz, więcéy jeszcze jestem. Inne zupełnie nazwisko nadaje mi piekło.

Mieczysław przeczuwał zbliżanie się okropnego widma wyznań i objaśnień. Chciał oszczędzić umierającemu ostatniéy przykrości; rzekł więc, przestańcie Panie i Oycze o niemiłych rzeczach; za kilką chwil, zniknie przed wami świat, jego złości i nędza. Użyymy ich, abyśmy godnie z niego zstąpili; dozwólcie ich użyć temu nieszczęśliwemu na skruchę zbawienną, jakiéy doznaje w téy chwili.

Niezważając na niego, rzekł z wolna Izasław: W tobie przeznaczyłem zgubny dar dla świata, i dla króla Polskiego; lecz ten nie przyymując go odemnie, sam go zachował dla siebie i dla mnie. Dziwne są drogi przeznaczenia, a nas, gdy sądzimy iż wolno postępuiemy, prowadzi niewidzialna ręka. Jakież więc było owo

niewyraźne uczucie co mię pociągało ku tobie, iżbyś kiedyśkolwiek stał się zgubnym dla mnie? Przypominam sobie, było to podobieństwo, równie ożywione jak to, które teraz widzę przed sobą. Patrz na tego młodzieńca i podziwiay zaślepienie człowieka. Jego wtrąciłem do więzienia i na śmierć skazałem, a nie przychylny mi jego obraz, ocalić chciałem na własną zgubę! Ale — rzekł zrywając się nagle — obłudne widziadło! — Któż ty iesteś, szczycisz się, iż nie jesteś poddanym; powiedź więc do czyiego należysz rodu?

Zamilkł Olgierd; lecz w téy chwili ozwał się głos: Nie od niego dowiesz się o tém, ale odemnie!

Trzy mieszkańcy więzienia spojrzeli na przybyłą — Sofronia! rzekł xiąże z przykrém zadziwieniem. — Olga! krzyknął Olgierd miotany bezwładną wściekłością.

Tak iest — rzekła niewiasta z szyderstwem. Olga, i Sofronia razem, stoi przed wami. Przypominasz mnie sobie wielki xiąże Ruski, ja także, nigdy nie zapomniałam o tobie, a chcąc cię o tém przekonać, w chwili skonania stawam przed tobą. Ale wprzód przemówię słówko do tego bohatyrskiego podpalacza, do tego wielowładnego xięcia jednéy krótkiéy nocy lata. Mam prawo do ciebie i matką zwać mię mógłeś, chociaż nie byłeś synem mego łona jako rozumiałeś. Spoczywałeś jednak przy moich piersiach, karmiłam cię mlékiem mojéy nienawiści. Wybornie ono skutkowało na tobie, stałeś się na co cię przeznaczyłam, znienawidzonym, a wraz narzędziem nienawiści; zniszczyć cię posta-

nowiłam skorobyś dopełnił moich zamiarów. Spełniłeś je i jesteś zniszczony. Dwóch ludzi ścigała moja nienawiść, tego tu, który stał się iéy ofiarą i drugiego, który chociaż uszedł z życiem, ale doznaje jadu zgryzot i niesnasek domowych. Znasz go, jest to Seweryn Strzemieniec. Występek iego, wiarołomstwo względem mnie popełnione, karą iego, starość pozbawiona wszelkich pociech. Uszedł on uwiedzionéy, ale ona ścigała go; a wraz z nią zniszczenie wstąpiło w jego progi. Wiarołomny, w własnym domu w objęciach cnotliwéy małżonki, chciał urągać zapomnianéy Oldze ale ja tam byłam i rywalkę moją ziemia pokryła. Sądziłam, że z nią zemsta moja będzie pogrzebiona, skoro przy gromnicach, trumnę iéy otaczających, rozpalę pochodnią wesela; alem się omyliła. Nie byłeś ty synem Seweryna równie jak nie moim; lecz Seweryn mniemał to, a jednak porzucił mnie, i zamiast stać się panią jego domu, zostałam dotknięta hańbą poddaństwa. Żmije zemsty z podwójną wściekłością podniosły swe głowy; skrzętnie zaszczepiałam zarody przyszłego nieszczęścia, a co zbrodnia zasiała, udało się wybornie pod cnoty dozorem. Świątobliwa gorliwość pobożnego biskupa, nakazywała mniemanemu Oycu, obowiązek surowości przeciwko temu, którego uważał za jego syna. Posłuszny pasterzowi duchownemu, czynił co od niego wymagano; ale serce jego przylgnęło do poniżanego mimowolnie; znienawidziło dziedzica i podporę rodu, skłaniaiąc się zupełnie do tego, który się miał stać zgubnym dla niego. — W ten czas już

Olgierdzie, który rzeczywiście nie jesteś Olgierdem, takie ci dałam przeznaczenie Z rozkoszą dostrzegłam, i podsycałam nienawiść jaką uczułeś przeciwko mimowolnemu ciemiężcy, przeciwko temu, który cię mocniéy kochał, niż własnego, lepszego syna. Tak iest, kochał cię, a właśnie dla tego ty zgubić go miałeś. Zadowolona, uważałam wzrastaiącą niechęć między Ojcem a synem jako zaród przyszłéy niedoli obudwóch; chętnie karmiłam złość twoję i dopóki nie zaięła serca mego narzędzia, prowadziłam cię obraną przez siebie drogą między znienawidzeniem własnego losu i marzeniami pomyślnieyszéy przyszłości, podniecałam pożądliwość twoję ku małżonce dziedzica na Zembocinie, aby ta cię zapaliła do czynu w czasie stosównym, abyś w perzynę obrócił dom, który ja zniszczyć postanowiłam.

Nie zgrzytay tak bardzo zębami móy wychowańcze, nie ściskay pięści tak mocno, bo prawdą jest, iż nigdy dla mnie nie byłeś czém inném, jedno tylko narzędziem w mojém ręku, a ręka ta porzuciła narzędzie, gdy się już dla niéy stało nieużyteczném. Nie spoglądaycie tak obojętnie i nie nudźcie się mojém opowiadaniem, nayszlachetnieyszy wielki xiąże Kijowski, więcéy niż sądzicie, obchodzi was takowe, o czém przekonacie się przed iego ukończeniem.

Zemsta moja zwróciła się przeciwko Sewerynowi Strzemieńcowi, bo drugi, dostoynieysza nierównie głowa, znaydował się na ówczas w dalekiéy Germanii w więzach frankońskiego Henryka. Uwolniono was xiąże Dymitrze i z królem przybyliście do Zembocina. Przy-

znaię, iż w ówczas chciwość i zemsta chwilową odbyły walkę. Nie trwała ona wszakże długo. Zamierzyłam objawić wam to, co teraz z mnieyszą pociechą usłyszycie; lecz dostrzegłam podeyrzliwość i niechęć Bolesława i waszą. Podsłuchałam tayną rozmowę pierwszego z arcybiskupem Gnieźnieńskim, a mądra niewiasta z lasu, przewidziała to, co nastąpiło późniéy, jako też i teraźnieyszy wypadek. Mało tylko mógłby mi wynagrodzić władca bez krajów, który zawsze miał zostać poddanym na niezdobytym jeszcze tronie; stanowczo poświęciłam niepewność słodkiéy zemście, a widzicie, iż się nie omyliłam. Spostrzegłam owego carogrodzkiego dworzanina, poznałam w nim spokrewniony umysł, poznałam węża pełzaiącego obok lwa i hyeny, czyhaiącego na chwilę, w któréy się między niemi rozpocznie walka, aby ich na ten czas zadławić oboje. Poznałam go, i przewidziałam, jaki udział mieć będę z łupu. Czyli się jemu, czyli mnie się powiodło, doświadczyliście wczoray xiąże Izasławie!

Co czynić należało, wnet postanowiłam; odległemu wykonaniu moich zamiarów, sprzeciwiło się zuchwalstwo młodego tego bohatyra, i mimowolnie zrzekłam się mego przedsięwzięcia. Nie wyrzekłam się wszakże zemsty; gdyby głowa, dziś świetnym dyademem uwieńczona, w ten czas już była padła pod toporem katowskim, mogłam rozdzierać serce jednego z moich wrogów fałszywą, serce zaś drugiego prawdziwą wiadomością.

Raz jeszcze, posłuszne mi władze ciemności, w blasku światła przyniosły mi pomoc; słowa wasze Dymitrze, więcéy znaczące, niżeliście wy sami mniemali, były bezskuteczne; lecz biskup ów przemówił, a narzędzie moje było ocalone, aby kiedyśkolwiek dla was i siebie samego stało się po dziesięćkroć zgubnieysze.

Wyruszyliście z królem, dążąc ku swojemu przeznaczeniu; ja przysposobić je pospieszyłam. Olgierdzie wychowańcze móy, dosyć ty byłeś złośliwy i do każdéy zbrodni zdolny, ale do wykonania moich zamiarów, potrzeba było czegoś więcéy niż umiejętności wywijania palcatem. Ręka przeznaczona do spełnienia dzieła, którémby się piekło cieszyło i duch w łonie Olgi mieszkający, musiała się obeznać z orężem. Równie jak ciało twoje, serce musiała osłonić żelazna powłoka, nie tylko w każdym człowieku musiałeś upatrywać wroga, ale téż musiałeś walczyć przeciwko całéy ludzkości, która się stała obcą dla ciebie. Oddałam cię goralom; a ich przykład i moje nauki nie były bezskuteczne. Musiałeś poznać słodycz zemsty, dla tego ugięłam pod nogi twoje kark znienawidzonego pachołka, któregoś ty niegdyś niechętnie Ojcem nazywał, ja sama pospieszyłam do Kijowa.

Chlubiłeś się wielką mądrością dostoyny xiąże Izasławie, mniemałeś bydź przezornieyszym od króla Polaków; lecz myliłeś się; równie jak on nie poznał w tobie wroga ukrytego pod pozorem obłudnéy uległości, tak ty niepoznałeś stojącéy obok siebie kobiety nienawidzącéy cię śmiertelnie, niepoznałeś przeciwników,

którzy cię otaczali z pobożnemi twarzami, lub z uśmiechem pochyleni ku ziemi. Mniemałeś, że jedynie zguba Bolesława jest ich celem; myliłeś się. Równo nienawidzili was obudwóch, a nie jego samego, lecz też i ciebie zgubić pragnęli.

Z dawném długo karmionem uczuciem, połączyło się jeszcze inne. Jestem Greczynką, córką nayszlachetnieyszego narodu na ziemi, i zarówno z wszystkiemi ziomkami mojemi, nienawidzę barbarzyńców, i brzydzę się ich naczelnikiem. W ten czas już było przygotowane, co wczorayszy wieczór objawił. Połączyłam się z przeciwnikami twoimi, Teofrastem i jego zwolennikami, dawno już sprzymierzonymi ze mną; Leoncyusz Angelus i metropolita, chętnie przyięli do swego związku mądrą niewiastę. —

Aby się stało, czegośmy pragnęli dla dobra wschodniorzymskiego państwa i Sebastokratora, aby pomiędzy wiernymi wznosił się jeden tylko tron, aby równie ieden tylko istniał kościół, ty musiałeś stracić swego obrońcę, ukrywana niechęć musiała się zamienić w jawną nieprzyiaźń, musiało bydź spełnione dzieło, nieprzebłagane i nieodzowne nigdy. Spełniłeś czegośmy żądali, a teraz ponosisz skutki swego czynu. —

Chcąc cię przywieśdź do spełnienia tego czynu, chcąc ośmielić ciebie do ściągnienia ręki na potężnego i walecznego, ciebie, który iesteś równie nieroztropny iak niezdolny do toczenia bojów, musiano osłabić jego dzielność, musiano zmnieyszyć jego potęgę. Jakim sposobem dokonano pierwszego, jest ci wiadomo; czara

rozkoszy upoiła bohatyra; ty mu ją podałeś, nie na swoję korzyść jak mylnie mniemałeś, ale na naszą, a na własną swoją zgubę. — Podczas, kiedy ty tu usidłałeś swego obrońcę przez Eudorę i Leoncyusza Angela, którzy oboje wierni byli swemu obowiązkowi a nie tobie, gdyż oboje równie jak wszyscy Grecy w Kijowie nienawidzili barbarzyńca, kiedy, powiadam ci, tu się działo co ty niewdzięcznie a razem nierozsądnie pragnąłeś, w Ojczyznie burza zachwiała tron Bolesława, burza ta nie była twojém dziełem, lecz władz ze mną sprzymierzonych.

Dzieło moje w Kijowie było dokonane, pospieszyłam więc, gdzie obecność moja była potrzebnieysza, wszakże tu wszystko brało pomyślny obrot. Król Sarmatów, chwiejąc się spieszył ku przepaści, do któréy wtrącić go chciałeś, nie domyślając się nawet, że dla was obudwóch ma wspólnym stać się grobem. Ty w połowie tylko z nim, my zaś z tobą zupełnie osiągneliśmy naszych zamiarów.

Powróciwszy do Polski, znalazłam pięknie wybujałe, rzucone przezemnie nasiona. W chwilach kiedy król odurzał się zatruwającym napojem zdradzieckiego gospodarza, duch zamieszania przebiegał równiny Sławian Sarmatów. Czas było dokonać co mądra kobieta z lasku przysposobiła przez swoje duchy, szybko więc pospieszyłam przywołać naygorszego z pomiędzy nich, który zarazem był mi nayulegleyszy. Zepsutego chłopaka zaprowadziłam do wąwozów w Karpatach. Sąończonego złoczyńcę Olgierda wyprowadziłam ztam-

tąd na świat, któremu go przeznaczyłam i wychowałam na wroga. Stał on się tąkim istotnie. Mnie zemsta wzywała do Zembocina; jego zemsta i pożądliwość. Wzięto zamek, ale oboje ujrzeliśmy zmylone nasze nadzieje; uszła bowiem moja ofiara, jemu to, co on jako młodzieniec zwał celem zwycięztwa.

Zapaliłeś się wówczas gniewem Olgierdzie; i mnie także wściekłość przejęła, ale w pierwszych zaraz chwilach ukryłam moje uczucia. Nie sądź, iż mię to martwiło dla ciebie, cóżby mnie mogło obchodzić pomszczenie ciebie, co twoje żądze; nie myślałam nigdy o twojém szczęściu, niemógłeś nigdy dla mnie bydź czém inném tylko tém czém byłeś, podniętą pożaru w niszczącéy dłoni. Przez ciebie miał poledz Seweryn Strzemieniec. Śmierć podwójnie miała bydź przykrą dla niego w mniemaniu, iż ją poniósł z rąk kochanego syna.

Przychylniéy niż sama dla siebie, władze sprzymierzone działały dla mądréy niewiasty. Co się tu nie powiodło ułudzie, kiedyśkolwiek miało się urzeczywistnić. Spełniło się, uważay dobrze w jaki sposób!

Olgierd, który dotychczas zostawał w niemém otrętwieniu, wykrzyknął miotany wściekłością i spojrzał na kobietę roziskrzonemi oczami. Spostrzegła to Olga, rozśmiała się tylko, i tak daléy opowiadała:

Przeczuwałam, co się teraz tak dokładnie urzeczywistniło, zaniechałam to mnieysze które mi i tak już było uszło, a za większém się ubiegałam. Zaniechałam Seweryna, mając na celu zgubę Dymitra Izasława. Bo wierzay mi xiąże Kijowski, widok twój, na nowo

zapalił moją nienawiść, a xiąże jest przecież godnieyszym przedmiotem zemsty dla Olgi Sofronii, niż szlachcic Sarmacki. Pozostali przyiaciele, dostarczali mi ciągle wiadomości od brzegów Dniepru, każda z nich donosiła mi o nieprzerwanéy ich czynności, a niedorzecznéy twoiéy gorliwości w kopaniu dołku pod królem, do którego niezwłocznie po nim wpaść miałeś. Wówczas już, sam siebie zgubiłeś, wiedziałam o tém i niecierpliwie wyglądałam czasu, w którymbym mogła urągać się z twego upadku.

W ten czas to, otworzyła się dla mnie świetna droga, do godnego dopełnienia tego, co mnie było godne. Co w niekształtnych massach utworzyła chciwość zbójców, krnąbrność i śmiechu godna namiętność młodzieńca, przybrało kształt pod twórczą ręką mądrości. Bunt wzrastając przemienił się na wojnę, tron się zachwiał, Olga panowała nad wielu krainami Polski. W ten czas to, chciałam wystąpić przeciwko tobie Dymitrze, lecz szczęście mnie omyliło, chcąc mię potém sowiciéy wynagrodzić. Czyliż duch zawsze rządzić może nie policzonemi członkami ociężałego ciała. Od zgrozy do zgrozy napędzając buntowników, odjęłam im wszelką nadzleję odzyskania łaski, a brak rozsądnego męstwa w bezrozumnym tłumie, chciałam zastąpić szałem i rozpaczą. Nie zastanowiłam się, że szał ten przerwany gwałtownie, zamienia się w ponury żal, a rozpacz w bojaźń. Czyż mądrość najroztropnieyszego nawet człowieka, zdoła obliczyć wszystkie wypadki? To co sprzyiało w Kijowie moim układom, zaszkodziło mi w

Polsce. Rycerze odstąpili króla, ale przybyli do wojska i pobili poddanych. —

Z pobojowiska, byłabym ciebie Olgierdzie wraz z góralami uprowadziła po straconéy bitwie; zostawiając poddanych własnemu losowi, byłabym z tobą przybyła tu, gdzie zjawiłeś się późniéy, a jeszcze dosyć wcześnie, lecz jedno cięcie miecza, ręką giermka ci zadane zniszczyło plan mój odejmuiąc siły mojemu narzędziu. Towarzyszyłam ci do Zembocina, nie mogłam cię odstąpić; nie mogłeś w ten czas jeszcze umierać, nie w ten czas, przed spełnieniem tego, coś wczoray dokonał Wiernie cię pielęgnowałam, nie sądź wszakże, iżbym to czyniła dla ciebie, chyba równie jak Pan opatruie skaleczonego konia, aby go tém prędzéy mógł zaprządz przed ciężar. Jak przystało dzielnemu umysłowi, na czole mojém jaśniały spokojność i nadzieja, usta moje wymawiały słowa pociechy, rysy moje ożywiały zwątpionych; ale co innego nosiłam w duszy. Od dawna już poznałam, że tam wszystko stracone, przynaymniéy dla tych nikczemników, chociaż nie dla mnie; bo wszystko było przysposobione do ucieczki; złorzeczyłam twoiéy ranie jako jedynéy przeszkodzie. Ta została usunięta, już nakłoniłam opornego do ucieczki, a powtórnie przypadek był mi przeciwny w tém, co z taką troskliwością zebrałam i utrzymywałam. Chwila zwłoki, zamiast spodziewanéy wolności, przyniosła nam kaydany, zamiast pięknéy przyszłości, przedstawił się nam grób otwarty. Los stawił się przedemną w gniewnéy postawie, czułam iż mię zniszczył żelazną stopą,

wszakże jak przystoi na wielką duszę, patrzyłam spokoynie i bez trwogi, na jego twarz zagniewaną. — Cieszyły się z tego posłuszne mi duchy ciemności, ich bowiem śmiałość zadowała, one podniosły głowę i zmusiły do ustąpienia niebezpieczeństwo.

A teraz dzięki tobie, xiąże Kijowski, że nie dokonałeś co rozpocząłeś, i tylko haniebnie zdziałałeś w połowie, dzięki twoiéy trwożliwości, iż lwa rozdrzaźnionego z klatki wypuściłeś. Przybycie króla wzniosło moję nadzieję, bo miałam w ręku, co go uspokoić mogło.

Przypominasz sobie niepoięte swoje ocalenie, ów szczególnieyszy wypadek, który nawet złośliwe twoje serce zmusił do wdzięczności, który nakoniec uczynił moim niewolnikiem dumnego i upartego młokosa. Nie jesteś mi winien naymnieyszéy wdzięczności, nie ciebie to, ale siebie chciałam ocalić; straciłam już wszelkie o tobie nadzieje, i życie twoje za swoje chciałam poświęcić.

Skarb dla króla Polskiego złożyłam w jego ręce, któryby mógł użyć wedle upodobania, jako zakład wierności wiarołomnego, jako rękojmią przyiaźni nienawistnego wroga, jako ofiarę zemsty za zbrodnię zamierzoną, jako podniętę do rozniesienia pożaru w domu swego przeciwnika. Cóżkolwiekbądź staćby się mogło, za odkrycie tak bardzo ważnéy tajemnicy, nie mogła mię chybić nagroda, a nie żądałam nic więcéy prócz życia. Inaczéy wszakże się stało; zdziwiona otrzymałam napowrót z rąk iego, co uważałam za bardzo szacowne dla niego. Wrócił mi ciebie Olgierdzie, który z

lekko ważonego kamyka, znowu dla mnie stałeś się kleynotem. Nie tylko mnie samey darował wolność i życie, lecz też i tobie.

Czyliż owi towarzysze ciemności, którzy mię nie opuścili na krętey ścieszce, jaką mię zemsta powiodła, przymroczyli oko barbarzyńca, iż nie poznał wartości mego daru, czyli inna okoliczność zamieniła na łagodność chciwy krwi umysł tyrana, tego nie wiem, ani słówka nie dodał do niespodziewanego wyroku łaski. Słyszałam tylko, gdy niezwłocznie oznaymił zgromadzeniu: iż się wywięzuie z świętego przyrzeczenia, że udziela dank za wyświadczoną przysługę rycerską, lecz że dar ten bardzo niebezpieczny dla tego, kto go zażądał.

Mieczysław żałośnie spojrzał na Olgierda, a temu zdawało się, iż spojrzenie to nowym ciężarem przywala jego serce, zadrżał i odwrócił oczy. Xiąże Mieczysław zaś spoglądał na Oyca, którego twarz wybladłą, już śmierć zaczęła pokrywać swym cieniem; potém spojrzał ku niebu, jak gdyby chciał zbadać niepojęte jego wyroki.

Sofronia rzekła daléy: Przyięłam z radością co mi los nastręczył jako rękojmię przyszłego powodzenia, i drogą którą mi nieprzyiaciel otworzył, postępowałam przeciwko nieprzyiacielowi.

Co się tu stało, xiążęta ruscy, jest wam wiadome, ale teraz jeszcze słówko do ciebie Dymitrze Izasławie.

Poznałeś mnie, usta twoje wyrzekły moje nazwisko gdym weszła, nazwisko téy, która cię zniena-

widziła, serce twoje przeraziła trwoga, bo się domyślałeś, że wraz ze mną śmierć ci się ukazała. Nie omyliłeś się, lecz nie znasz moich towarzyszów. Są niemi rozpacz i żal daremny.

Czy przypominasz sobie czas, kiedy dumny ten wielki xiąże Ruski, zniżając się do Sofronii córki Palemona z Chios, błagał o iéy miłość i jako cenę wzajemności, składał u stóp iéy wydarty sobie teraz dyadem i purpurę, któréy szczątki jeszcze cię osłaniają. —

Izasław usiłował podnieść się, a zwracając ku niéy błędne i przyćmione spojrzenia, rzekł gwałtownie wysilaiąc chorobliwe osłabienie. Precz z mego oblicza, Nieszczęsna! czyliż w godzinę śmierci przychodzisz mi urągać. Prawda, że nie zawsze okazywałem się godnym purpury; prawda, że ona mi została wydarta, z własnéy winy i przez zdrady niegodziwych obłudników; usidlony chytrością twoich wspólników, uszkodziłem nayszlachetnieyszy szczep własnego plemienia, nie myślałem wszakże nigdy zhańbić pierwszego, dzieląc go z nierządną niewiastą, niechciałem kazić sławy mego rodu, przyimuiąc do niego lubieżnicę Lacha. Urągasz mnie i w przemożnéy sile życia stoisz przed konającym; ale ja umieram jako władca, idź i żyi jaką jesteś rzeczywiście, to jest shańbioną.

Z roziskrzoném okiem odpowiedziała Sofronia: Nie tak przemawialiście na ówczas Nayszlachetnieyszy Xiąże Izasławie, lepiéy niż wy pamiętam wasze wyrazy, a więcéy ważyłam słowa, które niegdyś łaskawie przemawiał do mnie potężny władca, niż to co w bezwła-

dnym gniewie miota na mnie stracony. A ponieważ tak jest, nierządnica obaliła tron, do którego wznieść ją, trwożliwy rozpustnik i zabójca uznawał ją niegodną; a ponieważ wy złamaliście wasze słowo, ja dopełniam przysięgi, którą sama sobie złożyłam i śmierć wam zadaję. Mniemasz iżeśmy już skończyli, jeszcze nie; wiarołomstwo, hańbą pomnożyłeś; do zgrai twoich służebnic poniżyłeś szlachetną Greczynkę; na niańkę swego syna przeznaczyłeś tę, któréy uczyniłeś był nadzieję zostania matką przyszłych władców. Znałeś mię, a jednak mniemałeś, iż to zniosę w cierpliwem milczeniu. Milczałam cierpliwie; lecz w sercu mojém odezwało się, co długo w niém zamykałam, co dziś na jaw wychodzi na twoje zgnębienie. Nierozsądny! Obrażonéy przez siebie nierządnicy powierzyłeś syna? Patrzay, jestem tyle wspaniałomyślna, iż ci go oddaję.

Chłopczyna, którego spalone kości przy napadzie Wszewołoda znaleziono w płonącym zamku, nie był twoim synem. Spojrzyi tu, rzekła z głośnym śmiechem, zrywając odzież z ramion Olgierda, któremu kaydany ruchu niedozwalały — czyliż poznaiesz to znamie? To Igor syn twój. Syn twój iest twoim zabójcą, a ty, to Ojciec, którego zamordowałeś.

Załosne westchnienie wymknęło się z konaiących ust Izasława; głowa nieboszczyka pochyliła się na piersi. Mieczysław otrętwiał, żalem i zgrozą przeięty. Olgierd Igor wściekle passował się z kaydanami. —

Niewiasta przystąpiła do zwłoków mówiąc: Skończyłeś i ja także. Pozostałych z nienawidzonego rodu

barbarzyńców, zniszczy dzisieyszy poranek. — Chwytaycie ich, rzekła rozkazującym głosem, do wchodzącey właśnie roty zbroynych, wytępiono niechay będzie niemiłe Bogu plemie krwi chciwego Jarosława, a tron znieważony niechay poświęci wstępując na niego, władca wszystkich prawowiernych Greków.

Zaledwo wyrzekła te słowa, strach blady zeszpecił iéy lica, ujrzała silnego wysokiego męża, pozierającego dumnie koło siebie. Zamilkła i po chwili dopiero krzyknęła: Zdrada! Wszewołód w Kijowie!

Tak jest mądra niewiasto, odpowiedział wierny zawsze obowiązkom naczelnik wojenny Siemienowicz. — Rządy wasze trwały bardzo krótko; równie jak władza ojcobójcy wychowańca waszego, skończyła się władza Carogrodzkiego Cara, który w Kijowie nie ma nic do czynienia i którego niechay Bóg potępi i święty Mikołay osobliwszy patron ruskiego kościoła. Hura dostojnemu synowi potężnego Jarosława, wielkiemu Wszewołodowi, prawemu władcy Kijowa.

Tu ich wszystkich znaydziecie razem oświecony xiąże, rzekł Tomek, ów znany nam poddaniec z niewolniczą uległością i złośliwym uśmiechem. Tu stoi moja nałożnica, a tam jest mój syn, którzy pięli się wyżéy, niż przystało na lubieżnicę i bękarta pachołka.

Xiąże Czerniechowski wzgardliwie spojrzał na Sofronią, z rozmaitém uczuciem przypatrzył się Igorowi, a potém zbliżył się do zmarłego, spoglądał długi czas w milczeniu i zamyślony na niego i rzekł nakoniec ponurym, stłumionym głosem: Jeszcze jednego tu znayduię

ciebie bracie. Nie mogła nas znieść obudwóch ziemia ruska. Jeden z nas, musiał z niey ustąpić. Dziękuię ci, iż ty to uczyniłeś, oszczędzaiąc mi niemiłey konieczności. Śmierć, dodał głośniey z wzniesioną głową, poiednywa wszelkie niesnaski. Zanieście xięcia Izasława z przyzwoitą okazałością do grobów naszych przodków. Wszakżeż on był synem Oyca mojego Jarosława. Wy jesteście jego wnukiem, rzekł zwracaiąc się ku Mieczysławowi, lecz synem mojego wroga. Nie mogę dozwolić drugiemu, co chętnie uczyniłem dla pierwszego. Jednakże wolno wam przedstawić prośbę. —

Młody skrępowany xiąże odpowiedział dumnie: Nie mam o co prosić xięcia Wszewołoda, o nic nie proszę, cobym mógł uzyskać od niego, i na tym świecie, nic już dla mnie nie ma wartości. Bezprawia i okropne nieszczęścia, zniszczyły dom mojego Oyca, nie chcę ja w nim bawić, gdy go opuściła moja rodzina, dozwólcie mi więc z nią razem zstąpić do zaciszy grobowey.

Prawdziwie, rzekł Wszewołod, spoglądając w zamyśleniu kolejno na braci, okropne bezprawia i nieszczęścia. Wszakże niemacie przy obojgu udziału i dla tego dopełniam waszey prośby. Ukryicie w zaciszy zakonney hańbę waszego plemienia, którego iesteście ostatnim potomkiem, a nie w zaciszy grobowey. Zaprowadźcie xięcia Mieczysława do klasztoru Trojcy świętey, długie włosy opadną pod nożycami mnichów, a już dzisieyszy wieczór niechay go ujrzy ich towarzyszem. — Więc wierny mój posłanniku i przewo-

dniku, rzekł obracając się do Tomka, nałożnicą swoią zwiesz tę poddaną niewiastę?

Sofronia zawołała z wyniosłą gwałtownością: Surowa przemoc, zdoła niweczyć układy mądrości, iedna chwila zmiennego losu, obala zachody lat wielu. Nieokrzesana ręka twoja, zniszczyć mnie może, lecz nie ugięta stoję przed tobą, wyższa nad ciebie prostaka. Nieugięta stoję i powiadam: kłamiesz, nie mam nic wspólnego z tym nikczemnikiem, nie jestem poddanką, lecz wolno zrodzoną Greczynką, śmiertelnie nienawidzącą twego brata, ciebie i twoje plemie. I ten także należy do niego; nie ten podły niewolnik, Dymitr Izasław był jego Oycem, a on Oyca zamordował! Czemuż się ociągasz chciwy krwi Rusinie? Dla czegoż mi śmierci nie zadajesz? Wszakżeż dokonałam, syn twego brata, zamordował Oyca. —

Ona jest bez zmysłów, rzekł obojętnie xiąże Czerniechowski, na podwórzu chłodno, wyprowadźcież ją więc, już tam na nią czekają towarzysze, niegodziwy motłoch Greków, drzący dworak Carogrodzki i zdradziecki metropolita. Staraycie się aby za chwil kilka, zbyt rozpalona krew iéy, była ochłodzona.

Olga Sofronia rzuciła nań wzrokiem urągania i wzgardy, z zadowoloną złośliwością spoirzała na Olgierda, nagle potém przyłożyła rękę do ust i natychmiast padła nie żywa.

Obojętnie rozkazał Wszewołod usunąć ciało z przed swoich oczu, przystąpił potém do milczącego upornie

Olgierda i rzekł zwolna, ale dobitnie: To jest syn twój powiadasz poddańcze? Chcę ażeby był nim, rozumiesz mię? Strzeż się, aby kiedykolwiek inna mowa z ust twoich się wymknęła, maczuga byłaby twoją nagrodą! Ale ponieważ powinności poświęcasz syna, możesz prosić o inne wynagrodzenie.

O nic innego nie proszę, rzekł Tomek z wyrazem nikczemnéy zemsty, jedno o to, aby ręka moja zadała śmierć wyrodnemu synowi.

Z zmarszczoném czołem, odwrócił się od niego xiąże Wszewołod do Igora, którego serce wstydem i trwogą rozżarzone, przeniknęły zlodowaciałe groty. Przez długą chwilę patrzył na niego, schylił się potém i szepnął mu szczególnieyszym głosem do ucha: Jako bękarta, niechay wspominaią nieszczęsne twoje imie, ty ojcobojco, umieray jako syn Izasława.

Ustąpił na bok, dał znak, a niezwłocznie obciążona winą głowa Olgierda, potoczyła się na podłodze więzienia.

9.

Lat dwadzieścia upłynęło po zamordowaniu biskupa Krakowskiego. Władysław Herman brat Wtórego Bolesława, już był zstąpił do grobu. Syn Władysława,

Bolesław trzeci, nosił xiążęcą a już nie króleską Polski koronę; od dawna już nieżył Seweryn Strzemieniec, gdy rozeszła się wiadomość, że papież Paschalis Drugi, zdjął klątwę z świętokradców, a wiele serc ożywiła już dawno stracona nadzieja.

Od lat wielu Ilga była małżonką Jerzego Trepki, który jako naymnieý winny ze wszystkich, już był powrócił do Oyczyzny i był na powrót przyięty do zgromadzenia chrześciańskiego. Za jedyną karę przydano mu co proroczo był przepowiedział Bolesław, przydomek *necandus* (wyięty z pod prawa), który po dziś dzień pozostał jego plemieniu. W zamku Zembocińskim, ciągle jeszcze nie było pana.

Pewnego wieczora, gościńcem od Krakowa, szedł chudy wysoki człowiek w siermiędze pokutnika. Gdy wszedł na dziedziniec zamkowy, schylił się i pocałował ziemię. Stanął potém jakoby się zamyślił i wahał, lub iak gdyby mu unużenie nie dozwalało pójść daléy.

Czeladź zamkowa zgromadziła się koło niego, ciekawie zaglądaiąc w oczy; niezważał na to i pytał tylko o grob pana Seweryna Strzemieńca. Wskazano mu kaplicę, wszedł do niéy, ukląkł przy grobowcu starca, spoczywającego teraz przy swoiéy małżonce i ciche odmawiał modły. Pani Zembocina zawiadomiona o przybyciu Nieznajomego pospieszyła do niego z we-

sołém przeczuciem. Po pierwszém spoyrzeniu, Mikołay Strzemieniec widział się w objęciach podstarzałéy Małgorzaty, a syn, rzeski dwódziestoletni giermek, objął jego kolana.

Równie jak niegdyś w młodości, szlachetna małżonka przyięła pana i męża z pokorą i przywiązaniem. Z ust iéy nie wyszły ani zarzuty, ani skargi na długoletnie umartwienia. Przejęta radością widzenia się, równie jak niegdyś, była pośredniczką między Oycem i synem, teraz przy grobie poiednała go z duchem zmarłego. Stopniowo wspierany staranną iéy ręką, Mikołay uwolnił się od ucisku wieloletniego wygnania i nędzy, teraźnieysze cierpienia stały się wspomnieniem, a wspomnienia służyły za przedmiot odpowiadania.

Jeżeli zaś wspominał o królu, zasępiło się rozjaśnione z czasem czoło; późno dopiero dowiedziano się o nieznajomym losie wygnańca. Długo błąkając się, przybył nakoniec w towarzystwie Mikołaja do Karyntyi; obadway wstąpili do zakonu; król do nowicyatu, Mikołay jak laik. Bolesław, którego nazwisko nikomu nie było wiadome, wkrótce złożył śluby; przez długi czas żyli w pokucie oddaleni od świata, Razu pewnego wysłano Bolesława po żebranie jałmużny. Niepowrócił, i dopiero w kilka dni znaleziono szczątki jego ciała, rozszarpane od dzikiego zwierza.

Dopiero w roku 1292 Przemysław włożył znowu króleską koronę Polski na głowę. Xiążęta ruscy żyiąc w ciągłéy z sobą niezgodzie i woynie, koleyno wszyscy znowu podlegli panowaniu Polski, i dopiero w końcu ośmnastego wieku, Kijów stał się podsiadłością nowego Moskiewsko-ruskiego państwa.

KONIEC PIĄTEGO I OSTATNIEGO TOMU.

Tegoż samego autora wyszły nakładem naszym w polskim przekładzie:

Mysza wieża wśród jeziora Gopła. Powieść słowiańska z pierwszey połowy IX. wieku. 8. 1827. Złł 4 (dgr. 16.)

Moina. Powieść z niedawno upłynionego czasu. 8. 1828. Złł. 4 (dgr. 16.)

Jan Trzeci i dwór jego, czyli Polska w siedmnastym wieku. 5 Tomów. 8. 1830-32. Złł. 20 (Tal. 3 dgr. 8.)

Wrocław, 1833 r.

Wilh. Bog. Korn.